DUżO POLSKIEGO HIP-HOPU / DUżO POLSKIEGO HIP-HOPU

ISSN 1428-8877

Klan

Nr 5

15zł



Rakim

WYP3

MOLESTA

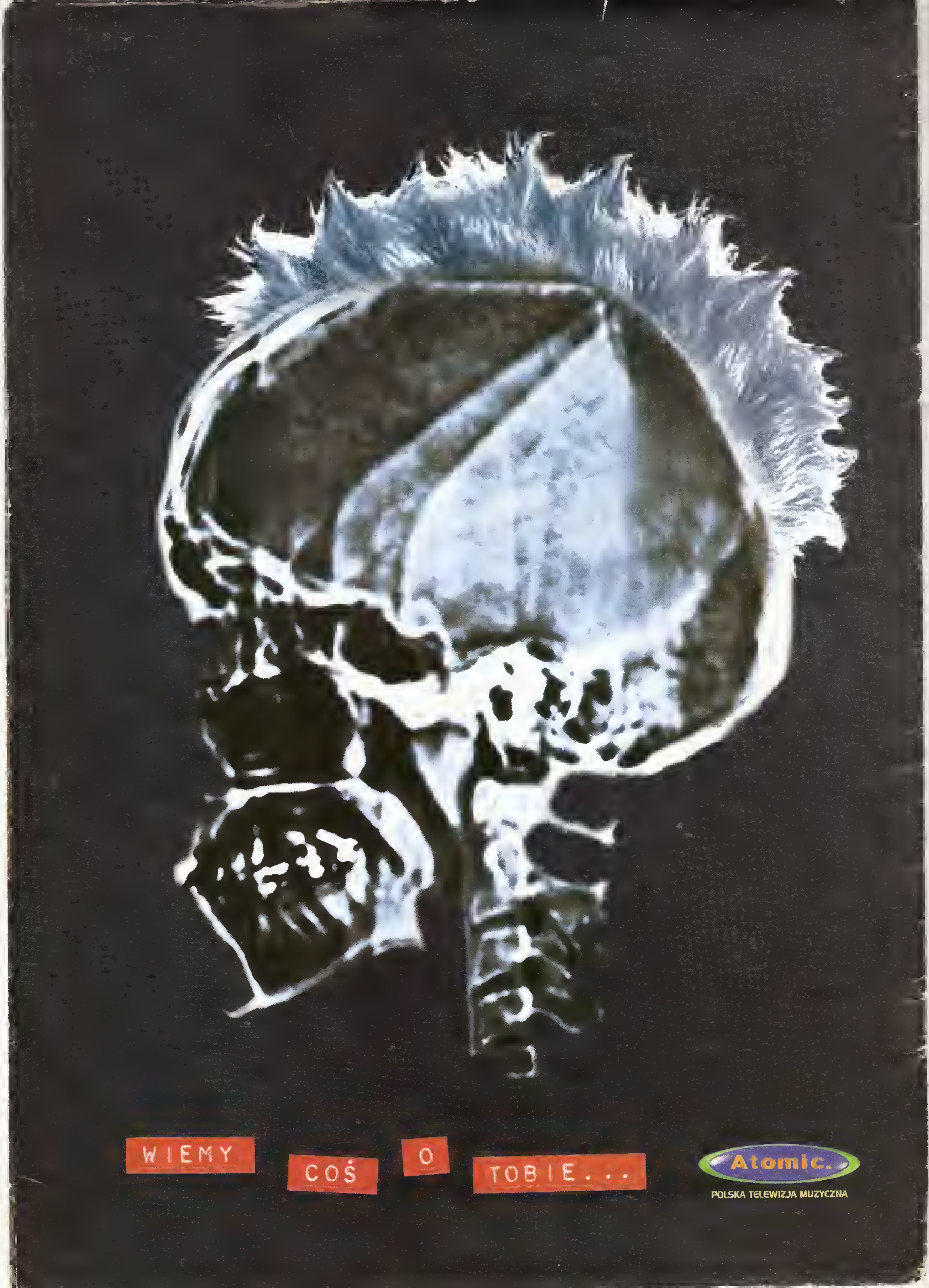
ŚLĄSKA SCENA

DJ GOOV

A TRIBE CALLED QUEST

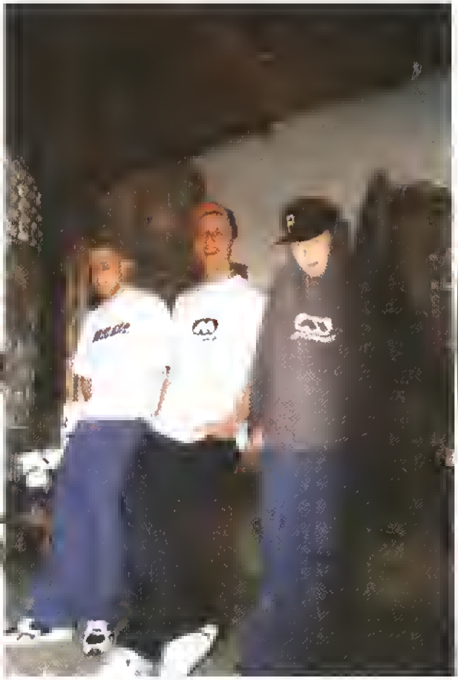
BUDDHA MONK

1. CENTRALA KATOWICE
2. MIKROFORTE CeKa
3. KWADRAT SKŁAD
4. BATALIA
5. PACJENCI BLOKU DZIESIĄTEGO
6. PODZIEMIE/ BMS
7. VICE VERSA
8. ELEMENT
9. OSIEM-1
10. BLACK SCRATCH


WIEMY
COŚ
O
TOBIE...
Atomic.
POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA

O MORO MORO MORO MORO MORO MORO M







O MORO MORO MORO MORO MORO MORO M

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM NA CAŁY KRAJ
ZAMÓWIENIA LISTOWNE LUB TELEFONICZNE
02-588 WARSZAWA 48 SKR.POCZT.44 0-601 237 663 0-602 353 912

KOSZULKI: 60 pln

MT01
CZARNY,SZARY,GRANATOWY

MT02
BIAŁY,SZARY,GRANATOWY

MT04
BIAŁY,SZARY,GRANATOWY

POLO: 80 pln

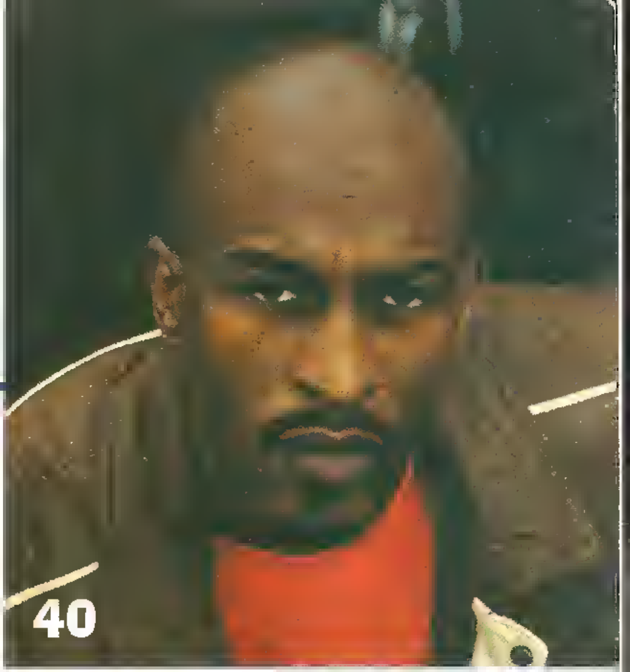
MP01
BIAŁY,GRNATOWY

SPODNIE
JEANS: 130 pln

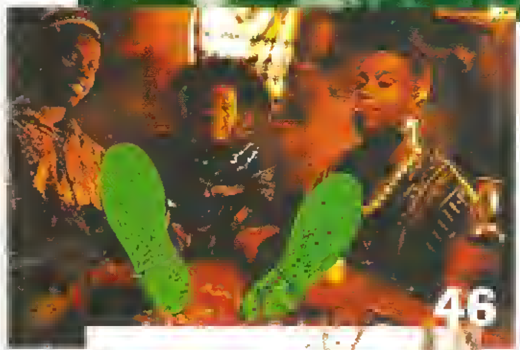
MS03
NIBIESKI,GRANATOWY

DO CENY NALEŻY DOLICZYĆ KOSZTY PRZESYŁKI

IMIĘ I NAZWISKO			
MIEJSCOWOŚĆ			
ULICA			
TELEFON		KOD POCZT.	
SYMBOL TOWARU	ILOŚĆ	KOLOR	ROZMIAR









Witajcie!

Tym razem chciołbym to miejsce poświęcić trzem sprawom.

Pierwszą z nich jest wręczenie przez naszą branżkę fonograficzną Fryderyków. Jak pewnie wiecie w kategorii rap/hip-hop nagrodę dostał „pierwszy raper RP" Liroy. Oczywiście wynik nietrudny był do przewidzenia (patrz znikoma wiedza „tematu" przez głosujących). Ale jakie nie byłoby jury - mniej lub bardziej zorientowane, więcej lub mniej dyletanckie, prawda jest taka, że dla wielu ludzi w Polsce symbolem rodzimego rapu i hip-hopu jest Liroy.

Miałem zresztą później okazję uciąć sobie godzinną pogaduszkę z laureatem na pofryderykowej imprezie. Ten facet wie czego chce i co to znaczy dbać o swój image! Co pięć minut rozdawał autografy i grzecznie pozował do okolicznościowych fotek. Przy okazji obiecał długi wywiad dla „KLANU" wyjaśniający wiele niporozumień wokół jego osoby. Gratulujemy i trzymamy za słowo!

Kolejnym problemem, o którym często dyskutuję jest idea „wspólnej sceny" zapoczątkowana w zeszłym roku. Jak słyszę (najczęściej ze Śląska) była to raczej „wspólna ściema" potrzebna przede wszystkim Warszawie. Ja mam w tej kwestii nieco inne zdanie. Bardzo chętnie przeczytamy wasze opinie o całej tej sprawie. Najciekawsze listy wydrukujemy, a ich autorów nagrodzimy.

I wreszcie ostatnia sprawa. Od lipca redakcja będzie miała znowu nową siedzibę. Dostaliśmy wymówienie i do końca czerwca musimy wynieść się z Orlej. Niektórym nie podobał się hordcorowy tryb życia członków redakcji. A kropkę nad „i" postawiła impreza, w której brały udział zjednoczone siły KLANU, WZGÓRZA i MOLESTY.

Zapewniamy jednak, że nie zamierzomy zgrzecznieć i nodal kłuć będziemy piórem i ..... no wiecie.

AREK

Magazyn KLAN / ul. Lustrzana 20, 00-143 Warszawa, tel/fax: 022 665 2600, 665 2936. Wydawca: PHU "A-D". Redaktor naczelny: Arek Deliś. Projekt i realizacja: agnieszka czarnecka (e-mail: talk2me@it.com.pl). Stała współpraca: Aśka Tyszkiewicz, Bogna Świątkowska, TeDe, Tymon Smektała, Igor Pudło, Sławek Jabrzemski, VOLT, Bartek Winczewski, Titoos, Ryszard Andrzejewski, Sebastian Pępek, Kamil Glaz. Zdjęcia: Zygmunt Gajewski, Przemek Sobek, Monika Kahl.

słuchaj z klanem



1. CENTRALA KATOWICE „REPREZENTOWICE"

Muzyka - JAJONASZ (MIKROFORTE CeKa)
Tekst - wszyscy, a ŁODZIANIN na wolno
Scratch - DJ SISER (GIE-GIE, GŁĘBIA GŁÓW)

To nagranie zostało stworzone z zamysłem przedstawienia prawdziwej sceny katowickiej, niejako wyprostowania jej obrazu, który dotychczas był bardzo zafałszowany. W nagraniu wystąpiło 8 eM Ce, w tym KAMELEON GAN i KRIZ (GIE-GIE), JAJO, ŁODZIANIN i SKUTER (MIKROFORTE CeKa), KUBEK, MAŁY, oraz MAGIK (pierwszy oficjalny występ Magika po jego odejściu z KALIBER 44!).

2. MIKROFORTE CeKa „ALTERNATYWY"

Muzyka - JAJO
Tekst - JAJO, ŁODZIANIN (na wolno)
Skład (obecny na nagraniu) - JAJO (a/k/a JAJONASZ, JotAJotA), ŁODZIANIN

Prawie kultowy na „południowej scenie" skład wolnostylowy, po raz pierwszy oficjalnie publikuje swoje nagranie. Jajo (czyli Jajonasz, znany z pierwszej płyty KALIBER 44 i „Języka polskiego" WZGÓRZA YA-PA-3), oraz Łodzianin pokazują zupełnie inną stronę hip-hopu, nie taką do jakiej przywykliśmy po produkcjach Kalibru, 3-X-Klan czy Banity.

3. KWADRAT SKŁAD „ZAMOTASUPŁANY"

Tekst i muzyka - zespół
Skład - ATL/Achton Tan Lumbago / Nash/ Wiśnia / Odela/ Otton De La Rzeszut Fokus/ Elokauesemoka

Pierwsze zrealizowane w profesjonalnym studio nagranie zespołu Fokusa prezentuje brzmienie nasycone muzyką Kaliber 44, w bardzo podobnym klimacie. Technika rymowania kolesi (poza Fokusem, którego zwrotka posiada już pewne znamiona stylu) pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

4. BATALIA „UL.DG.POG.THC"

Muzyka - JAJO (MIKROFORTE CeKa)
Skład - ESI, LIS, BAS, A.R.M., PLUTON

W tym nagraniu Batalia prezentuje styl zgoła odmienny niż w swoich poprzednich produkcjach. Odciążenie stylu wyszło zespołowi w 100% na dobre. Jest to zdecydowanie najlepszy dotychczas nagrany przez nich numer. Ciekawostką jest fakt, że autorem muzyki jest Jajonasz.

5. PACJENCI BLOKU DZIESIĄTEGO „PB10"

Muzyka - MAJAK (a/k/a BOBBY D)
Tekst - zespół
Skład - MAJAK (a/k/a BOBBY D), HEHOL, VINCENT TA BLAK

Debiutanckie nagranie nowego projektu Majaka (którego słuchaliśmy już na płytach Liroya - wtedy pod pseudonimem Bobby D). Utwór charakteryzuje się skocznym i dynamicznym brzmieniem.

6. PODZIEMIE/ BMS „ CHODŹ Z NAMI"

Po raz pierwszy mamy okazję posłuchać hip-hopu połączonego z funkiem. Debiutanckie nagranie czteroosobowego składu ma całkiem odmienny styl. Łatwo wpadająca muzyka połączona z rewelacyjnie rymującymi MC, daje duży efekt. Zespół czerpie swe inspiracje z dokonań takich artystów jak George Clinton.

7. VICE VERSA „MISTRZOWIE"

Debiut nowej kapeli z Kielc. Nagrania zrealizowali na własny koszt w siedzibie miejscowego radia. Istnieją od dość niedawna, ale słychać że mają duże szanse na zrobienie czegoś większego w przyszłości.

8. ELEMENT „1,2,3-3,2,1"

Kolejna produkcja ze studia Macuka. Scena szczecińska ma coraz mocniejszą ekipę i oby tak dalej. Prosty refren i siła z jaką rymują MC dają nagraniowi szalonego tempa.

9. OSIEM-1 „1/81"

Debiut łódzkiej formacji składającej się z trzech młodych rymerów. Silne osobowości i dobrze rozegrane wersy, to tylko część tego, czego możecie posłuchać.

10. BLACK SCRATCH „SŁOWA"

Jammar jest już bardzo dobrze znaną postacią na hip-hopowym rynku. Jego utwory są bardzo zróżnicowane, a ten na pewno spodoba się wam ze względu na tekst, oraz skoczną muzykę.

Zespoły posiadające profesjonalne nagrania (CD-ROM, DAT, MINI DISC), chętne do zaprezentowania ich na płycie dołączonej do KLANU proszone są o kontakt z redakcją.
UWAGA CZYTELNICY!!!!! Czekamy na wasze opinie dotyczące nagrań zamieszczanych na naszej płycie. Piszcie co wam się podoba, a co nie. To od was zależy która z kapel będzie miała możliwość nagrania profesjonalnego materiału. Najciekawsze opinie nagrodzimy płytami i kasetami.

NEWSY

Oto najświeższe newsy ze świata i kraju. Może się zdarzyć, że tytuły płyt, czy terminy premier zmienią się, za to jednak musicie winić artystów i ich wytwórnie, a nie nas.

- Dr Dre właściciel wytwórni Aftermath ściąga pod swoje skrzydła najbardziej utalentowanych tekściarzy ze Wschodniego i Zachodniego Wybrzeża - sięga nawet do podziemia, czego efektem jest kontrakt podpisany przez Aftermath wraz z Eminem'em, MC robiącego niemałe zamieszanie na scenie undergroundowej. Inne albumy z tej wytwórni, na które należy zwrócić uwagę to kolejny, piąty już King Tee ("Thy Kingdom Come") oraz długo zapowiadana kolaboracja między Xzibitem, Saafirem i Ras Kassem, działających pod wspólną nazwą Golden State Warriors. Po wielu problemach, głównie prawnych, album powinien ukazać się w przeciągu najbliższych miesięcy (podobno jest już teledysk do jednego z utworów), usłyszymy na nim wielu znakomitych gości, m.in. Tasha z Alkaholiks, być może również Snoop Doggy Dogga. Uwaga - być może, że przed premierą zmieni się nazwa projektu - Ras i spółka obawiają się, że nazwa Golden State Warriors może ściągnąć na nich podobne kłopoty jak nazwa Smif'N'Wessun na obecnych Coco B's.

- Współpraca z GSW nie jest jednak najciekawszą nowinką dotyczącą Snoopa - najważniejsze jest bowiem to, że artysta ten podpisał kontrakt z No Limit Records, wytwórnią Mastera P. Trudno powiedzieć jakie będą konsekwencje tego posunięcia, efekt współpracy Snoopa i Mastera P poznamy już wkrótce - na soundtracku do filmu "I Got The Hook Up", gdzie obok Snoopa posłuchamy między innymi Ice Cube'a, Eightball&MJG, ODB (w duecie z Mysfikalem) oraz Jay-Z z Sauce Money i Memphis Bleek. Płyta Snoopa "Game Is To Be Sold Not Told" wyszła w USA na początku sierpnia, kiedy będzie u nas - nie wiadomo...

- Inne, poza "I Got The Hook Up", ciekawe soundtracki to nagrania do filmów "Bulworth" (Ice Cube, RZA, Canibus, Public Enemy (!!!), KRS-One wraz z Method Manem, Prodigy i Kamem, Dr Dre i LL Cool J, Pras i John Forte, Mack 10 oraz Witchdoctor) oraz "Butter" (Naughty By Nature, Beatnuts, Big Punisher oraz E-A-Ski). Na oddzielne zdanie zasługuje ścieżka dźwiękowa do najnowszego filmu Spike'a Lee ("He Got Game") wykonana w całości przez Public Enemy. Płyta ta już jest i choć nie prezentuje poziomu aż tak wysokiego jak "It Takes A Nation Of Million To Hold Us Back" czy "Fear OF The Black Planet", to na pewno jest bardzo dobra, na dodatek zaś prezentuje nowe brzmienie PE, odmienne od dźwiękowego chaosu znane z poprzednich albumów grupy. Co ciekawe "He Got Game" to tylko przystawka, mająca zaostrzyć nasze apetyty przed pełnym autorskim albumem Public Enemy "There's A Poison Goin' On" - premiera w listopadzie.

- Sticky Fingaz z Onyxu zapowiedział solową płytę, pracę nad nią rozpocznie jednak dopiero wtedy, gdy skończy się okres promocji i trasa koncertowa "Shut'Em Down", najnowszej płyty Onyxu, na której znalazły się między innymi nagrania "Ghetto Starz" z Lost Boys (bardzo przebojowe), "Shut'Em Down" z DMX'em oraz "Worst" długo oczekiwana kolaboracja między Wu-Tangiem a "łysymi głowami".

- Podobnie jak Master P własne filmy planuje również Jay-Z. Pierwszą jego produkcją będzie obraz "Streets Is Watching", któremu towarzyszyć ma ścieżka dźwiękowa z nagraniami DJ Clue, Memphis Bleeka, Christion i innych. Premiera ponoć jeszcze w maju.

- Powracają Lords Of The Undergorund, autorzy słynnego "Tic Toc". Album pojawi się na jesieni, obecna oficjalna nazwa grupy to The Lords, a płyta zapowiada się bardzo, bardzo ciekawie...

- To oczywiście nie jedyny powrót ostatnich dni - nowy krążek zapowiadają też zjednoczeni po latach w pełnym, oryginalnym składzie Ultramagnetic MC's. Złą wiadomością dla fanów grupy w Polsce może być to, że płytę tę wyda niezależna wytwórnia 3-2-1 Records, co oznacza, że album trzeba będzie ściągać ze Stanów we własnym zakresie. A pewnie będzie warto, bo udział w tym przedsięwzięciu zapowiedzieli Rakim i brytyjski zespół breakbeatowy Prodigy. Na ten rok nowe albumy zapowiedzieli także Special Ed i Kurious.

- Mamy już, przedpremierowo, kolejny album Big Daddy Kane'a. Szczególnie warto zwrócić uwagę na utwory "La-La Land" i "I Get The Job Done, Part Deux" w niczym nie ustępujące starym nagraniom "czarnego Clarka Gable".

- Znów kilka internetowych adresów - Cappadonnę znajdziecie pod http://www.wu-cappa.com, Goodie Mob w http://www.goodiemob.com, a Canibusa, tak jak wspominał o tym w "Makin' A Name For Ourselves" na płycie Commona, pod adresem http://www.canibus.com.

- Pisanie o zapowiadanych albumach Wu-Tang Clanu staje się coraz trudniejsze - RZA zmienia plany niemal co tydzień, często też rozpuszcza plotki mające podgrzać atmosferę wokół swojej grupy. Oto kilka najnowszych informacji o Wu, nie gwarantujemy jednak, że wszystkie okażą się zgodne z prawdą. Tak więc po albumach Killah Priesta i Cappadonny przyszła kolej na Sunz Of Man i LA The Darkman. Na płycie tych pierwszych rymować mają m.in. Method Man, Rae i ODB, jeden z utworów ("Shining Sun") ma zaś wyjść spod ręki Wyclefa z Fugees - będzie to też pierwszy singiel promujący całą płytę. Nie mniej ciekawie zapowiada się krążek LA, z produkcją RZA, Muggsa i Havoca, oraz gościnnymi rymami U-Goda, Raekwona, Mobb Deep i Masta Killah. Nie wiadomo natomiast co dzieje się z płytą Method Mana, powinna ona jednak wyjść jeszcze przed wakacjami (ostatnia wiadomość jaką posiadamy mówi o 26 maja). Wiemy też, że nad nowym albumem pracują Gravediggaz, w skład których wszedł ostatnio, podobno na stałe, Shabazz The Disciple. Dodatkowo pojawiła się już płyta Buddah Monka - "The Prophecy" - znacznie szybciej przed amerykańską premierą tego krążka.

- Jeśli słyszeliście już najnowszą płytę Gangstarra być może zwróciliście uwagę na utwór "B.I. vs Friendship", traktujący o tym, co z przyjaźni może zrobić business muzyczny. Okazuje się, że nie jest to tylko przykładowa przypowiastka mająca być przestrogą dla ludzi wchodzących do hip-hopowego interesu. Guru wszedł bowiem w konflikt z Jeru, niegdyś podstawowym członkiem Gangstarr Foundation. Dokładnie nie wiemy o co poszło, choć możemy podejrzewać, że tak jak zwykle o pieniądze. Jeru nagrał podobno odpowiedź na "B.I. vs Friendship" zatytułowaną "Friends", całą sytuację załagodził jednak Premier, który oświadczył w wywiadzie radiowym, że Jeru nadal jest i będzie częścią Gangstarr Foundation, podkłady jednak będzie produkował sobie sam, z niewielką pomocą Preemo. Tak przy okazji - "Moment Of Truth" to pierwszy album Gangstarra, który osiągnął status złotej płyty.

- The Roots najlepszej chyba jazzującej grupie hip-hopowej przybyła ostatnio mocna konkurencja w postaci zespołu Black Eyed Peas, promowanego przez wytwórnię Interscope. Utwory BEP, które do nas dotarły brzmią bardzo interesująco. The Roots na szczęście nie śpią i zapowiadają jeszcze na jesień swój nowy album, zatytułowany "All Things Fall Apart".

- Mamy kilka najświeższych wiadomości o nowym albumie Tribe Called Quest - na pewno usłyszymy na nim Busta Rhymesa i Redmana, mówi się też o Janet Jackson i Trugoyu z De La Soul. Niestety Phife Dog nie będzie obecny na całej płycie, prawdopodobnie tylko w kilku utworach (5-8), nie usłyszymy także Consequence'a. Premiera już niedługo, nie wiadomo jednak kiedy dokładnie - oprócz kłopotów z pożarem Tribe natrafiło również na pewne problemy z kręceniem teledysku. **UWAGA - WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI** - Bardzo poważnie mówi się o rozpadzie zespołu, wiadomość taka dotarła do nas z kilku różnych źródeł. Największą wagę miały dwie informacje - pierwsza o kolejnym przesunięciu daty premiery płyty - teraz ma się ona ukazać 29 IX, druga zaś to wiadomość o odwołaniu koncertu grupy w prestiżowej londyńskiej Brixton Academy, z powodu, jak podają organizatorzy, rozpadu grupy. Trudno zawyrokować ile w tym prawdy, możemy mieć tylko nadzieję, że jak najmniej...

- Wspomniany już w tym wydaniu "Newsów" Ras Kass, oprócz projektu Golden State Warriors, ma także na głowie swoją własną solową płytę, drugą już w dorobku. Ras wysłuchał uważnie głosy recenzentów, krytykujących jego debiutancki "Soul On Ice" za kiepskie podkłady, zbyt słabe w porównaniu jego fenomenalnymi rymami, i postarał się, by teraz i muzyce nic nie można było zarzucić. Dlatego też na jego nowej

płycie usłyszymy beaty stworzone m.in. przez RZA, Easy Mo Bee, DJ Premiera i Daza, do których, oprócz Ras Kassa, rymować będą Kurupt, Goodie Mob oraz Canibus. Zapowiada się świetna płyta.

- Równie dobry może być także ukończony już krążek Xzibita - wiemy na pewno, że podkłady przygotowywali m.in. E-Swift, Sir Jinx oraz Wyclef Jean, gościnnie rymują zaś Method Man i oczywiście cała Likwit Crew.

- RZA ogłosił niedawno, że jego album, określany dotąd tytułem "The Eight Diagrams" wyjdzie jeszcze w tym roku pod tytułem "RZA presents: The Swarm"

- Już jakiś czas temu mówiło się o rychłej premierze nowej płyty Pharcyde, niestety nie doszła ona do skutku. Na szczęście projekt ten znów funkcjonuje i Pharcyde pracuje w Nowym Jorku nad trzecim albumem - jak już pewnie wiecie bez Fat Lipa, który wybrał karierę solową. Nad solową płytą pracuje także Tash z Alkaholiks - nic więcej o niej nie wiemy, poza tym, że na pewno nie oznacza to rozpadu Alkaholiks - już od dawna Tash i J-Ro wspominali o solowych nagraniach. Zapowiadany przez wytwórnię Tommy Boy solowy krążek Everlasta może za to oznaczać rozpad House Of Pain - ich ostatnia płyta nie odniosła spodziewanego sukcesu i plotkuje się, że solowa album to jedyne rozsądne wyjście dla lidera tego zespołu. Nie wiadomo jednak czy do nagrania tego krążka dojdzie - Everlast ma bowiem poważne problemy ze zdrowiem - przeszedł ostatnio zawał serca - i trudno powiedzieć, czy będzie na siłach, by poradzić sobie ze stresem i zamieszaniem związanym z rejestrowaniem i późniejszą promocją albumu. Jeśli wszystko się uda to płytę Everlasta, zatytułowaną "Withey Ford Sings The Blues" zobaczymy na półkach we wrześniu.

- Zdrowotne kłopoty dotknęły nie tylko Everlasta - jego imiennik, Eric Sermon, połowa słynnego duetu EPMD, zmuszony został przerwać europejską trasę koncertową grupy po tym, jak na lotnisku w Londynie przeszedł atak epilepsji. Na szczęście przytomność umysłu ekipy EPMD sprawiła, że obyło się bez poważniejszych uszczerbków w zdrowiu, jednak na wszelki wypadek Eric wrócił do Stanów.

- Dobrze, że Ericowi nic się nie stało, gdyż może bez kłopotów zająć się promocją albumu "El Nino", który nagrał wraz ze swoimi podopiecznymi, Keithem Murrayem i Redmanem, pod nazwą Def Squad. Na płycie m.in. pojawiają się Biz Markie i Too Short.

- Podobny album do "El Nino" Def Squadu planuje Flipmode Squad, czyli Busta Rhymes, Rampage, Lord Have Mercy, Spliff Star, Rah Digga, Serious i Baby Sham. Krążek ma być zatytułowany "The Imperial Album", a pierwszy singiel który już słyszeliśmy nazywa się "Cha Cha". Do czaczy namawiają nas na nim Rah Digga, Spliff Star i Baby Sham.

- Już od jakiegoś czasu zapowiadamy album "Lyricist Lounge", prezentujący talenty najlepszych obecnie składaczy rymów. Krążki już są (to podwójny album) i zgodnie z zapowiedziami zawiera kompozycje m.in. Bahamadia w duecie z Rah Digga, KRS-One z Zachem De La Rocha z Rage Against The Machine, Ras Kass z O.C. i Buckwildem, Lord Have Mercy z DV Alias Khrist oraz Common z Black Thought i Pharoah Monchem z Organized Konfusion. A to nawet nie połowa ciekawostek....

- Jeszcze nie tak dawno jedynym zespołem, który określano jako super-grupa było Gravediggaz, ostatnio podobnie nazywa się The Firm i Golden State Warriors. Wszystkie one wypadają stosunkowo blado przy dwóch projektach, które, mamy nadzieję sfinalizują się już wkrótce. Pierwszym z nich jest Kids From Zenith Avenue, grupa Mase'a z De La Soul, którego wspierają Wyclef, Rahzel i Beastie Boys, drugim zespół Incredible Force, w skład którego mają wchodzić Common, Black Thought, Absolute i Pharoah Monch. Trudno powiedzieć ile w tym prawdy, pozostaje nam tylko czekać na potwierdzenie tych wieści zza wielkiej wody. Szykuje się również trzeci projekt, dla którego określenie super-grupa jest zdecydowanie zbyt małe - więcej informacji znajdziecie kilka akapitów niżej...

- Wszystko wskazuje na to, że powinniśmy obrazić się na Das Efx, zespół który ostatnio zjada niestety swój ogon. Undergroundowa grupa z Miami, Black Kaktus (należąca, podobnie jak Mother Superia, do ekipy S.H.I.E.L.D.), oskarża Das Efx oraz ich grupę producencką Solid Scheme o kradzież sampla. Utwór "Make Noise" z ostatniej płyty Das Efx brzmi tak samo jak kawałek "Tragedy" wydany niezależnie jakiś czas temu przez Black Kaktus. Mogłoby to być uznane za zwykły zbieg okoliczności, gdyby nie to, że PMD, opiekun Das Efx słyszał "Tragedy", podczas swojej wizyty na Florydzie w ubiegłym roku. DJ 5 Foota, puszczający płyty w Emerson College w Miami, zaprezentował tę kompozycję PMD, a gdy Parrishowi Smithowi przypadła ona do gustu sprezentował mu ten trudny do zdobycia vinyl (wytłoczono go tylko 600 sztuk). Oj, nieładnie...

- Mamy już bardzo dobry album Cocoa Brovas, ale Boot Camp Click nie zamierza spocząć na laurach. Już wkrótce zapowiadane wcześniej albumy Black Moon i Buckshota, oraz składanka "Duck Down Presents...". Do tego dochodzi już ukończony album Heltah Skeltah zatytułowany "Magnum Force" - premiera w ostatnich dniach wakacji.

- Singiel "ADR Most Requested" promuje nową płytę The Nonce, grupy cenionej za bardzo poetyckie teksty i doskonałą muzykę. Singiel ten zawiera również nagrania "Live & Direct" oraz "From The Ground Up", nieco poprawioną wersję ich debiutanckiego nagrania z początku lat 90-tych.

- Bez wątpienia największą, po Company Flow, gwiazdą nowojorskiego podziemia jest Mos Def, który zadebiutował na szeroką skalę na ostatniej, czwartej płycie De La Soul. Wkrótce usłyszymy najprawdopodobniej cały krążek Mos Defa, na którym rymować będą najlepsi tak z Nowego Jorku, jak i Zachodniego Wybrzeża podkłady zaś wyjdą głównie spod ręki Jay-Dee (należącego do producenckiej grupy Ummah) i 88 Keys, początkującego twórcę podkładów, który zdobywa coraz większą popularność na scenie undergroundowej.

- Pisząc o albumie Mos Defa nie można zapomnieć o jego największym konkurencie (oczywiście wyłącznie artystycznym) - J-Live, który również przymierza się do wydania solowej płyty. Znamy już gości na nią zaproszonych - będą to Shawn J. Period, Black Thought, Pharaohe Monch, Trugoy z De La Soul, The Beatnuts oraz DJ Spinna.

- O klasie 88 Keys, o którym wspominamy w jednym z powyższych akapitów świadczyć może fakt, że podpisał on kontrakt na album, zbliżony w pomyśle do "Soul Assassins Presents" DJ Muggsa. Usłyszymy na nim m.in. Mos Defa, De La Soul, Pharcyde oraz Consequence.

- Zaprzyjaźnione skowronki z wytwórni Jive donoszą o rewelacyjnej raperce, która kładzie ponoć na łopatki wszystkie rymujące panie - od Lady Of Rage po Lil' Kim. Czy to prawda nie wiadomo, tym bardziej, że owe skowronki nie mogą się zdecydować jaki przydomek przybrała owa dama - Jane Blaze czy Jane Bond. Jakby nie było czekamy z zapartym tchem...

- Wszyscy ci, którzy zaczynali wątpić, że jeszcze kiedyś usłyszą porządny "gangsta rap" odzyskają pewnie wiarę w ten styl hip-hopu słuchając debiutanckiej płyty Dat Nigga Daza ("Revenge, Retaliation And GetBack"), gdzie obok Daza rymują Snoop Dogg, Kurupt, 2Pac, Mack 10, W.C., Bad Ass, B-Legit, Too Short oraz Nate Dogg. Kontynuacją tego korzystnego dla gangsterów trendu jest też album mocno związanych z Mack 10'em AllFrumThaI, oraz W.C.

- Mało ostatnio aktywny Puff Daddy wcale nie próżnuje. Idąc za ciosem swojego remiksu "Roxanne" The Police, wydał nową wersję kultowego utworu "Kashmere" Led Zepplin. Kawałek ten zatytułowany "Come With Me" trafił na soundtrack do "Godzilli". Kolejna niepotwierdzona plotka mówi o tym, że najnowszy album Run-DMC, święcących ostatnio triumfy remiksem "It's Like That" Jasona Nevinsa, ma być w całości wyprodukowany przez Puff Daddy'ego. Ciekawe co z tego wyniknie... Na razie możemy posłuchać kolejnego remiksu Jasona Nevinsa, który tym razem wziął na warsztat "(It's) Tricky".

- Remiksy Jasona oraz wspólne nagrania Prodigy i Kool Keitha to nie jedyne przykłady flirtu hip-hopu z techno. Najnowszym efektem współpracy artystów z tych dwóch dziedzin sztuki jest ostatni album brytyjskiej grupy Propellerheadz, na którym gościnnie pojawiają się m.in. członkowie De La Soul i Jungle Brothers.

- Idąc w ślady Shaqa O'Neala hip-hopowy album zapowiedziała kolejna gwiazda koszykówki, Kobe Bryant. Ciekawe, czy Kobe tak samo dobrze operuje mikrofonem, jak okrągłą, pomarańczową piłką.

- Loud Records zapowiada, po premierze albumu Big Punishera, wydanie albumu Pete Rocka, na którym do podkładów tego wyśmienitego producenta (współpracował m.in. z Rakimem, Mic Geronimo, Nasem i Lost Boyz) rymować będzie śmietanka nowojorskiego hip-hopu. Jeśli płyta ta odniesie sukces Pete Rock wyda solowy album, na którym sam zajmie się układaniem rymów. Gdzieś pomiędzy Loud zmieści także "Funkmaster Flex Mixtape Vol. 3", na której znajdzie się więcej niż poprzednio materiału nagranego przez MCs z Zachodniego Wwybrzeża.

- Nie kończy się przygoda KRS-One'a z Puff Daddy'm. Sean Combs ma bowiem wyprodukować kilka utworów na najnowszym albumie Krisa. Krążek ten ma być zatytułowany "Maximum Strenght", a pozostałe utwory mają robić m.in. Wyclef, Showbiz oraz Domingo.

- Z innych płyt które właśnie wyszły lub zapowiadane są na najbliższe miesiące polecamy szczególnie MC Rena ("Ruthless 4 Life"), Naughty By Nature ("Disrespecting The Laws Of

Nature"), Souls Di Mischief ("Focus"), Chino XL ("Poison Pen"), Keitha Murraya ("It's A Beautifull Thing") oraz nową składankę wytwórni Too Shorta, zatytułowaną "Independence Day: 2 $hort Presents", na której również pojawi się Keith Murray.

- Tak jak w zeszlym wydaniu "Klanu", tak i teraz zasypują nas nowinki dotyczące Canibusa, bezsprzecznie najbardziej kontrowersyjnej gwiazdy obecnej sceny hip-hopowej. Dlugo nie wiedzieliśmy jaka będzie oficjalna reakcja LL Cool J'a na utwór "2nd Round Konckout", o którym pisaliśmy w ostatnim "Klanie", przez jakiś czas mówilo się o utworze-odpowiedzi wyprodukowanej przez DJ Premiera. Preemo zaprzeczyl jednak tym pogloskom, przyznal za to, że na pewno użyczy co najmniej jedną ze swoich kompozycji na zapowiadany już niedługo album Canibusa. W między czasie Canibus nie przestaje obrażać wszystkich, którzy liczą się na scenie. W radiowych freestyle'ach zaatakowal podobno Queen Latifah, wyzwal też na pojedynek KRS-One'a. Jedyną odpowiedzią byly jak na razie pogróżki ludzi Queen Latifah, którzy rzekomo zabronili Canibusowi odwiedzać New Jersey, oraz utwór "Canibitch" skomponowany przez Domingo, z rymami Trucka Turnera, a więc ludzi związanych z KRS-Dnem. Coraz głośniej mówi się o pojedynku między Canibusem i wyzwanymi przez niego MCs, który odbędzie się najprawdopodobniej za pośrednictwem rozgłośni Hot 97, lub programu Wake Up Show radia L.A. 102,3 The Beat. Canibus ma się również pojedynkować z LL Cool J'em w czasie imprezy organizowanej z okazji pięciolecia dzialalności Da Baka Boyz, znanych kalifornijskich DJ'i. Po fali tych informacji pojawila się odpowiedź LL Cool J'a, zatytułowana "The Ripper Strikes Back", naszym zdaniem gorsza od "2nd Round Konockout". Tak samo sądzi chyba Canibus, który triumfuje ciesząc się szybko zdobytą i co najmniej w części zasłużoną sławą oraz nowym tatuażem, który przedstawia dloń z całą siłą zaciśniętą na mikrofonie prezentującą cyfry 4, 3, 2, 1 na kostkach jej palców. Album tego wykonawcy zapowiadany jest na początek lata, ma zaś nosić tytul "Lyrical Warfare" lub "Can I Bus?".

- W konflikt między LL Cool J'em a Canibusem wplątal się także Wyclef z Fugees, manager i mentor Canibusa. Stało się tak dlatego, że w "Ripper Stirkes Back" LL wymienia, oprócz swojego przeciwnika również imię Wyclefa - oczywiście w niezbyt przychylnym kontekście. Jak prawdziwy hip-hopowiec, któremu duch rywalizacji i walki nie jest obcy Wyclef nagral kolejny utwór na LL Cool J'a - zatytulowany "What's Clef".

- Trudno powiedzieć ile prawdy mieści się w tej informacji, możemy wam jednak przekazać, że DDB znów zmienil przydomek. Zgodnie z tym co powiedzial na antenie MTV i w rozmowie z dziennikarzem magazynu "Vibe" nie leży już zwracać się do niego Cyrus/Osiris - jak w okresie "Wu-Tang Forever" - a Big Baby Jesus, bo takim właśnie imieniem sygnowany będzie jego najnowszy album. Będziemy cię nazywali tak jak chcesz Dirty, wydaj tylko w końcu tę swoją, od dawna zapowiadaną płytę.

- Nie wiadomo zresztą czy nastąpi to tak szybko bowiem Baby Jesus zostal postrzelony podczas wlamania do jego mieszkania w NYC. Skradziono mu pieniądze i sprzęt, sam DDB trafil zaś do szpitala, podobno jednak obędzie się bez stałego uszczerbku na zdrowiu.

- Kurupt z Dogg Pound wyda jeszcze w czasie wakacji swój debiutancki, podwójny album, na którym uslyszymy m.in. Snoop Dogga, Warrena G., Daza Dillinger, Ras Kassa we wspólnym utworze z Canibusem, Foxy Brown i jej młodszego brata Pretty Boya. Muzyką zajmą się Daz, Soopafly, DJ Quik i DJ Pooh. Jak już pisaliśmy solowe płyty Daza i Kurupta nie oznaczają rozpadu Dogg Pound - ich album "West Coast Aftershock" wytwórnia Death Row zapowiada na jesień. Trudno jednak brać na poważnie tak szybki termin, szczególnie biorąc pod uwagę sensacyjną wiadomość, która gruchnęła na nas na przelomie lipca i sierpnia, kiedy to Kurupt zapowiedzial swój kolejny projekt, grupę, jak mówil "...złożoną z trzech czołowych raperów...". Według naszych informatorów raperzy ci to oprócz Kurupta..... SNOOP DOGGY DOGG i ICE CUBE. Gdyby informacja to zostala potwierdzona (szacujemy, że jest prawdziwa na 80%) album tej grupy (która podobno ma nosić nazwę 3 The Hard Way) bylby najbardziej oczekiwaną płytą najbliższych miesięcy.

- Kolejną dużą płytą jest album jednego z najbardziej zasłużonych DJ'i - Kid Capri zapowiedzial wraz z Trackmasterz płytę, na której rymować będą KRS-One, Too Short, Nas, Eightball, Jay-Z oraz Slick Rick w duecie z Snoopem. Podobny album zapowiada Jermaine Dupri - znany w skórce JD, producent m.in. Da Brat, Kriss Kross, Ushera - u niego uslyszymy bardzo podobny zestaw wykonawców, kilka utworów przygotował dla JD sam DJ Premier - w jednej z tych kompozycji pojawia się Snoop.

- Dawni partnerzy 2Paca, Thug Life, zeszli się by nagrać kolejny album. Będzie to "Thug Life Volume II: The Reunion", wydawcą krążka będzie mama Tupaca, pani Amaru Shakur, a usłyszymy na nim m.in. Mastera P (Ugh!!!!), Scarface'a, E-40 oraz K-Ci & Jo Jo.

- Kolejna Wu-Tangowa zapowiedź - album Inspektah Decka, "Uncontrolled Substance" będzie doslownie na dniach, mamy nadzieję, że również w Polsce, wydawcą jest bowiem firma Loud. Na płycie wielu, naprawdę wielu gości - podkłady przygotowali 4th Disciple, DJ Premier, Tru Master, RZA, Mathematics, teksty napisali U-God, RZA, M.O.P., Masta Killa, Killa Sin, Method Man, LA The Darkman, Street Life, Raekwon oraz Guru.

- Równie szybko na półki sklepowe trafi czwarty album Cypress Hill, gdzie rymować będzie jeszcze niedawno ostro z Cypressami pokłócony WC, podopieczni Mobb Deep - Infamous Mobb oraz wciąż doskonałe EPMD. Podobno jeden z utworów, od strony muzycznej, przygotowalo Rage Against The Machine.

- Nie wiemy co dzieje się z czwartą płytą DJ Quika. Album jest już skończony, mówi się o nim bardzo dobrze, jest to jeden z trzech albumów (obok "Revenge, Retaliation and Get Back" Daza i "The Shadiest One" WC), o którym wspomina się w kontekście renesansu, powrotu do dawnej świetności wykonawców z Zachodniego Wybrzeża, tymczasem nie ma go w dystrybucji. Pozostaje tylko cierpliwie czekać, słuchając klasycznych utworów i rymów Quika, np. "...Now I'be knockin' bitches like it ain't shit / 'Cuz I'm. a playa mothafucka named DJ Quik..."

W październiku ma się ukazać płyta Wzgórza Ya-Pa-3 z remixami z płyty „TRZY", oraz kilkoma nowymi utworami. Zespól pracuje także nad swoim nowym albumem we własnym, domowym studiu.

Borygo zostal ojcem.

Grupa 3-X-Klan wchodzi w czasie wakacji do studia, by pracować nad swoim drugim albumem.

DJ V.D.L.T. szykuje nową kompilację dla B.E.A.T. RECORDS. W jego produkcjach udział wezmą m.in. Sense, Thinkadelic wraz z Kalibrem 44, 17, Kater (Banita), oraz żeńska formacja Rebelia.

Koncert promujący składankę DJ 600 V, który odbył się w Stodole zgromadził niesamowitą (jak na tego typu imprezy) rzeszę fanów Hip-Hopu. W czasie sześciogodzinnej imprezy przez klub przewinęło się ponad 1500 osób.

Swój nowy album zapowiedzieli także członkowie Molesty.

Każdy MC posiadający PC'a powinien zakupić odgramiacz firmy RRX (dostępny w sprzedaży wysyłkowej od lipca). Brak wyżej wymienionego urządzenia może wywołać ujemne lub pozytywne skutki dla polskiego Hip-Hopu.

W niedalekiej przyszłości ukaże się składanka, której producentem jest Camey (Maciej Sierakowski). Na wspomnianej kompilacji swoje nowe propozycje zaprezentują Born Juices, Slums Attack, Ice-Man po odejściu ze Slums Attack, Arak (ex Banita), oraz szereg grup blisko związanych z Peją.

V.E.T.D. rozpoczęli pracę nad albumem, który ukaże się nakładem RRX zaraz po wakacjach.

W zespole Banita doszło ostatnimi czasy do bardzo dużych zmian. Wskutek częstych kłótni na tle finansowym, oraz za wprowadzanie w składzie niezdrowych wręcz sytuacji, usunięty został Arak, natomiast DJ Greak powolany zostal do wojska. Na koncertach zespołowi pomagają gościnnie inni DJ m.in. DJ 600 V, DJ SISER (GIE-GIE).

W nowym poskim filmie zagra Radoskór (dawniej Wzgórze Ya-Pa-3), Fazi (N.A.S.), Bolec oraz Kaliber 44. Film będzie nosil tytul ...., a na ekrany powinien trafić ....

Zapowiada się rewelacyjny debiut!! To grupa złożona z Magika (ex Kaliber 44), Rahima (3-X-Klan) i Fokusa (debiutującego na płycie dołączonej do Klanu). Debiutanckie utwory powstają w Katowicach.

Powróciła Rozgłośnia Harcerska, grająca obecnie więcej rapu niż kiedykolwiek dotąd. Niezrozumiała jest natomiast niedawna decyzja szefa redakcji muzycznej Radia Dla Ciebie, który ze względu na - UWAGA - znikomą słuchalność hip hopu! - zabronil grania tej muzyki w cieszącej się dużą popularnością środowej audycji, w której m.in. produkował się na żywo sam JanMario. Ewentualne komentarze kierujcie na adres: RDC, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa. Ewentualnie z dopiskiem na kopercie: Hip- Hop Rządzi!

HIP-HOPOWE DEMO' NSTRACJE



STRZAŁKA WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I TYM, KTÓRZY TO PRZYCZYNIAJĄ SIĘ DO TEGO, ŻE TA RUBRYKA ISTNIEJE! WIDAĆ JAK PRĘŻNIE ROZWIJA SIĘ NASZA SCENA, TYLE KASET, ŻE NIE BĘDĘ W STANIE WSZYSTKICH OPISAĆ NA JEDEN RAZ.

ZACZNIEMY OD PUSTEJ KRYPTY. KOLESIE MUSIELI NIEDAWNO ZACZĄĆ BAWIĆ SIĘ W RYMOWANIE, CO WYNIKA Z SAMEJ MUZYKI ZAWARTEJ NA KASECIE. BARDZIEJ PRZYPOMINA MI ŚCIEŻKĘ DZWIĘKOWĄ Z MELODRAMATU I DO TEGO TEKSTY. ZA BARDZO DOŁUJĄCE, OPOWIADAJĄ O TYM, ŻE ŻYJEMY W PIEPRZONYM ŚWIECIE, A PRZECIEŻ TO JUŻ WSZYSCY DAWNO TEMU PRZERABIALI. RADZĘ POPRACOWAĆ NAD WASZYM STYLEM I MUZYKĄ, BO KTO WIE...

„WOLĘ SIEDZIEĆ W TYM PRZYTULNYM POKOJU, GDZIE MNIE ŻADNA BURZA NIE DOSIĘGNIE"... TAK ZACZYNA SIĘ „10 TEGES", ZESPOŁU DEAD HOMIEZ (ŁÓDŹ). JEST O CZYM PISAĆ. NUMER NA DOBRYM POZIOMIE, CHOCIAŻ CZASAMI PSYCHODELICZNY. SŁUCHA SIĘ NA LUZAKU I O TO CHODZI. WARTO BY BYŁO ZAPREZENTOWAĆ COŚ WIĘCEJ. CZEKAMY NA NASTĘPNE NAGRANIA I MAMY NADZIEJĘ, ŻE NIE BĘDĄ GORSZE.

LSD TO JAK MI WIADOMO NARKOTYK, ALE ZESPÓŁ POD TĄ NAZWĄ TO NIESTETY POMYŁKA. NIE WIEM, CZY TEKSTY TYPU „CH.. CI W D..., MOJA MIŁA, TYŚ MI ŻYCIE SPIER......" MOGĄ BYĆ ATRAKCYJNE DLA UCHA. LUDZIE! O CO WAM K... CHODZI? TRZEBA BYĆ TROCHĘ NIE TAK WOBEC SIEBIE SAMEGO, SKORO PRZYSYŁACIE DO NAS NUMERY GDZIE STRASZYCIE, ŻE JAK COŚ SIĘ NIE PODOBA TO MAMY PROBLEM, I ŻE NAS ZGNOICIE. ZNAKOMICIE! CZEKA NAS PO MORDACH BICIE, ALE ZA TO CO ROBICIE MACIE 1 I MOŻE COŚ LEPSZEGO WYPOCICIE.

JEDZIEMY PANIE KIEROWCA!! EGZAMIN ZDANY!! NAUKA JAZDY, TO JEDNA Z NIEWIELU Z JAJEM ZROBIONYCH DEMÓWEK. DOBRE TEKSTY, PODKŁADY I WSZYSTKO KRĘCI SIĘ W DOBRYM KIERUNKU. OBY TAK DALEJ I JUŻ NIEDŁUGO MOŻECIE OTRZYMAĆ KONCESJĘ NA LEGALNĄ NAUKĘ JAZDY !!

TERAZ PRZEJDZIEMY W CZWARTY WYMIAR (WARSZAWSKI) I SZYBKO WRÓCIMY DO RZECZYWISTOŚCI. DWIE GODZINNE KASETY POTRAFIĄ ZABIĆ NAWET NAJBARDZIEJ WYTRZYMAŁYCH ZAWODNIKÓW. FAJNIE, ŻE PRÓBUJECIE ALE MUSZĘ WAS TROCHĘ ZMARTWIĆ. DŁUGO SIĘ WAS NIE DA SŁUCHAĆ I JAK TAK DALEJ BĘDZIECIE LATAĆ, TO MOŻECIE ZAPOMNIEĆ O TYM, ŻE ŻYJECIE NA ZIEMI.

W SKALI OCEN ŁATWO SIĘ ROZEZNASZ, CHODZI O ŁADUNEK ENERGII.

- SUPER
- JEST DOBRZE
- BĘDZIE DOBRZE
- JEST KIEPSKO
- DAJ SPOKÓJ

VIS MAIOR - (DĄBROWA GÓRNICZA) TAK JAKBYM SŁYSZAŁ 3-X-KLAN. TE SAME TEMATY, CO WYMIENIONY WYŻEJ I JESZCZE NA WARIATA PODRABIANE WOKALE. PRZESTAŃCIE IŚĆ TĄ DROGĄ. MOŻECIE GRAĆ CIĘŻKO, ALE NIE KOPIUJCIE! TO NIE JEST ŻADNA CHAMSKA ALUZJA JAKĄ LUBI UŻYWAĆ NAJLEPSZY KRYTYK I RAPPER SMEKTAŁA, TO TYLKO DOBRA RADA. JEŚLI STWORZYCIE COŚ ORYGINALNEGO TO MOŻECIE ZOSTAĆ SZYBKO ZAUWAŻENI.

PARODIA KALIBRA 44 W WYKONANIU D.GROUP, JAKO JEDYNA Z TYCH GORSZYCH NAS WRĘCZ ROZŚMIESZYŁA. NIE WIADOMO O CO LOTO. DO TEGO WYKORZYSTANY JEDEN Z PODKŁADÓW ZAMIESZCZONYCH W KLANIE. NIE LUBIĘ POCHOPNIE I BRUTALNIE OCENIAĆ, ALE NIE MOGĘ DAĆ WIĘCEJ NIŻ 1. MIMO TEGO PRÓBUJCIE DALEJ, BO NIE MA W POLSCE ODMIANY „CABARAP"

DREAM TEAM (ŁÓDŹ)- KAŻDY EMCE MA TU SZANSE JAK PASAŻER TITANICA- OJ PANOWIE! A BYŁO TAK FAJNIE. PO CO TE PRZECHWAŁKI. WSZYSKO OK I NA LUZIE. NIE RÓBCIE Z SIEBIE THE BEST, BO MOŻECIE WIELE STRACIĆ. POZA TYM TO JEST BARDZO DOBRZE ROZEGRANY MECZ, WSZYSTKIE KWARTY POTRAFIĄ RUSZYĆ KIBICÓW- CZEKAMY NA COŚ NOWEGO I MOŻE ZOSTANIECIE POWOŁANI DO ALL STARS.

TERA Z INNEJ STRONY. DEMO, KTÓRE ZAWIERA POPISY DJ'A TO BARDZO ZNIKOMA SPRAWA NA DEMOWISKU. A TO W WYKONANIU DJ CRAZY (BORN JUICES), NOSI W SOBIE ZNAMIONA PRZEJŚCIA NA WYŻSZY POZIOM NIŻ PODCZAS DEBIUTU. ODPOWIEDNIO DOBRANA MUZYKA, ZNAKOMICIE ŁĄCZY SIĘ ZE SCRATCH'AMI I EFEKTAMI DŹWIĘKOWYMI. MAX!

KOLEJNY Z NASZYCH GOŚCI TO STASIO (ZABRZE), KTÓRY KOCHA „RUDE", GDY CIĄGNĄ GO ZA BRUDĘ I NIE PRZEJMUJE SIĘ, ŻE TO KOMERCJA. I BARDZO DOBRZE, LICZY SIĘ POZYTYWNE PODEJŚCIE DO ŻYCIA. W DODATKU JEGO TEKSTY ZAWIERAJĄ DUŻĄ DAWKĘ HUMORU, A DOBRZE ZROBIONE PODKŁADY WYCIĄGAJĄ GO W GÓRĘ.

TO JUŻ NIESTETY KONIEC ZABAWY! WSZYSTKICH, O KTÓRYCH DZISIAJ NIE DAŁEM RADY WSPOMNIEĆ PRZEPRASZAM I OBIECUJĘ, ŻE ICH DEMÓWKI ZNAJDĄ SIĘ TUTAJ W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI. NO TO... DO ZOBACZYSKA I PCHAJCIE DO NAS SWOJE DEMKA!!!

DEMO-BIL







Z chłopakami ze Wzgórza spotkałem się w dzień wypłaty kasy za ich trzecią płytę. Nic dziwnego, że humory dopisywały. Szybko zorganizowano imprezę u Pęka (V.E.T.O.). Tam przy wódce, red bullu, zielsku i piwie odbyłem pogawędkę, z której wyłamał się tylko Zajka wyraźnie myślący o poduszce, a nie kolejnej libacji.

HIP-HOP, RODZINA

Borygo: Ja mam swoje klimaty, mam kurwa swoich ludzi, tych z którymi trzymam i mam żonę. To moja rodzina, z którą spędzam czas wieczorem przy TV i przy kurwa ciepłej kolacji. Po ślubie nie zmieniłem się. Jest cały czas zajebiście z chłopakami. Jest fajnie. Żona nie lubi imprez ale toleruje moje libacje, bo bez takich libacji nie byłoby.....

Wojtas: Wszystko godzi mi się zajebiście. Po pierwsze, dzięki temu, że słucham hip-hopu, słucha tego moje dziecko, które ma 5 miesięcy, słucha tego moja żona, od kiedy ze mną jest to znaczy od 3 lat. Jeśli słuchasz hip-hopu to wszystko się z tym wiąże, nie masz zamiaru sprawdzać się w czymś innym tylko to robić. To jest dla mnie najważniejsze. Jeśli kiedyś to się skończy to po prostu kurwa wyjebe w kosmos. Bo już będą takie możliwości.

JESZCZE O LIROYU

Borygo: Na samym początku rymowałem w kapeli Biali W Głowę. Ten zespół nagrał na płycie Liroya „Alboom" wszystkie chórki. I miała wyjść taka płyta Biali W Głowę, ale po sukcesie swej pierwszej płyty Liroy chciał zabrać dwóch chłopaków na trasę koncertową. Taka jednorazowa dwumiesięczna impreza za pieniądze. No to kurwa... ja pochodzę z biednej rodziny, on płacił mi pieniądze,

miałem niezłą zabawę więc pojechałem z nim. Dlaczego się rozwaliło? Liroy dużo obiecuje, bardzo dużo. Powiedział- słuchajcie chłopaki, jedziemy do Stanów, razem, mam bilety. Po czym on sam wypierdolił. Przyjechał potem z USA i w Gdyni zjawili się Lordz of Brooklyn. Wtedy z Wojtasem pojechaliśmy na ich koncert i Liroy potraktował nas totalną olewką. Olał cały system. Wtedy powiedziałem, że nie będę już z nim współpracował. Wróciliśmy do Kielc i zabraliśmy się za nagrywanie „Centrum".

KONFLIKT Z SP

Borygo: Rozstaliśmy się z firmą SP Records, ponieważ nie dogadaliśmy się w kwestiach ogólnych. Ja odczułem takie coś, że.... złodzieje, złodzieje. Człowieku, z płyty „Centrum", która sprzedała się w nakładzie blisko 50 tys. sztuk dostaliśmy sto baniek na cztery osoby. Ściema totalna..Sławomir Pietrzak....ściema.

Wojtas: W firmie RRX mogliśmy zrobić bardziej hardcorową płytę, która wynikała z nas samych. Ta płyta jest specjalna. Mam nadzieję, że RRX bardziej niż SP Rec. będzie promować hip-hop.

Borygo: Wydajemy płyty w RRX gdyż ta wytwórnia interesuje się tylko hip-hopem.

Wojtas: Jeżeli to kiedykolwiek będzie ściema, to my to kurwa rozwiążemy.

ZADYMY

Borygo: Bijemy się między sobą, bo kto się lubi ten się czubi. Kto się czubi ten się lubi i na odwrót.

Hans: A poza tym Zajka jest głupi.

Zajka: Ja mam czasami ataki białej gorączki. Z różnymi ludźmi się napierdalam w tym zespole, a Hans jest dwa razy głupszy niż ja.







KASA I SWOJE STUDIO

Wojtas: W RRX zarobiliśmy taką kasę, jak w SP w ciągu trzech kwartałów. Dzięki temu, że dostaliśmy pieniądze od razu będzie nas stać na to, by utrzymać swoje rodziny i przy okazji kupić sprzęt, który umożliwi nam robienie bardzo dużo muzyki.

Borygo: Na rodzinnym Agro, w domu mojej matki, w piwnicach powstaje nasze wspólne studio. Powoli zaczynamy robotę. Na razie chcemy zrobić kilkadziesiąt nagrań dla siebie. Porobić coś, operować, posługiwać się sprzętem. Potem chcemy wydać kolejną płytę, a w przyszłości sami wydawać płyty.

Wojtas: Żyjemy tym, że robimy muzykę. Dzięki temu studio zrobimy nowe kawałki. Nie ma czasu na wakacje. Jak mamy jazdę - robimy numery. Jak nie będzie jazdy odpoczniemy.

WARSZAWA - KIELCE

Borygo: Nie jesteśmy warszawscy. Po prostu z zajebistymi kolesiami zrobiliśmy nagrania. Teraz zamykamy się u siebie w Kielcach i robimy swoje jazdy. Pamiętasz „Centrum"? Wtedy byli goście ze Śląska. To nie jest tak, że my jesteśmy raz z Kalibrami, raz z Warszawą. Po prostu chcemy się rozwijać jak się tylko da i pokazać wszystkim, że można współpracować z wszystkimi dobrymi kapelami.

Wojtas: Nigdy w życiu nie utracę swej kieleckości. CK poezja jest dla wszystkich skurwysyny!!!!

TO IDZIE MŁODOŚĆ

Wojtas: Nie uważamy, że dobra jakość nowych kapel stanowi dla nas zagrożenie. My po prostu robimy swoje. To, że powstają nowe kapele, to jest kurwa zajebiście. Hip-hop w Polsce rozwija się w dobrym kierunku. Ja zawsze chciałem, żeby w Polsce było jak najwięcej kapel.

Borygo: W USA jest milion kapel, które współpracują ze sobą i jest zajebista jazda. U nas może to nie będzie współpraca ale ja i chłopaki będziemy robić to, co czujemy. Jeśli pojawicie się lepsi to też będzie fajnie, bo ja bardzo lubię polski hip-hop. I jak tylko pojawia się nowa jazda bardzo się cieszę. Wiesz robienie hip-hopu nie polega na pomaganiu młodym. Jeśli koleś coś reprezentuje, to nie musi oczekiwać żadnej pomocy. Jest dobry i sam wychodzi na przód. Jeżeli jakaś kapela jest zajebista to każdy i tak się o tym dowie.

KONCERTY

Wojtas: Koncerty są najważniejsze, można polecieć na całość. Można wykazywać się rymowaniem. W

WOJTAS O PŁYCIE "TRZY"

1. Ekstra nagranie pod względem muzyki.

2. Jedno z najlepszych nagrań na płycie. Muzyka-VOLT mistrz brzmień tego rodzaju. Spoko rymy.

3. Kawałek zajebiście odbierany na koncertach.

4. Zajebistą jazdę czułem podczas nagrywania tego numeru w studiu. Później się za bardzo osłuchałem tego i mi się znudził.

5. Kawałek, który powstał w ciągu pięciu minut u mnie na klatce schodowej. Jaraliśmy blunty, ja, Radek i Borygo.

Postanowiliśmy zrobić kawałek o tym, że siedzę spokojnie w domu, chcę się wyluzować, a tu nagle koło dwudziestej pukają do mnie ludzie i pytają gdzie jest kurwa Redżi. Każdy z nas napisał do swej kwestii muzykę. Jeden z moich ulubionych na płycie. Bardzo dobre oddanie jazdy.

6. Pierwsza produkcja Wzgórza. Bardzo kumam klimat Funk. Bardzo nam się podoba łączenie funku z hip-hopem. Nie jest to nagranie komercyjne-funkowa jazda.

7. Kawałek z Molestą, kolesiami którzy bardzo kumają klimat hip-hopu. Zajebistą muzykę zrobił Włodek. Dzięki za to Moleście.

8. Najlepsze nagranie instrumentalne Wzgórza.

9. Nagranie o najstarszym zawodzie świata. Temat powstał po zakończonej imprezie u mnie.

10. Za mało wódki, za dużo powietrza.

11. Każdy z nas ma swój sposób na przetrwanie- to jest najważniejsze. Jak ktoś tego nie ma to ma przepierdolone.

12. Nagranie powstało na bazie kawałka „Brama Ciemności" z pierwszej płyty. Podkład zsamplowaliśmy z pierwszej płyty.

13. Najwolniejsze nagranie na płycie. Rymowanie o problemach ludzkości, o całym tym skuwysyństwie.

14. Kawałek o swoim mieście. Napisałem zwrotkę o Kielcach, o tym że tu mieszkam i będę mieszkał do usranej śmierci- niestety, a może zajebiście. Sampel z Niemena- pomysł Tedego, super współpraca z Trzyha.

15. Pd.Wsch jest klasyką polskiego hip-hopu, a ten remix jest tego dopełnieniem.

przyszłości chcemy grać z winyli. Chociaż w Sopocie ostatnio podpierdolili nam gramofon. Słuchajcie łotry! Jeśli wyciągniecie tego 1200 z Sopotu to go biorę za pół ceny czyli za 7 baniek.

ZDANIE DO TYMONA

Borygo: Słuchaj ty Tymonku nasz kochany słuchaj! My nic do ciebie nie mamy. Ale nic nie mów na nas złego, bo jak na nas coś powiesz złego, to cię wpierdol czeka kolego.

Wojtas: I cię wywiozą w pizdu.

PO PROSTU DJ

Hans: Tak, byłem łysym. W 1994 jako gówniarz rasista, antysemita rozpierdalaliśmy wiele rzeczy. Były bójki, zamieszki, manifestacje. W pewnym momencie zacząłem myśleć, że jest to kompletna głupota. To stało się po tym, gdy jeden ze skinów w Kielcach ożenił punka kosą, i ten zginął na miejscu. Łysego wsadzili w ciup i siedzi do dzisiaj. Zacząłem się interesować skate i jeździć na desce. W tym czasie słuchałem punka i np: Nirvany. Przez skate doszedłem do hip-hopu. Później poznałem koleżkę, który też jeździł na desce - to był Borygo. Takie były początki.... Jako DJ Hans czuję się w Polsce jak kurwa ziemniak. Jeżdżąc po całym kraju zauważyłem takie akcje. W każdym jednym mieście, które odwiedzam znajdzie się DJ lepszy ode mnie. Nie mam startu do nich. Polska scena h-h rozrosła się w ten sposób, że nie mam pytań. Odwiedzając np. Zgorzelec, Szczecin, Konin, Sopot czy Warszawę doświadczyłem tam całkiem nowych spraw. Wszystko jest odwrotne do tego co umiem. Koncerty uczą mnie pokory. Na razie jako takich pojedynków między DJ-ami nie ma, ale ja wystartowałbym do takiego np. JanMario dopiero wtedy, gdybym przez cztery miesiące miał u siebie swoje płyty, gramofony i swój mikser. Najlepszym DJ w Polsce jest VOLT. Trzyma całą Warszawę. Nie ma równego dla tego gościa. Jest takim kolesiem, że żaden skurwysyn z całego kraju nie pogada z nim. On jest guru.

[rozmawiał Arek]





V.E.T.O.

Radoskór - bardzo dobrze znana fanom hip-hop'u postać. Debiutował na scenie wraz z zespołem Wzgórze Ya-Pa-3 i po tym największym (jak dotychczas) wydarzeniu zniknął na długi czas z pola widzenia.

KLAN: Co spowodowało twoje odejście w czasie gdy odnosiliście największy sukces?

RADOSKÓR: Wielu ludzi mnie o to pyta, ale jazda była tego typu, że w pewnym momencie odwidziało mi się robienie jakiejkolwiek muzyki oraz kontakt ze środowiskiem muzycznym. Przeginałem z alkoholem i dragami i odjebało mi tego typu myśl, że jeżeli nie przestanę z muzyką- nigdy nie wyjdę z nałogu tzn. nie przestanę być nie najebanym. (śmiech)

K: W takim razie co robiłeś przez ten cały czas?

R: Robiłem różne rzeczy (śmiech), różne dziwne rzeczy. Starałem się przede wszystkim zarabiać jakiś hajs, zdobywać go.

K: Nie wyciągniemy od ciebie sposobu na szmal?

R: Słuchaj to jest nieważne (śmiech), jest tysiąc różnych sposobów na zdobycie hajsu. Można zapierdalać gdzieś w pracy, pracować uczciwie, można jumać wózki albo być przemytnikiem z Bangkoku. Są różne sposoby, a to co ja robiłem to jest moja sprawa - nic ciekawego (śmiech).

K: Próbowałeś handlować dragami?

R: Mmmm........................nie!

K: Więc jak ci się wiodło?

R: Nie był to taki zły okres. Czasami zdarzało mi się wydawać spore ilości kasy.

K: To były pewnie pieniądze, które zarobiłeś za płytę?

R: Stary, moim zdaniem każda firma fonograficzna kradnie. Jedna mniej inna więcej. W tym okresie ktoś wykorzystał nasze błędy. Nie chciało nam się latać za prawnikiem, szukać menadżera, szukać osoby która byłaby mądrzejsza od nas. Chcieliśmy przede wszystkim nagrać wreszcie płytę i jarać się tym.

K: Czy graliście dużo koncertów ?

R: No, koncertów było sporo.

K: Imprezy po ?

R: Hmm....stary (śmiech). Jak ja grałem z chłopakami to były ostre bale, naprawdę zajebiście ostre.

K: Dobra ale przyszedł czas kiedy postanowiłeś odejść. Jak zareagowała reszta?

R: Jestem pewny, że w głębi siebie odczuli straszne wkurwienie bo odszedłem w czasie kiedy to się zaczęło dopiero rozwijać i trzeba było myśleć o następnej płycie, żeby iść za ciosem. Jednak mi odjebało, oni się wkurwili ale nikt mi tego nie pokazał. I do tej pory jestem zdziwiony ich wyrozumiałością w stosunku do mnie.

K: Po rocznej przerwie wróciłeś na scenę ze swoim projektem PUZZLE. Co cię skłoniło do tego, był jakiś powód? Chęć konkurencji?

R: Ta przerwa dała mi wiele do myślenia. Doszedłem do wniosku, że nic innego nie potrafię robić lepiej (śmiech). Nie no po prostu lubię to, jara mnie to, jest to kurwa najlepsza rzecz jaką zrobiłem do tej pory. Nigdy jednak nie chciałem robić solowych płyt, nie jestem jebanym typem gwiazdora. A druga rzecz to chyba nie dałbym rady zrobić materiału jako jedna osoba. Zawsze chciałem mieć zespół i przez pewien okres czasu współpracowałem z Hansem. Jednak nie układało się nam za dobrze i stwierdziliśmy, że to nie ma przyszłości. I wtedy........

K: Poznałeś Pęka?

R: Pęka znałem dużo wcześniej, bo jest sąsiadem mojej kobiety.Wiedziałem że interesuje się hip-hop'em, że wcześniej tańczył Electric Boggie itd. (był w szkole Wembley'a). Później zaczął składać rymy, a poza tym jest młody, dynamiczny i wnosi dużo nowego.

K: Dlaczego często używasz słowa Pęku Wkurwiony Dzieciak?

R: Właśnie dlatego, bo jest wkurwionym dzieciakiem. Jest strasznie ruchliwy, ciągle musi coś robić, nie potrafi usiedzieć chwili na dupie. Ale jest w porządku i bardzo dobrze się rozumiemy.

K: Macie zamiar wydać płytę jako V.E.T.O. Napewno jest już przygotowana jej część.

Może zdradzisz czytelnikom jak będzie wyglądała od strony muzycznej i tekstowej?

R: Jest plan, że premiera płyty odbędzie się w pazdzierniku. Materiał jest już prawie skończony, pozostały tylko drobne rzeczy do poprawek. Będzie bardzo rozrywkowy. Po prostu niektóre poważne rzeczy ubieramy w śmieszny sposób.

K: Będzie się dużo różnił od nagrań, które robiłeś ze Wzgórzem?

R: Definitywnie. Mimo tego, że my i Wzgórze tworzymy jeden wielki skład zdajemy sobie sprawę z tego, że są to dwa inne zespoły. I wszystkim nam zależy na tym, żeby nie plagiatować się nawzajem. Owszem, niektóre sformuowania, słowa i pojęcia padające przypadkiem, są używane w obydwu projektach w różnych utworach. Są to jakieś żargonowe słowa. Podam ci przykład, ktoś się napierdoli, jest pijany czy naćpany kurwa, czy chuj wie co i pierdolnie jakąś głupotę, a później każdy łazi i powtarza to tak dla śmiechu i w jakiś sposób to znajduje się w czyimś numerze.

K: W tych okolicznościach powstało sformuowanie PAPSZMIR?

R: (Śmiech)

K: Wrócę na chwilę do powodu twojego odejścia ze Wzgórza. Chodziły pogłoski, że wybrałeś studia. Co na ten temat?

R: Stary, ja nigdy kurwa na studiach nie byłem!!! (śmiech) Jestem fotografem z zawodu po zawodówce

K: Powstanie A.G.R.O. Klanu. Skąd wam przyszedł ten pomysł?

R: Był to pomysł Boryga. Tam gdzie kiedyś mieszkał było Agro Centrum i gdy się umawialiśmy na spotkanie to było to zazwyczaj pod Agro. Albo Boryś gdy musiał iść do domu mówił „ ...dobra spierdałam na Agro". W końcu jak to się każdemu utarło, że poszło Agro no i koniec.

K: Na koniec, jaki cel chcecie osiągnąć?

R: Zależy mi przede wszystkim na tym, żeby nasza płyta była dostępna. Żebyśmy z Pękiem byli zadowoleni z naszej produkcji, a co za tym idzie, żeby był hajs. Wiem, że nie mogę spodziewać się cudów niewidów, bo na polskim rynku jest dość trudna sytuacja, i żeby zarobić trzeba długo i ciężko zapierdalać.

K: W takim razie życzymy powodzenia i czekamy na waszą płytę. Dzięki za wywiad.

Rozmawiał K-t-r



TRZYHA
UTRZYMANE W KONWENCJI
WARSZAFSKI DESZCZ

nie wiesz o co chodzi,
to weź się *** dowiedz!**



a zegar wciąż tyka...

PLNY

RRX

Największy emce wszechczasów

Big Punisher to kolejny latynoski emce, który pojawił się na amerykańskiej scenie HipHop. Spośród innych debiutantów Big Pun wyróżnia się w dwójnasób: po pierwsze jest niezwykle uzdolnionym artystą - zarówno jeśli chodzi o jego rymy jako i o tzw. Flow, a po drugie jest patologicznie otyły, waży 400 funtów - czyli około 177 kilo i przypomina dorodnej wielkości słonia.

Urodzony w 1972 roku Big Pun nie miał łatwego dzieciństwa, do 15 roku życia znęcał się nad nim ojczym (weteran wojny w Wietnamie), który codziennie rano (zaraz jak tylko zrzucił porannego batona w kibtu) robił swojemu pasierbowi musztrę i zmuszał do robienia pompek. Cała zabawa skończyła się gdy Pun na tyle podrósł by się wreszcie postawić.



Nasz ponadnaturalnych rozmiarów Portorykańczyk urodził się i wychował na Bronxie - miejscu gdzie jak zapewne wiecie powstał East-Coast hiphop. Nie dziwne więc, że od samego początku interesował się tą kulturą - nie tylko jako młody emce (dzisiaj jako swoich faworytów z tamtych czasów wymienia Rakima i Run DMC) ale i writer. Zajmował się także za wzorem swoich portorykańskich rodaków Crazy Legs'a i Rock Steady bujaniem na kartonie (wtedy jeszcze nie był takim potworem, ostro trenował koszykówkę i boks i utrzymywał się przy średniej wadze 88 kilo). Kiedy w jego życiu pojawiło się pierwsze dziecko (dzisiaj ma ich trójkę), Pun spoważniał i znalazł sobie stałe dochodowe zajęcie - dealowanie cracku. Powodziło mu się tak dobrze, że w cztery lata dorobił się wspomnianych 200 kilo wagi. W końcu jednak postanowił zrobić użytek ze swoich "lirycznych" talentów. Zaczął myśleć o swoim rodaku i sąsiedzie z Bronxu -Fat Joe AKA Joe Crack - najbardziej znanym portorykańskim emce. Mieli wspólnych znajomych i któregoś dnia, kiedy Joe odwiedzał właśnie dom swojej matki, Pun zebrał się w sobie i dokonał przed nim małej demonstracji swoich umiejętności. Joe z miejsca go polubił i pomógł w rozpoczęciu kariery. W pewnym momencie zostali nawet nazwani "Twins" - czyli bliźniaki. Dzisiaj, kiedy Pun może założyć sobie Fat Joe (a to przecież też nie ułomek) na bary, przezwisko to straciło nieco na aktualności.

Big Pun zadebiutował na poważnie w kawałku "Watch Out" z wydanego w 1995 roku albumu Fat Joe "Jealous One's Envy".

Wystąpił potem także (obok Raekwona) w b-stronowym kawałku Fat Joe "Firewater" - i ten występ zwrócił dopiero na niego uwagę miłośników HipHopu. W 1996 r. wystąpił w solowym projekcie "No Mercy" Flesh-n-Bone'a a ostatnio w kawałku "Off The Books" The Beatnuts (z albumu "Stone Crazy" 1997).

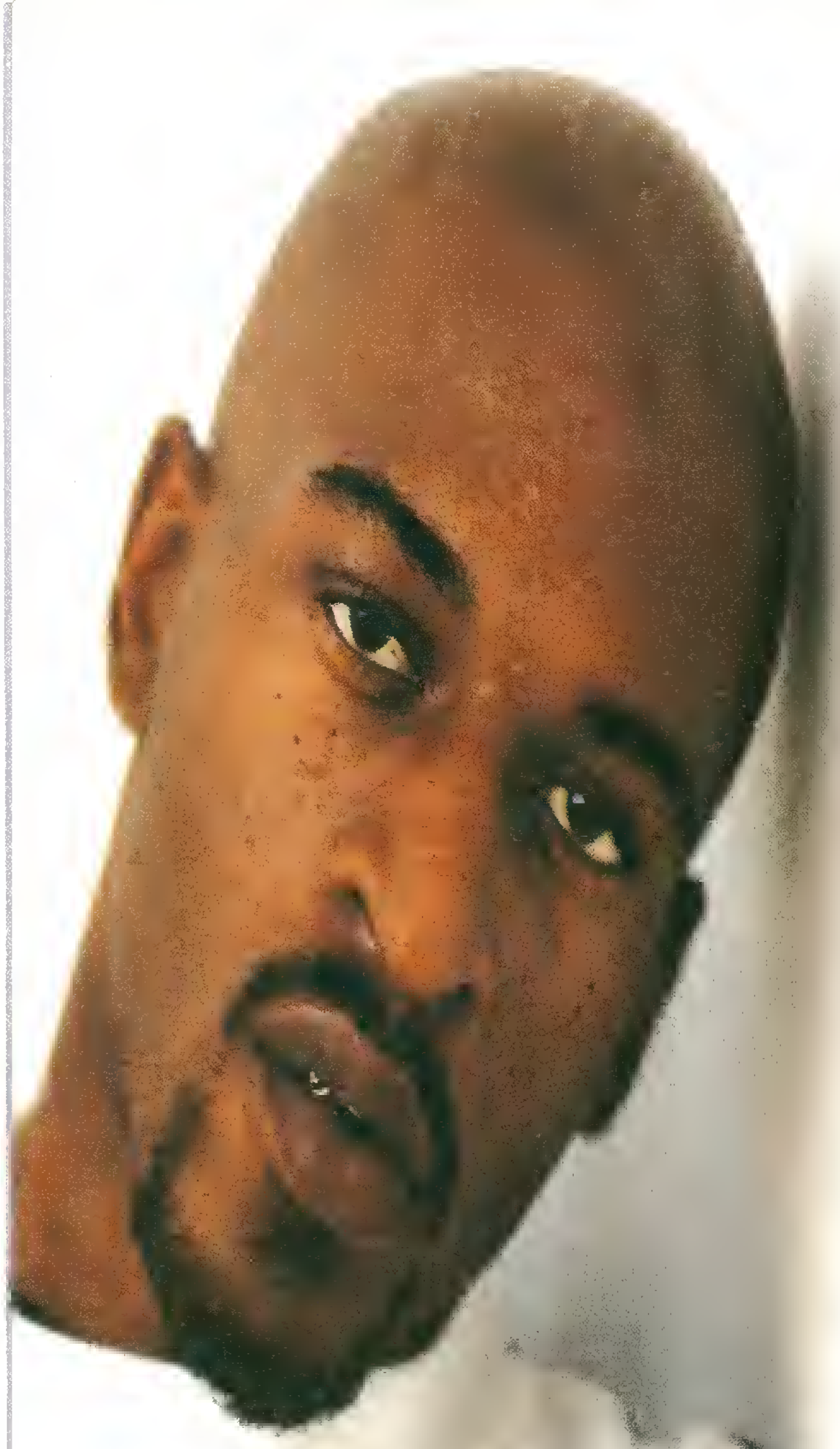
Należy także wspomnieć o wydanym na 12" kawałku "Wishful Thinking" (nagranym z Kool G Rap i B-Realem). Wydanie solowego albumu "Capital Punishment" wyprzedziła promocyjna 12" "You Aint A Killa" (utwór ten znalazł się także na soundtracku do "Soul In The Hole") oraz szeroko znany singiel "I'm Not A Playa".

Niezależnie od tego jak odbierzecie płytę "Capital Punishment" zwracam Waszą uwagę na tego największego emce wszechczasów (jeśli chodzi o wagę). Jak wspomniałem, Punisher ma naprawdę zajebisty flow, wyrzuca z siebie (extra wyraźne) słowa z szybkością karabinu maszynowego, jego głos przyciąga uwagę nawet najbardziej opornego słuchacza. Rymy także nie pozostawiają wiele do życzenia, posłuchajcie końcówki pierwszej zwrotki z "Twinz (Deep Cover 98)":

Dead in the middle of Little Italy little did we know
every riddle's a middleman who didn't do diddily

Tego nie można po prostu przeczytać - to trzeba usłyszeć.

Titoos (http://enigma.art.pl)



"...Competition is none, I remain at the top like the sun
And I burn whoever come in the chambers of torture
I caught ya, you shoulda brought ya
Neighborhood to support ya
No one in my path will withstand
Under pressure the wrath of a swift man
You name the day, the grounds to be neutral
We can go topic from topic whenever I drop it
Try to stop it..."

"No Competition", z albumu "Follow The Leader", 1988

Brooklyn. Rok 2034.

"Dziadku, sprawdź tego MC, wszyscy na ulicy mówią tylko o nim" - kilkunastoletni chłopak podał swojemu dziadkowi malutki odtwarzacz. Stary człowiek odrzucił na bok długie, luźno splecione dready, podpiął urządzenie do portu za uchem i już po chwili zaczął rytmicznie kiwać głową. Słuchał nagrania przez kilka minut, patrząc cały czas w niecierpliwe oczy syna jego córki. Gdy utwór się skończył odpiął sprzęt. *"Niezły, niezły..."*- powiedział nieco znudzony. *"Niezły? To najlepszy MC na świecie. Słyszałeś jak mówi? A te metafory... Nie ma i nie było nikogo lepszego"* - wnuczek nie dawał za wygraną. Stary rasta wiedział jednak swoje - *"Posłuchaj, kiedyś, kiedy jeszcze nie było cię na świecie...Wszystko zaczęło się w 1985 roku, nie, nie, to był 86. Nigdy nie zapomnę tamtych lat. Złota era hip-hopu...*

Rakim o Bogu

W Psalmach zapisane jest, że wszyscy jesteśmy dziećmi Najwyższego. Naukowcy badający historię życia na Ziemi dowiedli, że wszyscy, czarni i biali pochodzimy z tego samego źródła, mamy takie samo pochodzenie. Jeśli więc pochodzimy od Najwyższego, to zgodnie z Biblią jesteśmy stworzeni na jego podobieństwo. Słowo Bóg tłumaczy się Gomar Oz Dubar (skrót pierwszych liter tych wyrazów składa się na słowo angielskie słowo God, oznaczające Boga). Gomar to wiedza, Oz to siła, a Dubar to piękno. Dowodzi to, że Bóg jest postacią fizyczną, widzialną, można ją zobaczyć. My też jesteśmy postacią fizyczną, też można nas zobaczyć. Bóg jest słowem, które określa nas. To za małe słowo na Najwyższego. Musimy to zrozumieć.

"...When you was playin Pac Man it was the jams I packed
Peeps would swarm when I was perform-in-black I'm all that
Back before they turned hip-hop to rap
It always a place to party at, remember that?
I remember the spots that used to be hot
Just like the roof top, a place that only few can rock
on a wild ass block, yeah you find me there a lot
Until you hear gunshots, that's when the fun stops..."

"Remember That", z albumu "The 18th Letter", 1997

New York City. Rok 1986

Wielu ludzi znużonych jest tym, jak wygląda hip-hop w ostatnich latach XX wieku. Nikt już nie ukrywa, że najważniejsze są pieniądze, umiejętności, talent do składania rymów nie decyduje już o powodzeniu. Nawet "ulica", najtrudniejszy odbiorca muzyki, zdaje się akceptować MCs, którzy poświęcili swoją artystyczną kreatywność na rzecz bezpiecznych, skomercjalizowanych, artykułowanych zawsze w ten sam sposób opowieści o klubach, kokainie i dziwkach. Nic więc dziwnego, że tzw. "Złota era hip-hopu" (1986-89) staje się okresem legendarnym, rajem utraconym tej kultury. W pełni jednak na takie miano zasługuje - wtedy bowiem stworzono podstawę, bazę z której korzystają wszyscy obecni wykonawcy hip-hopowi. W czasie, który minął od tamtych lat, poza ekspansją G-Funku i zbudowaniem przez RZA imperium Wu-Tang Clanu, nie wydarzyło się w hip-hopie właściwie nic nowego, wszystkie albumy, nawet te najlepsze były jedynie aktualizacją starych pomysłów, oryginalną, niebanalną interpretacją zasad ustalonych przez twórców z owej złotej ery.

Poza doskonałymi, klasycznymi płytami i kultowymi, nieistniejącymi już stacjami radiowymi (WBLS) najczęściej z okresu tamtego wspomina się wielkie "park jams", parkowe koncerty zbierające setki młodych ludzi z okolicznych osiedli. Koncerty na których DJ'e demonstrowali swoje fenomenalne umiejętności, MCs zmuszali swoimi słowami do zabawy, B-Boye pojedynkowali się na kartonowych pudłach lub matach z linoleum, writerzy zaś zdobili całe ściany dopracowanymi "throw-up'ami". Rakim, tak jak niemal wszyscy w jego wieku bywał na takich imprezach. To one zainspirowały go do chwycenia za mikrofon. Początkowo jednak Rakim pisał tak jak wszyscy wokół, w rymach mówił o "park jams", wspominał o graffiti, breaku. W tamtych dniach trzymał się z grupą Love Brothers, razem z nimi organizował imprezy w opuszczonych blokach i piwnicach, tam też prezentował swoje teksty, tak jak wszyscy, którzy mieli ochotę rymować do mikrofonu. W takiej atmosferze Rakim przekształcił się z dzieciaka w nastolatka. Wciągnął go amerykański football, był tak dobry, że jeden z college'y zaproponował mu stypendium, byle tylko zgodził się grać w drużynie tej uczelni. Rakim musiał dzielić czas między swoją muzykę i swój sport. I nie tylko - w tym samym czasie bowiem, około 1985 roku Rakim zaczął dużo czytać, poznawał filozoficzne doktryny, religie świata, ideologię Five Percenters, wyznawaną przez wielu afroamerykanów. Zauważył, że pisząc teksty, coraz częściej umieszcza w nich, to co poznał studiując poważne księgi. Zaczął odchodzić od dotychczasowego stylu, zaczął pisać o wiedzy, którą zdobył, zaczął wplatać ją w teksty o mieście, o dzielnicach czarnych, o hip-hopie. W 1986 roku jeden z jego znajomych przedstawił mu Erica Barriera, młodego DJ'a i producenta, który przygotowywał się do sesji nagraniowych pod okiem Marley Marla i radiowego DJ'a Mr. Magica. Eric szukał MC, który swoimi słowami dopełniłby jego scratche i muzyczne pomysły. Dotarł do Rakima i razem z nim, w studiu w mieszkaniu Marley Marla nagrali dwa utwory "Eric B. Is President" oraz "My Melody".

W 1986 roku wszystkie właściwie utwory były szybkie, nierzadko przekraczały 100 BPM (ilość uderzeń bębna taktowego na minutę). MCs zaś najczęściej krzyczeli do mikrofonu. "Eric B. Is President" i "My Melody" wyróżniały się wolnym tempem i spokojnym, wyluzowanym głosem Rakima - jak sam mówi w czasie tamtej sesji leżał wygodnie na kanapie, trzymając mikrofon blisko ust., bez wysiłku wylewając z siebie kolejne słowa. Marley Marl, tak samo zresztą jak sam Eric B., wątpili czy kawałki te, nagrany w taki, a nie inny sposób, będą w stanie przyciągnąć ówczesną, wybredną i rozpieszczoną publiczność. A że sam Rakim myślał cały czas o karierze sportowej nie chciał nawet, gdy wytwórnia 4th&Broadway postanowiła wydać te nagrania, podpisywać z nią kontraktu. Dlatego też jeden z najważniejszych hip-hopowych singli "Eric B. Is President / My Melody" firmowany jest jako solowe nagranie Erica B., któremu gościnnie towarzyszy Rakim ("Eric B. featuring Rakim"). Dopiero wtedy, gdy okazało się, że analog ten odniósł ogromny sukces, a wszyscy fani hip-hopu zaczęli pytać o dalsze nagrania Erica B. i Rakima powstał duet nazwany po prostu Eric B. & Rakim. W 1987 roku ukazuje się nieprawdopodobnie poetycki, jednocześnie zaś bardzo hip-hopowy singiel "I Know You Got Soul", wkrótce po nim wychodzi cały album "Paid In Full", zawierający dziesięć nagrań prezentujących niesamowity, wyprzedzający swój czas talent Rakima i gramofonowe umiejętności Erica B. ("Chinese Arithmetic", "Eric B. Is On The Cut"). Rakim od razu uznany został za jednego z najlepszych, jeśli nie najlepszego MC. Fani hip-hopu docenili jego poezję łączącą w sobie rytm, miejską, uliczną chropowatość, liryczną obszerność metafor i wiedzę pokoleń zapisaną na kartach religijno-metafizycznych dzieł.

"...I was a fiend before I became a teen
I melted microphone instead of cones of ice cream
Music orientated so when hip-hop was originated
Fitted like pieces of puzzles, complicated
'Cause I grabbed the mic and try to say, "Yes y'all!"
They tried to take it, and say that I'm too small
Cool, 'Cause I don't get upset
I kick a hole in the speaker, pull the plug, then I jet..."

"Microphone Fiend", z albumu "Follow The Leader", 1988

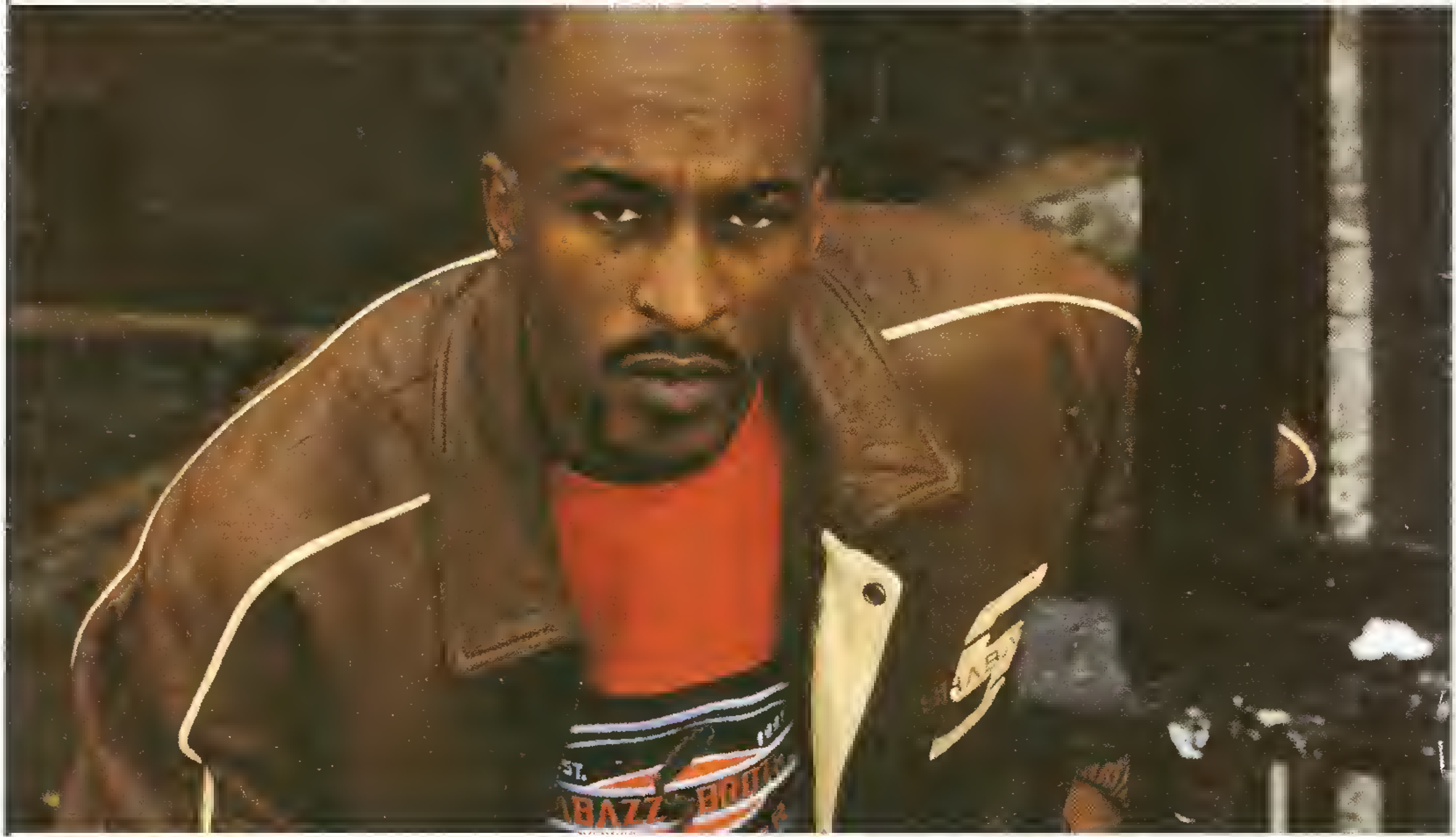
Wyandanch, Long Island. 1968.

Złożoną, głęboką i przemyślaną strukturę swoich tekstów Rakim zawdzięcza nie tylko filozoficznym książkom, które przeczytał. Bez wątpienia jego nieograniczoną wyobraźnię wykształciło

Five Percenters

Five Percenters (czyli w wolnym tłum. „Należący do Pięciu Procent") to ruch filozoficzno-religijny założony pod koniec lat 60-tych przez Clarence'a 13X Smitha, który czerpiąc głównie z Islamu, jak również z innych ruchów religijnych wysunął tezę, wedle której ludzkość można podzielić na trzy grupy. 10% stanowią ci, którzy czynią zło i są tego świadomi, 85% to ludzie, którzy nie posiadają wiedzy o sobie i są wykorzystywani przez wspomniane wyżej 10% złych ludzi. Pozostałe pięć procent, to ci którzy wiedzą kto jest prawdziwym, żywym Bogiem. Według nich czarni mężczyźni to bogowie (Gods), kobiety to życiodajne ziemie (Earths). Five Percenters, szukając potwierdzenia swojej wiary rozbijają słowo „Allah" na „Arm, Leg, Leg, Arm, Head" co według nich dowodzi, że czarny człowiek, w całości reprezentuje Allaha.

także dzieciństwo, dom w którym dorastał. Od ojca Williama, mechanika samochodowego, nauczył się szacunku dla ludzkiej pracy i tego, że determinacja i poświęcenie pozwalają osiągać szczyty. Matka Cynthia, wokalistki śpiewającej dla miejscowego radia, przekazała mu miłość do muzyki, szczególnie jazzu. Od dnia swoich urodzin, 28 stycznia 1968 roku, rósł otoczony przez dźwięki. Jego bracia grali na wielu instrumentach, jeden z nich (Roland) uczestniczył nawet w nagraniu utworu "Dollar Bill Y'All" Jimmy'ego Spicera, uwiecznionego ostatnio na składance "In Tha Beginning", współpracował też Kurtisem Blowem. Poppo, jak mówiła na Rakima mama, zanim zainteresował się hip-hopem grał na saksofonie. Jak mówi te muzyczne doświadczenia pomagają mu pisać, tworzy swoje teksty jak jazzowe kompozycje, złożone z kilku nakładających się na siebie warstw.



Kolejnym czynnikiem, który sprawił, że Rakim stał się człowiekiem takim jaki jest, była też na pewno niemal nieograniczona swoboda jaką miał w domu. Rodzice przekazali mu wszystkie najważniejsze życiowe zasady i pozwolili mu decydować co z nimi zrobi. Dzięki temu Rakim został pierwszym writerem w rodzinnym Wyandanch, a że potrafił "wyczarować" naprawdę świetne graffiti, zaczęto go nazywać Kid Wizard. Pod takim przydomkiem, wraz z przyjacielem z dzieciństwa, Teddy Tuffem, założył zespół Almighty Force. I choć duet nie działał długo, to właśnie w nim, wspierany przez kolejnego przyjaciela, DJ'a Maniaca Rakim rozwijał swoje umiejętności.

O podejściu Rakima do słowa świadczy sposób w jaki pisze swoje poematy. Sam wyjaśni to najlepiej: *"Gdziekolwiek jestem, gdziekolwiek mieszkam muszę mieć swoje laboratorium, swoją pracownię. Gdy piszę siedzę tam i słucham jazzu. To wprowadza mój umysł w odpowiedni stan. Gaszę światła, zapalam jedną lampkę skierowaną na czystą kartkę papieru. Puszczam podkład, do którego piszę. Wpatruję się w głośnik tak długo, aż usłyszę co do mnie mówi. Wtedy skupiam się na papierze i zapełniam go rymami. Nie znaczy to, że nie mogę pisać w studiu, jeśli trzeba coś szybko napisać potrafię oto zrobić. Dlatego, że inspiruje mnie życie. Dlatego, że je badam, obserwuję. Czasami wybieram się na miasto i krążę po nim w kółko obserwując, odnajdując rzeczy, których nikt inny nie zauważa. Widzę życie".*

"...Follow me into a solo
Get in the flow - and you can picture like a photo
Music mixed mellow maintains to make
Melodies for MC's motivates the breaks
I'm everlastin, I can go on for days and days
With rhyme displays that engrave deep as X-rays
I can take a phrase that's rarely heard, FLIP IT
Now it's a daily word..."

"Follow The Leader", z albumu „Follow The Leader", 1988

New York City. Rok 1988.

Ta umiejętność pozwoliła Rakimowi nagrać kolejne arcydzieło. W 1988 roku ukazuje się "Follow The Leader", kolejne hip-hopowe arcydzieło. To co zmieniło się na drugim albumie to tempo, gdy wielu wykonawców idąc za przykładem "Paid In Full" zwolniło tempo swoich utworów Eric B. & Rakim zrobili coś zupełnie odwrotnego - utwór tytułowy, "Lyrics of Fury" czy "Musical massacre" definiują nowy muzyczny styl duetu - szybkie podkłady, oparte na łamanym rytmie, natrętnie pulsującym basie, wypełnione pojawiającymi się w tle nie do końca rozpoznawalnymi dźwiękami, co najlepiej oddaje tytuł utworu "Musical massacre". Rakim często powtarzał, że najbardziej lubi rymować do abstrakcyjnych, dziwnych podkładów, *"takich, których nikt wcześniej nie słyszał, takie, które są chore, takie, które sprawiają, że patrzysz na głośnik i zastanawiasz się, co to jest"*. I takie właśnie są podkłady na "Follow The Leader", choćby "Microphone Fiend" z zaskakującą, nieprzewidywalną końcówką. Nie dziwi więc to, że Tricky, gwiazda muzyki nowoczesnej i fan hip-hopu, chcąc złożyć hołd wybiegającej w przyszłość wyobraźni Erica B. i Rakima, umieścił na swojej drugiej płycie ("Pre-Millenium Tension", 1996) cover kompozycji "Lyrics of Fury", która brzmiała tam równie świeżo, jak osiem lat wcześniej na "Follow The Leader".

Tak jak "Paid In Full" rok wcześniej, tak "Follow The Leader" ustalał nowe trendy, wprowadzał pomysły wykorzystywane i przetwarzane później przez dziesiątki naśladowców. Niektóre z nich, tak jak rozwiązania muzyczne, podchwycone zostały niemal natychmiast - echa linii basu "To The Listeners", piszczałki z "The R" czy użycie kilku, zmieniających się pętli perkusyjnych wyraźnie słychać chociażby w produkcjach Dr Dre dla N.W.A. czy D.O.C. Inne pomysły wykorzystano dopiero później - tu przykładem służyć może gangsterska symbolika teledysku "Follow The Leader", która pełny rozkwit przeżyła dopiero w połowie lat 90-tych, dzięki twórczości Raekwona, AZ czy dokonań Nasa z okresu "It Was Written".



"...Follow procedures
The crowd couldn't wait to hear this
Nobodys been this long awaited since Jesus
Who wouldn't believe this
I heard the word on the street is
I'm still one of the deepest on the mic since adidas
They said I changed the times from the rhymes that I thoughta
so I made some more to put the new world in order..."

"It's Been A Long Time", z albumu "The 18th Letter", 1997

Plan filmowy teledysku "Guess Who's Back". Rok 1998

Umiejętność wytyczania nowych szlaków złożyła na barki Rakima ogromną odpowiedzialność. Kiedy stało się jasne, że wydaje on w końcu solowy album wszyscy liczyli na to, że Rakim w cudowny sposób zmieni oblicze hip-hopu; sprawi, że w niepamięć pójdzie samplowanie hitów z lat 80-tych, a rymy staną się głębokie i przemyślane i nie będą już garstką naprędce, nieporadnie złożonych słów. Rakim zdawał sobie z tego sprawę, dał temu wyraz w teledysku do utworu "Guess Who's Back", promującego jego solowy album. "*W teledysku tym jestem bogiem rymowania otaczającym opieką zagubione hip-hopowe dusz. To pojedynek diabła i Rakima. Na początku, w pierwszych scenach trafiam do piekła. Widzę tam szatana, jego grzeszników, zagubione dusze. Diabeł chce mnie skusić oferując mi bezbolesny, pewny powrót na scenę, jeśli tylko podporządkuje się jego rozkazom i będę rymował tak jak chce, tak jak wygląda teraz hip-hop. Chce żebym był razem z nim, u jego boku. Nie chcę, ale szatan pokazuje mi mikrofon, który przyciąga mnie z magnetyczną siłą. Muszę rymować, ale nie mogę rymować dla szatana. Wykorzystuję więc mikrofon przeciwko diabłu. Niszczę diabła, wszystkich jego ludzi i uwalniam zagubione dusze. Szatan rządzi teraz hip-hopem, to przez niego jest on tak negatywnie postrzegany, przez niego ludzie podchodzą do niego ze niewłaściwym, złym stanem umysłu. Kiedy ja pisałem np."I'll blow your brains out"to była metafora,"rozsadzałem głowę złożonością słów. Teraz, kiedy MCs tak mówią, to nie jest metafora, nikt tego tam nie odczytuje. To trzeba zmienić*".

Choć po pierwszym przesłuchaniu "The 18th Letter", długo wyczekiwany solowy album Rakima zawodzi, dłuższe obcowanie z nim pozwala zrozumieć, że to ciągle ten sam Rakim, nawet lepiej, Rakim, który ciągle się rozwija. Nagrania takie jak wyprodukowane przez DJ'a Premiera "New York (Ya Out There)" i "It's Been A Long Time", złożone, skomplikowane "The Mystery (Who is God?)" czy wspomniane już "Guess Who's Back" mogą stać się takimi samymi klasykami jak "My Melody" czy "I Know You Got Soul". Kompozycje najbardziej krytykowane, oparte na przebojowym, bardziej "radiowym" brzmieniu "Stay a While" i "Show Me Love" działają tak naprawdę jak Koń Trojański - pozwalają wejść Rakimowi na hip-hopową scenę końca lat 90-tych, tylko po to, by na następnych albumach (Poppo zapowiada kolejną płytę już za kilka miesięcy) rozsadzić, zmienić i zrewolucjonizować ją od wewnątrz. Na dodatek zaś nawet te utwory pokazują ogromny talent Rakima, uderzają poetyckością i świeżością, choć dotyczą tak często poruszanego tematu jak kobiety.

"...I'm the arsenal, I got artillery, lyrics of ammo
Rounds of rhythm, then I'm 'a give 'em piano
Bring a bullet-proof vest, nothin' to ricochet
Ready to aim at the brain, now what the trigger say
Tempos triflin', felt like a rifle
Massage 'n' melodies, might go right through
Simultaneously like an Uzi
Nothin' can bruise me..."

"Let The Rhytm Hit'Em", z albumu "Let The Rhythm Hit'Em", 1990

New York City. Rok 1990.

To zresztą Rakim uznawany jest za MC, który napisał najlepszy tekst mówiący o kobietach. Tekst ten, zatytułowany "Mahogany", wpleciony w nowatorski, zaskakujący prostotą i urzekający pięknem znalazł się na kolejnym albumie Erica B. i Rakima. Był to "Let The Rhytm Hit'em" z 1990 roku. Krążkiem tym duet potwierdził swoją klasę, kolejnym, oprócz "Mahogany", klejnotem była kompozycja "In The Ghetto", w której Rakim zarysował analogię między wszechświatem a osiedlami czarnoskórych, nobilitował życie afroamerykanów patrząc na nie przez pryzmat filozoficznych dogmatów i teorii. Warto dodać, że przy produkcji krążka duetowi pomagał Large Professor z grupy Main Source, późniejszy odkrywca Nasa, MC, którego obwołano niegdyś następcą Rakima.

Artyzm "Let The Rhytm Hit'em" został potwierdzony przez zyskujący wtedy na prestiżu magazyn "Source", który w swoim dziale recenzji ocenił "Let The Rhythm Hit'em" na "pięć mikrofonów", co jest zaszczytem, który w historii tego magazynu przypadł w udziale ledwie ośmiu płytom.

Niespodziewanie czwarty album duetu, "Don't Sweat The Technique", zawiódł oczekiwania fanów i krytyków. Trudno powiedzieć kto, lub co ponosi za to odpowiedzialność. Krytykowano jednak głównie Erica B., którego oskarżano o utratę muzycznej wyobraźni i zaniedbanie umiejętności DJ'owania. Nie bez znaczenia był też na pewno teledysk pierwszego utworu promującego album, tytułowego "Don't Sweat The Technique", w którym Rakim, zawsze skupiony i skoncentrowany znalazł się w otoczeniu nie do końca zgodnym z wypowiadanymi słowami - luksusowej posiadłości wypełnionej modelkami w bikini. Mimo krytyki nikt nie przeczył, że utwór tytułowy, sprowadzony tylko do rymów i muzyki był prawdziwym arcydziełem, podobnie jak wymierzony w wojnę w zatoce "Casualties of War", czy zwieńczenie "gangsterskiej" twórczości Rakima, fenomenalne, będące złożoną metaforą "Know The Ledge". Nie pomogło to jednak duetowi i choć Rakim zachował szacunek, duet Eric B. & Rakim stracił popularność, jego miejsce zastąpili wtedy raperzy z Zachodniego Wybrzeża. Stało się jasne, że coś trzeba zmienić.

"...Accurate tactics make 'em clap to this
when i "Move the crowd", my rhythm still dont miss
breeze through melodies coz "It's been a long time"
my "Lyrics is fury" and rappers hate to hear me rhyme
every antidote that i quote, is "No joke"
nobodys smilin' "In the ghetto" from the notes i wrote
my high techniques wreck and disrepect beats
have you "Followin' the leader" up and down the streets
so kick along, as i rip a song with pull
"As the rhyme goes on" i get "Paid in full"
its Rakim, indicating rhymes for the showin
check it out y'all, i keep it goin' when i'm flowin..."

"I Get Visual", 1995

Connecticut. Rok 1998.

W 1998 roku laboratorium, pracownia Rakima mieści się w Connecticut, tu właśnie mieszka ze swoimi dziećmi. Tutaj też Rakim wspomina: *"Na początku Eric B. kochał swoje gramofony. Gdy staliśmy się wielcy pokochał kluby i biżuterię. Nieraz mówiłem mu, by podłączył swój sprzęt, zaczął ćwiczyć. Ale on wolał się bawić. I zapłacił za to wysoką cenę. Gdy nagraliśmy "Don't Sweat The Technique" Eric chciał, by każdy z nas wydał solowy album. Ponieważ kontrakt podpisaliśmy jako duet każdy z nas musiał wyrazić zgodę, złożyć podpis na dokumentach pozwalających drugiemu nagrać taką solową płytę. Eric poszedł na pierwszy ogień i wydał swój album. Nawet go nie słyszałem, nikt go nie słyszał. Dopiero kilka lat później ktoś puścił mi kilka kawałków. Kontrakt był tak skonstruowany, że po nagraniu mojego albumu wygasał, a nasza wytwórnia miała renegocjować z nami umowę. Eric przestraszył się, że gdy wydam album wytwórnia nie będzie chciał wiązać się z nim umową. Nie chciał podpisać odpowiednich papierów, blokował moją solową płytę. Mówiłem mu, że zaczynaliśmy razem i skończymy razem - gdy nadejdzie pora renegocjacji kontraktu postawię warunek, że podpiszę go tylko z nim. Ale on dalej mnie blokował. Ścigałem go przez kilka miesięcy, w końcu wytwórnia stwierdziła, że nie będzie mi już więcej płacić za nic. Przestało mi już zależeć na pracy z Eric'iem, przestałem go gonić, powiedziałem ludziom z wytwórni, by sami załatwili tą sprawę. W końcu Eric B & Rakim przestali formalnie istnieć. Byłem wolny i mogłem nagrywać solową płytę".*

Nie było to jednak takie proste. Tempo i zapał Rakima powstrzymały tragedie w jego życiu osobistym - śmierć babci, potem producenta Paula C., który współpracował z duetem przy sesjach do "Don't Sweat The Technique". Ciosem było też chłodne przyjęcie utworu "Heat It Up" z 1994 roku, pierwszego solowego nagrania Rakima, który trafił na soundtrack do filmu "Gunmen". Ciągle nie zrażony, w połowie 1995 roku Rakim zaczął nagrywać nowe utwory, wkrótce powstało sześć kompozycji. Mniej więcej w tym samym czasie jego wytwórnia, MCA, przeprowadzała restrukturyzację zatrudnienia. Zwolniono kilkadziesiąt osób. Najprawdopodobniej któraś z nich wykradła ukończone już kawałki i wypuściła je na ulice. Trafiły, wytłoczone na vinylu do undergroundowych sklepów, na mixtape'y, do rozgłośni radiowych. Rakim musiał zaczynać od początku. Wydawało się, że Poppo, Kid Wizard, Rakim Allah, najlepszy składacz słów w historii hip-hopu podda się i załamie.

Na szczęście miłość do hip-hopu okazała się silniejsza. Być może było to również przeznaczenie, Rakim uważa, że nie przez przypadek zajmuje się tym czym się zajmuje: *"Moje pełne nazwisko brzmi William Michael Griffin. To trzy siódemki, trzy siedmioliterowe wyrazy. To nie może być przypadek. Czasem myślę, że Allah wybrał mnie bym służył przykładem. Nawet teraz, moja wytwórnia, Universal, mieści się na siódmym piętrze biurowca. To nie może być przypadek".* Rakim skoncentrował się na rymach, napisał nowy materiał. Na "The 18th Letter" wykorzystał tylko dwa utwory z owych "skradzionych" sesji - "Remember That" oraz najhardziej wtedy chwalone "I Get Visual", które zamieniło się, z zachowaną niemal całą trzecią zwrotką w "When I'm. Flowin'". To, że mimo przeszkód powrócił do hip-hopu nie powinno dziwić tych, którzy znają jego twórczość. To przecież Rakim napisał słowa, które motywują do pracy MC na całym świecie:

"...I came in the door, I said it before
I never let the mic magnatize me no more
But it's biting me, fighting me, inviting me to rhyme
I can't hold it back, I'm looking for the line,
Taking off my coat, clearing my throat
My rhyme will be kicking it until I hit my last note..."

"Eric B. Is President", z albumu "Paid In Full", 1987

T?Mon

Co zawdzięczamy Rakimowi?

<u>Peace</u> - Słowo dziś pojawiające się niemal na każdej płycie, stało się popularne, po wersie Rakima kończącym „I Know You Got Soul" - „...Rakim, will say peace...".

<u>It ain't where you from, it's where you at</u> - To sformułowanie, powtarzane, parafrazowane i interpretowane wielokrotnie trafiło do hip-hopowego słownika w 1990 roku, za sprawą utworu „In The Ghetto" z „Let The Rhythm Hit'em". Rakim zaczyna ten utwór przypominając, że ludzie pochodzą od Boga, w końcówce zaś przedstawia grzeszną, pełną brudu ludzką egzystencję. Fraza „...It ain't where you from, it's where you at..." (co można przetłumaczyć „Nieważne skąd pochodzisz, ważne gdzie jesteś") zamyka i puentuje tekst tej kompozycji.

<u>Teoria 7 MC (7 MCs Theory)</u> - Teoria wspominana, z powagą lub żartobliwie, przez wielu wykonawców, tak przez samego Rakima, jak i m.in. przez Guru, Busta Rhymesa, itd. Pojęcie to wywodzi się z utworu „My Melody", w którym Rakim rymuje „...I take 7 MC's put em in a line / And add 7 more brothas who think they can rhyme / Well, it'll take 7 more before I go for mine / And that's 21 MC's ate up at the same time..." (czyli, w wolnym tłumaczeniu „... Wezmę 7 MC i ustawię ich w linii / i 7 którzy sądzą, że potrafią składać rymy / dodam 7 by równali się z umiejętnościami mymi / to 21 MC zjedzonych w jednej chwili...").

Śląsk

- południowa polska, brudne ulice, smog i sadza w powietrzu, ale jest coś jeszcze, coś co pozwala wznieść się ponad dachy bloków, ponad wszystko...

Dla jednych to właśnie Śląsk jest kolebką rapu w Polsce. Od kilkunastu lat panowały tu klimaty hardcoru, ciężkiego brzmienia rapu, zakręconych tekstów czy psychodeli. Od pewnego czasu obserwujemy jednak przemianę, która być może jest skutkiem mody na 100% hip hop i powrotu do old school'u. Zespoły takie jak 3-x-klan i Banita celowo zostały pominięte, gdyż poznaliście ich już w poprzednich numerach Klanu. Przedstawię wam parę kapel, które w mniejszy lub większy sposób zaistniały na polskim rynku fonograficznym. Zaczynam od Batalii, znacie ich już z kawałka o tym samym tytule, który gościł na składance Znasz Zasady, wydanej przez RRX oraz z "Rymowanego słowa", zamieszczonego na Wspólnej Scenie, który był ich premierą.

KLAN: Dziś Batalia, kiedyś 13 Nadziei, przedstawcie wasze początki.

BATALIA: Jako 13 Nadziei istnieliśmy od 1996 roku, bylo to głównie podziemie, nagraliśmy wtedy dwa dema, muzyka hardcore, ciężkie brzmienie rapu, prymitywny sprzęt. Ekipę tworzyli wtedy Mikrofon A.R.M, E.S.I i kolesie z Będzina, a jeżeli chodzi o Batalię to gramy razem od 1997 roku, zostali Mikrofon A.R.M i E.S.I a doszli BAS, LIS i PLUTON, wszyscy pochodzimy z Dąbrowy Górniczej.

KLAN: Jak robicie muzykę i kogo to działka, co z tekstami i sprawą techniczną?

BATALIA: Beaty robimy sami na PC'cie, zero sampli, na składance Znasz Zasady do naszego kawałka wykorzystaliśmy looop'y. Muzyką zajmuje się E.S.I i PLUTON, a tekstami Mikrofon A.R.M, choć każdy oczywiście ma większy lub mniejszy wpływ na to co oni wymyślą. DJ jako tako nie mamy, więc gramofon i miksowanie nie goszczą na naszych próbach, próby odbywają się w domu, proste beaty z komputera, wiadomo, że sprawa wygląda inaczej kiedy mamy dostęp do studia, profesja, tysiące możliwości...

KLAN: Co sądzicie o polskiej scenie hip hopowej?

BATALIA: Jest dobrze, zajebiście i śmiesznie...

KLAN: Co z malowaniem i break'iem?

BATALIA: Mamy SWC - grupę od gralliti, w skład której wchodzą kolesie z osiedla, E.S.I i Mikrofon A.R.N, a od break'a mamy także Mikrofona i E.S.I'ego. Generalnie zajmujemy się całym hip hopem, raz aktywnie raz nie.

Następną grupą była Mikroforte C.K czyli głośne mikrofony centrali Katowice, należy do niej m.in Jajonasz, którego znamy z pierwszej płyty Kalibra 44 i gościnnego numeru na płycie drugiej Wzgórza YaPa3, wykonywanego także w towarzystwie kolesi z Kalibra.

KLAN: Dlaczego odmienna kapela i dlaczego to nie ty zastąpiłeś Magika po jego rozstaniu z Kalibrami?

JAJONASZ: Nasze drogi się rozeszły po wydaniu pierwszej płyty, odmienna muza, rozumienie hip hopu itd...

Grupę tworzą SKUTER, ŁODZIANIN i wspomniany już JAJONASZ, rymują razem od 1996 roku, mieszkają w Katowicach a ich muzyka to głównie beaty, sample ze starych polskich filmów i jazzu oraz pozmieniane loop'y. Tym wszystkim bawi się JAJO a DJ kradną czasem Cie Cie, strona tekstowa to przede wszystkim freestyle. Na każdej imprezie na której jestem i jest MIKROFORTE ,to czy są mikrofony czy nie, zawsze jest zajebisty freestyle do którego dołącza potem reszta.

KLAN: Muzyka którą gracie to:

MIKROFORTE: Hardcore hip hop.

KLAN: Jak wygląda u was sprawa break'a i graffiti?

MIKROFORTE: No, próbowaliśmy kiedyś ale raczej nam nie wychodzi, pozdrowienia dla całego SPS!

Szybkie pytanie, krótka odpowiedź, rozmowa przebiegała w tempie błyskawicznym. Potem była Głębia Głów, a raczej GIE GIE, i raczej tylko GAN, a to z tego powodu, iż dwaj pozostali kolesie byli akurat nieuchwytni (mam nadzieję, że nie zatłuką mnie analogami na najbliższej imprezie). Kapela istnieje od jesieni 1996 roku, a w jej skład wchodzą KAMELEON GAN, KRIZ i DJ SISER. Muzyka, którą grają to ciągłość „starej" Głębi Głów, ale jak sami mówią cały



BATALIA

czas szukają czegoś nowego.

KLAN: Dlaczego zmiana nazwy zespołu?

GAN: Nie jest to do końca zmiana nazwy, a tylko skrócenie jej. Głębia Głów zostaje, ale w nawiasie po GIE GIE.

Nazwa Głębia Głów może kojarzyć się z ciężkim, tzw. śląskim, dołującym, brzmieniem a nasza muzyka wcale taka nie jest.

KLAN: Twoje korzenie związane z Kalibrem 44.

GAN: Kiedyś z kumplami z Bogucic założyliśmy zespół, po jakimś czasie rozstaliśmy się a dokładnie to kapeła istniała dalej ale już beze mnie, do tej pory spotykamy się, rozmawiamy, nie ma między nami żadnych konfliktów, zresztą jak ich nie było przy rozstaniu.

Ich początki - KRIZ i BENY mieli mało znaczącą kapełę, potem doszedł GAN i tak powstała Głębia Głów, która różniła się min. zmianą podejścia do robienia muzyki. Utwory Głębi Głów a raczej GIE GIE to „Niemahiphopu", jak do tej pory to chyba ich najlepszy kawałek, który usłyszeć możecie na składance HIP HOP TRIP wydanej przez M.I.U. / SPV Poland, „Atak" na HIP HOPLI oraz „Hip - hopowe raprezentacje" na CD. Klanu nr. 3 - 4. Grali na pierwszym hip hopowym festiwalu w Katowickim MEGA CLUBIE, był to ich premierowy występ, następnie Skate Sbow'97 pod Spodkiem, gdzie min. wystąpił warszawski 2CW - właśnie dzięki GAN'owi, oraz na koncercie na rzecz chorych na Aids, także w Katowickim MEGA CLUBIE.

KLAN: Wasze plany na przyszłość...

GAN: Plany na przyszłość to przede wszystkim hip hopowe reprezentacje czyli idea, która połączyła nas - GIE GIE i kolesi z agencji artystycznej Esprit. W planach mamy wydawanie płyt zespołów hip hopowych z całej polski, oczywiście organizacja imprez i coś jeszcze...

KLAN: Jak wygląda sprawa muzyki tekstów i sprzętu?

GAN: Jeżeli chodzi o muzykę to najpierw rodzi się idea nagrania a potem razem z KRIZ ' em próbujemy to zrealizować, teksty pisze każdy dla siebie a całość wspaniale uzupełnia DJ SISER.

Graffiti w GIE GIE to działka SISERA czyli SPS a jeżeli chodzi o break'a to nieźle wymiata na parkiecie.

Kolejną osobą męczoną pytaniami był MAGIK z grupy Kaliber 44. Jak wiecie zespół ten istnieje już bez niego.

KLAN: Zasadnicze pytanie - dlaczego?

MAGIK: Hm, dlaczego beze mnie? Doszedłem do wniosku, że nie podobają mi się ludzie w zespole, że jest to nie odpowiedni skład, nie te klimaty, poglądy.

W pracy na drugą płytę Kalibrów MAGIK miał już mniejszy wkład niż przy pierwszej, wiąże się to również z jego odejściem ze składu. Po wydaniu pierwszego albumu DAB i YOKA zaczęli myśleć o solowych projektach, powstał ogólny zastój, coś zaczęło się psuć. Podsumowując - MAGIK żałuje nagrań na drugi album, a to z tych samych powodów dla których nie ma go już w kapeli.

KLAN: A co na to wszystko SP Records ?

MAGIK: Nie chcieli, żeby tak się stało ale nie mieli żadnego wpływu na moje zdanie.

KLAN: Czy rozstaliście się w „pokoju" , jak teraz wygląda wasza znajomość.

MAGIK: Nie mam zamiaru utrzymywać z nimi żadnych kontaktów?

KLAN: Twoje wizje na przyszłość?

MAGIK: Jak na razie to szkoła i zamiar jej ukończenia , a jeżeli chodzi o muzykę to nie mam konkretnych planów, nie myślę o poważnych projektach, dalej bawię się muzyką, traktuję ją jak hobby, zawsze tak było. W chwili obecnej próbuję swoich sił we freestyl'u.

Dalszymi osobami zwerbowanymi pod Empik'iem była kapeła ze Świętochłowic - TUWANDAAL.

Formalny początek grupy to rok 1992 - DONO i GEE natomiast w 1997 doszedł NED. Dotychczasowe nagrania TUWANDAALI to „Niewinny" umieszczony na CD. do numeru pierwszego Klanu, „To jest ten czas" na Wspólnej Scenie, „Mroczne zauroczenie" - Znasz Zasady. Chłopaki mają „domowe studio", muzyką zajmuje się DONO i Zbyszek Wolny, teksty też pisze DONO choć nie zawsze. Jak sami twierdzą, rodzaj granej przez nich muzyki kieruje się bardziej w stronę rapu,a najważniejszy w tekstach jest przekaz. DJ na dzień dzisiejszy nie chcą mieć. Uważają, iż w Polsce nie ma dobrych DEJOT.

KLAN: Co robicie w chwili obecnej?

TUWANDAAL: Obijamy się (śmiech)

DONO: W chwili obecnej planowany jest singiel promujący, którym zainteresowało się paru menadżerów, ale co z tego będzie to zobaczymy. Ma być to solowy projekt, jazzowe klimaty, głos żeński, gitara, kontrabas. Oczywiście wydanie singla nie będzie równoznaczne z końcem TUWANDAALI, kompletujemy materiał na płytę, na której umieszczone będą także instrumenty „żywe", w przyszłości spróbujemy wydać się w jakiejś większej wytwórni płytowej.

GEE: Chcielibyśmy wydać krążek na którym rymowali by ludzie z BW2 CREW - grupy, która nie tylko zajmuje się graffiti. W jej skład wchodzą Meratran, Bobby D, Van, Wil, P2VS, Undergrandaz, Konflikt, AK 47, Tabu, Bac.

Plany NED'a na przyszłość to trzy małżeństwa (niezidentyfikowana mina NED'a i ogólny śmiech).

KLAN: Czy według was istnieje podział na polskiej scenie hip hopowej?

TUWANDAAL: Podziały są konieczne, każda z oddzielnych kapel tak naprawdę nie jest w zgodzie z innymi, podziały będą zawsze, każdy ze sobą rywalizuje. Jest bardzo dużo młodych, powstających zespołów, nie mają pojęcia o tym co robią, dla nich podstawą jest tylko krytykowanie innych i stawianie siebie na piedestale.

Zespół TUWANDAAL koncertował w Warszawie, Poznaniu, Krakowie , Lodzi, Opolu i całym województwie katowickim. Nie są zbytnio zadowoleni z tych koncertów, gdyż publika w Polsce nie zawsze i nie wszędzie dopisuje.

KLAN: Jak wygląda wasz freestyle?

TUWANDAAL: Nasze teksty przedstawiają i przedstawiać będą rzeczywistość, która nas otacza. Nie podnieca nas rymowanie, np. o baloniku, ale nie mamy nic do freestyl'owców, będziemy używać rymów freestyl 'owych dla ubarwienia naszej płyty. Zaraz na drugi dzień po TUWANDAALACH, rozmawiałem z najpopularniejszym reprezentantem śląskiej sceny zespołem Kaliber44. Istnieją mniej więcej od 1991 roku, zmieniał się skład, nazwy, rodzaj granej muzyki, przechadzili ok. ośmiu metamorfoz. Ich muzyka poruszyła cały kraj. Pierwsza płyta utrzymana w psychodelicznym klimacie zasłużyła na miano kultowej. Skupiła wokół siebie zarówno tyle fanów jak i przeciwników. Powstały tanie podróby niepowtarzalnego (dla niektórych) stylu Kalibrów, za granicą kojarzeni są jako polski Wu-Tang, dziś przedstawiam wam kawałek ich samych i odpowiedzi na retoryczne w sumie pytania.

KLAN: Jak wygląda sprawa MAGIKA, dlaczego nie należy już do składu, czy ktoś go zastąpi i co z koncertami?

DAB: Nie chcemy odpowiadać na to pytanie.

JOKA: MAGIK odszedł podczas nagrywania materiału na drugą płytę a dlaczego tak zrobił? Tego nie wiemy, nikt go nie zastąpi a na koncertach gramy wszystkie kawałki, bez jego kwestii, pojawiły się nowe aranżacje.

KLAN: Jak widzicie waszą przyszłość zarówno bliską jak i daleką?

K44: W planie mamy trasę koncertową wyznaczoną na sierpień, solowy projekt DAB'a - to we wrześniu. Na lato szykuje się film, będziemy w nim odtwarzać główne role, pomagaliśmy w pisaniu scenariusza, robimy do niego muzykę. Film ogólnie opowiadać będzie o kolesiach związanych z hip hopem ale nie będzie to film ani o nas ani o kulturze hip hop.

KLAN: Czy według was istnieje pojęcie „polskiej sceny"?

DAB: Nie ma polskiej sceny! Jedynymi zespołami, które mają tu coś dopowiedzenia są 3H i my, oprócz tego respekt dla THINKADELIC'a, SNOOZ'a, WZGÓRZA i za chęci dla DECYBELA. Według nas najlepsze beaty robi V.O.L.T.

DAB: A zespoły typu N.A.S, SLUMS ATTACK i BORN JUICES to jeden wielki shit!

Muzyką w zespole zajmuje się DAB i DJ FEEL X, który jest już stałym członkiem zespołu, pomagał także przy pracy na pierwszą płytę. Beaty składają zazwyczaj w domu (PC) a reszta to wspólna praca w studiu.

KLAN: Wasze wrażenia po koncercie Run D.M.C. i ODJAZDACH na których nie wypadliście najlepiej.

DAB: W dupie mam ODJAZDY!

K44: A koncert przed Run D.M.C. był zajebistą sprawą, choć nie dostaliśmy za to ani grosza, nikt nie dostał, no, przynajmniej tak zostaliśmy poinformowani.

Zespół grał niedawno swój promocyjny koncert w Warszawskim REMONCIE, gdzie jako saport wystąpił SNOOZ i DECYBEL. Był to ostatni koncert z MAGIKIEM, w nie długim czasie ukazać się mają winyle zarówno w całości jak i z podkładami. A teraz coś dla fanek - plotki o rzekomych małżeństwach DAB'a i YOKi są nieuzasadnione.

Ostatnia osobą zamykającą tę miniprezentację był BOBBY D, teraz już MAJAK, który zapewne kojarzy się wam z LIROY'em. Ma na swoim koncie dwa utwory do których napisał tekst a LIROY muzykę a Praca z Piotrem to jak na razie tylko koncerty.

MAJAK: Ostatnie trzy lata zmieniły mnie i mój hip hop ale nadal współpracujemy.

Od 1991 roku rap zawładnął jego umysłem, w 1995 powstał zespół MERATRAN do którego należeli jeszcze kolesie z Rudy Śląskiej, po pewnym czasie MAJAK odszedł ale MERATRAN nadal istniał. Jakiś czas rymował sam, no a potem był koncert LIROY'a w MEGA CLUBIE i tak to się wszystko zaczęło.

KLAN: Słyszeliśmy coś o składance, którą ma wydać Piotr, czy to prawda i czy twoje utwory znajdą się

na tej płycie?

MAJAK: Na dzień dzisiejszy nic na ten temat nie mogę powiedzieć.

KLAN: Co robisz obecnie, jak się rysuje twoja przyszłość?

MAJAK: Cały czas zajmuję się robieniem muzyki, podkładów, pomagam MERATRANOM. Jest jeszcze kapela, którą założyłem zbierając najlepszych MC z JOT SQUADU - PACJENCI BLOKU 10. Wizje przyszłościowe to produkcja materiału na własną płytę.

KLAN: No właśnie, JOT SQUAD czy macie jakieś powiązania z kolesiami z Wrocławia?

MAJAK: Nie mamy z nimi żadnego powiązania poza nazwą. JOT SQUAD to skład jaraczy (śmiech) ale nie, tak poważnie to JOT jest wszystkim co zawiera Biblia + marihuana a SQUAD to my czyli rodzina.

KLAN: Jaka jest twoja muzyka, jak ją tworzysz i co z freestyle'm?

MAJAK: Według mnie ten, kto nie bawi się freestyle'm to żaden z niego MC, muzykę tworzę na sharewarowyn programie a jaka ona jest? Na pewno nie jest taka jak w moich kawałkach u LIROY'a, muzycznie kierują się bardziej w stronę hip hopu, możesz jej słuchać i bujać głową siedząc w fotelu.

KLAN: Polska scena?

MAJAK: Martwi mnie kilka spraw ale ogólnie jest o.k. Cieszy mnie zanik Polaków rebeliantów, którym nic się nie podoba, tylko kurwy, gnaty i amerykańskie seriale. Jeżeli chodzi o Warszawę to pomysły niektóre są dobre, naprawdę niezłe. Cenię MOLESTĘ, TDF'a i podklady V.O.L.T.A, tylko szkoda, że Warszawka chce być taka nowojorska. Jest grupa ludzi z paru miast Polski, którzy chcą utworzyć scenę niezależną, polską, która była by po prostu inna.

MAJAK komponuje obecnie kilka utworów dla grupy b - - boy'i z Rudy Śl., wrzuty jak sam twierdzi nie wychodzą mu najgorzej ale są ludzie, którzy robią to lepiej.

Zdania na temat polskiego hip hopu są podzielone ale wbrew głupawym plotom, krążącym po kraju, kolesie ze Śląska darzą ogromnym szacunkiem zarówno Warszawę jak i inne miasta z których pochodzą pozostałe kapele (istnieją oczywiście wyjątki). Freestyle jest tu jeszcze surowy ale znam parę naprawdę dobrych w tym fachu osób, inni cały czas się szkolą.

Jeżeli chodzi o rap to pozostały wierne temu gatunkowi grupy, inne szukają nowych brzmień, szlifują styl. Nie sposób w tym krótkim artykule opisać wszystkich ciekawych ludzi, któży robią coś dla hip hopu na śląsku. Tym, których zaintrygowal ten artykuł polecam wycieczkę w okolice Katowic. Ogólnie hip hop na Śląsku ma się coraz lepiej, tylko z imprezami cienko ale miejmy nadzieję, że to wszystko wkrótce się zmieni...

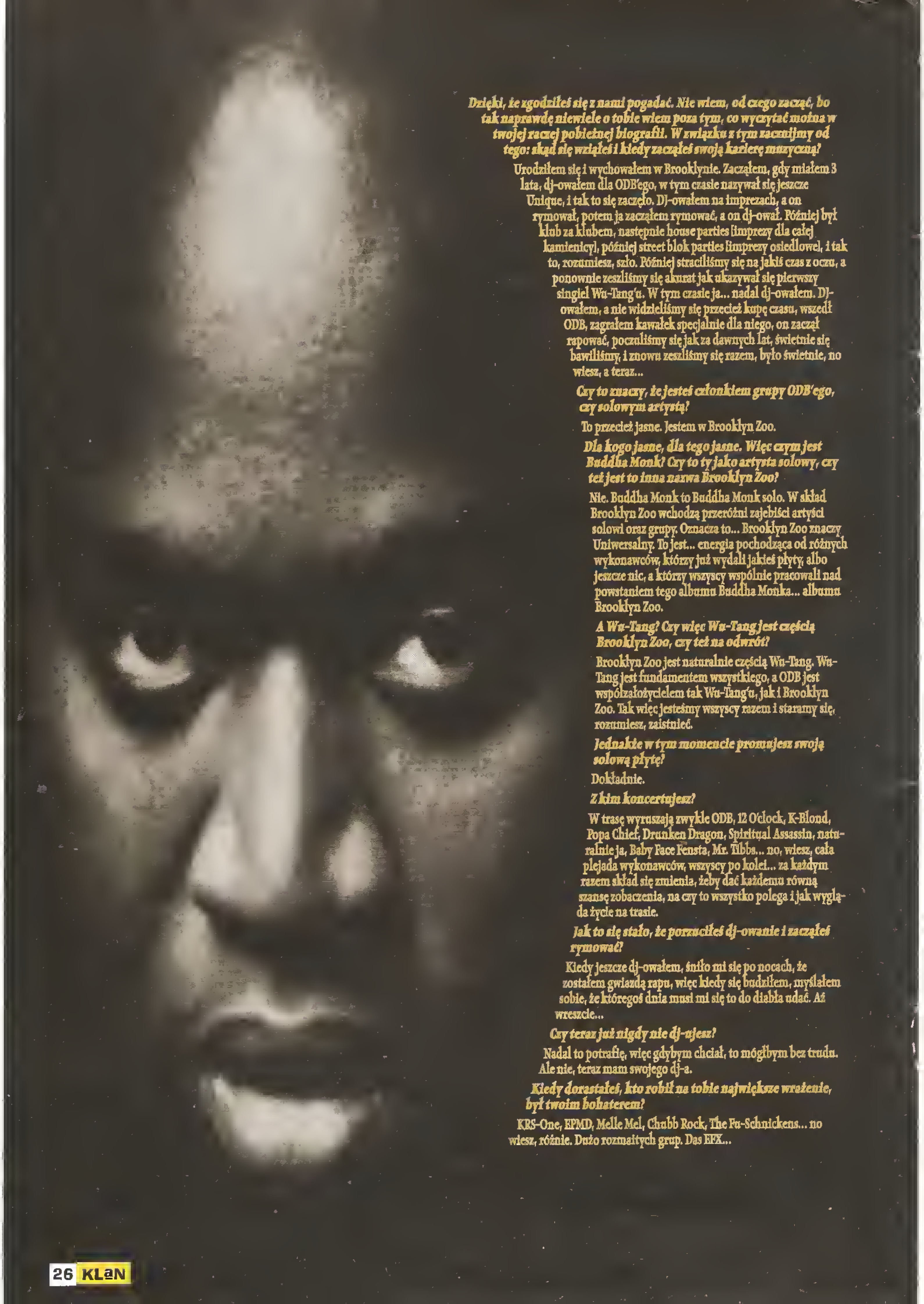
COLMAR


MIKROFORTE C.K.


BATALIA


MIKROFORTE C.K.


POŁUDNIK



Dzięki, że zgodziłeś się z nami pogadać. Nie wiem, od czego zacząć, bo tak naprawdę niewiele o tobie wiem poza tym, co wyczytać można w twojej raczej pobieżnej biografii. W związku z tym zacznijmy od tego: skąd się wziąłeś i kiedy zacząłeś swoją karierę muzyczną?

Urodziłem się i wychowałem w Brooklynie. Zacząłem, gdy miałem 3 lata, dj-owałem dla ODB'ego, w tym czasie nazywał się jeszcze Unique, i tak to się zaczęło. DJ-owałem na imprezach, a on rymował, potem ja zacząłem rymować, a on dj-ował. Później był klub za klubem, następnie house parties [imprezy dla całej kamienicy], później street blok parties [imprezy osiedlowe], i tak to, rozumiesz, szło. Później straciliśmy się na jakiś czas z oczu, a ponownie zeszliśmy się akurat jak ukazywał się pierwszy singiel Wu-Tang'u. W tym czasie ja... nadal dj-owałem. DJ-owałem, a nie widzieliśmy się przecież kupę czasu, wszedł ODB, zagrałem kawałek specjalnie dla niego, on zaczął rapować, poczuliśmy się jak za dawnych lat, świetnie się bawiliśmy, i znowu zeszliśmy się razem, było świetnie, no wiesz, a teraz...

Czy to znaczy, że jesteś członkiem grupy ODB'ego, czy solowym artystą?

To przecież jasne. Jestem w Brooklyn Zoo.

Dla kogo jasne, dla tego jasne. Więc czym jest Buddha Monk? Czy to ty jako artysta solowy, czy też jest to inna nazwa Brooklyn Zoo?

Nie. Buddha Monk to Buddha Monk solo. W skład Brooklyn Zoo wchodzą przeróżni zajebiści artyści solowi oraz grupy. Oznacza to... Brooklyn Zoo znaczy Uniwersalny. To jest... energia pochodząca od różnych wykonawców, którzy już wydali jakieś płyty, albo jeszcze nic, a którzy wszyscy wspólnie pracowali nad powstaniem tego albumu Buddha Monka... albumu Brooklyn Zoo.

A Wu-Tang? Czy więc Wu-Tang jest częścią Brooklyn Zoo, czy też na odwrót?

Brooklyn Zoo jest naturalnie częścią Wu-Tang. Wu-Tang jest fundamentem wszystkiego, a ODB jest współzałożycielem tak Wu-Tang'u, jak i Brooklyn Zoo. Tak więc jesteśmy wszyscy razem i staramy się, rozumiesz, zaistnieć.

Jednakże w tym momencie promujesz swoją solową płytę?

Dokładnie.

Z kim koncertujesz?

W trasę wyruszają zwykle ODB, 12 O'clock, K-Blond, Popa Chief, Drunken Dragon, Spiritual Assassin, naturalnie ja, Baby Face Fensta, Mr. Tibbs... no, wiesz, cała plejada wykonawców, wszyscy po kolei... za każdym razem skład się zmienia, żeby dać każdemu równą szansę zobaczenia, na czy to wszystko polega i jak wygląda życie na trasie.

Jak to się stało, że porzuciłeś dj-owanie i zacząłeś rymować?

Kiedy jeszcze dj-owałem, śniło mi się po nocach, że zostałem gwiazdą rapu, więc kiedy się budziłem, myślałem sobie, że któregoś dnia musi mi się to do diabła udać. Aż wreszcie...

Czy teraz już nigdy nie dj-ujesz?

Nadal to potrafię, więc gdybym chciał, to mógłbym bez trudu. Ale nie, teraz mam swojego dj-a.

Kiedy dorastałeś, kto robił na tobie największe wrażenie, był twoim bohaterem?

KRS-One, EPMD, Melle Mel, Chubb Rock, The Fu-Schnickens... no wiesz, różnie. Dużo rozmaitych grup. Das EFX...

A obecnie?

Wu-Tang!!!

Wybacz, głupie pytanie... Wracając do twojej płyty, kto jeszcze jest na niej?

Ol' Dirty Bastard, Sixty Second Assassin i cała reszta członków Zoo, Man-Chu i Zoo Ninja.

A od strony produkcji?

Ja, mój brat Mr. Tibbs, mój kuzyn Marcus (aka North Star), Rakim z Royal Fam, no i Cut. Cut jest z Cubase, Cubase Entertainment.

A więc bez pomocy RZA?

A po cholerę? Nie potrzebuję, żeby to RZA mnie kreował. Najlepszym sposobem wykreowania siebie i zaistnienia jest zrobić to samemu.

Nie da się ukryć. Zresztą słychać, że album nie ma typowego dla Wu-Tang'u brzmienia. Zgadza się?

Jak najbardziej.

Brzmienie jest, jakby to powiedzieć, bardziej... funky?

Właśnie, bardziej funky, bardziej skierowane na to, co ludzie chcieli usłyszeć. Bo widzisz, z jednej strony chciałem wszystkim pokazać, że nadal jestem częścią 'rodziny', że działamy wspólnie, ale jednocześnie pragnąłem wyjść z nowym brzmieniem, które znajdzie uznanie odbiorców, spodoba się. I sporo osób powiedziało mi, że płyta brzmi jak typowa płyta Wu-Tang'u, ale jest lepsza, bardziej zaawansowana. I jeśli tak, to myślę, że osiągnąłem swój cel, trafiłem w dziesiątkę.

Twój album pojawił się jakby znikąd. Czy poza udziałem w rozmaitych wideoklipach [Wu-Tang: 'The mystery of chessboxing' i 'Wu-Tang ain't nuttin' to fuck with'; ODB: 'Shimmy, shimmy' i 'Brooklyn Zoo'; Funkmaster Flex: 'Nuttin' but flavour' (z ODB i Biz Markiem)] pojawiałeś się już wcześniej na płytach?

Zrobiłem kawałek wspólnie z kolesiem, który nazywa się Rez, nagrałem z Mad Lion'em kawałek na jego nowy album, a zaledwie kilka dni temu nagrałem w Paryżu kawałek razem z Le Sage Poets. Jestem na dwóch kawałkach na albumie ODB, na 'Snakes' i 'Protect ya neck II the Zoo', oraz na 'C.R.E.A.M.' Wu-Tang'u, tak więc cały czas coś robię, tyle że... Albo inaczej. Jeśli oglądałeś jakieś filmy kung-fu, zawsze jest w nich mowa o Buddzie, zawsze powtarzają "chwała Buddzie", ale tak naprawdę nikt nie wie, co to takiego ten Budda ani jak naprawdę wygląda, bo wciąż pojawiają się różne jego wizerunki. Więc postanowiłem wcielić się w jego postać i zacząłem jako Budda, ale tym razem już znacznie bardziej realistyczny, pojawiać się tu i tam, aż w końcu nadszedł właściwy czas, żeby się objawić.

Powiedziałeś, że nikt nigdy nie wiedział, jak wygląda Budda. Ten wywiad ma ukazać się w Klanie, a my chwilowo też nie mamy żadnych twoich zdjęć, pomyślałem więc sobie, że może byś nam opowiedział, jak wyglądasz.

Nie lepiej, żebym po prostu wysłał ci kilka zdjęć?

Jasne, chętnie, tym niemniej...

Mam się mimo wszystko opisać?

Jeśli nie masz nic naprzeciwko...

No, dobra. Masz do czynienia z 360 funtami werbalnej jazdy, czyli innymi słowy jestem sporej postury. Mam wygoloną głowę, a na niej mam wytatuowanych sześć kropek. Na prawym ramieniu mam tatuaż Buddy, a na lewym tatuaż Zoo. Urodziłem się i wychowałem w Brooklynie, jak wszyscy w rodzinie jestem grubokościsty, a równocześnie tak naprawdę to jestem słodkim facetem. W kontaktach z innymi jestem miluśi, ale jeśli mi kurwa nadepniesz na odcisk, bądź pewien, że skopię ci dupę na kwaśne jabłko.

Eh... od razu wiedziałem, że jesteś przemiłym kolesiem! No i nie brzmisz jak ktoś ważący 360 funtów, nie żebym wiedział, jak taki ktoś brzmi lub brzmieć powinien.

To prawda, gdyż dbam o swoje zdrowie i kondycję. Jestem po prostu Buddą. Buddą Brooklyńskim! Buddą ponad wszystkimi Buddami. Jest tylko jeden Mnich Buddyjski. Inni mogą być na przykład Czarnym Mnichem, Mnichem Nauczycielem, Kapłanem Buddyjskim czy Buddą Kapłańskim, istnieje jednak tylko jeden jedyny oryginalny Buddha Monk, i to jestem właśnie ja, i nikt już nie może się pod to podszyć.

Dokładnie! Od jak dawna zajmujesz się muzyką?

Zacząłem, gdy miałem 13 lat, a więc od... 17 lat. Mam teraz 29.

To nieźle! Szmat czasu. A gdzie widzisz się za jakieś 5-10 lat? Wciąż w muzyce?

Cóż, mam jeszcze 6 albumów do nagrania dla wytwórni edel, bo mój kontrakt z nimi opiewa na 7 płyt, poza tym jestem zaangażowany w takie projekty jak Man-Chu's, Zoo Ninjas, United Kingdom, Royal Fam, współpracuję nad nowym materiałem z Professorem X z X-Clanu, który wkrótce wydać ma nowy album...

Czy to znaczy, że podpisałeś kontrakt z <u>niemiecką</u> wytwórnią płytową?

Oczywiście.

Hmm... ale dlaczego?

Dlaczego? Ja podpisałem kontrakt z edelem, a edel podpisał kontrakt ze mną. Innymi słowy, obie strony uznały, że możemy wzajemnie w istotny sposób sobie dopomóc, kapujesz? Edel znany jest z katalogu muzyki country, pop, western itp. A oni chcieliby wciąć się w rynek hip-hopowy. A jedyną drogą do osiągnięcia tego celu... Powiem ci coś. Edel jest wyjątkowo wybredny, jeśli chodzi o wybór artystów, których płyty chcieliby wydawać. I musisz naprawdę coś pokazać albo zrobić, żeby ich nakłonić do podpisania z tobą kontraktu. Działają bardzo ostrożnie. Zdawali sobie sprawę, że w przypadku Buddha Monka podejmują duże ryzyko, ale było to ryzyko przemyślane, no i są zadowoleni, że jak dotąd wszystko, co robię... Albo inaczej. Oni są na mojej fali, a ja jestem na ich fali, ok?



Nie dziwię im się. Album jest zajebisty, naprawdę ci się udał.

Dzięki. Ale zanim do tego doszło, Oliver Sittl przyleciał do Nowego Jorku i przez dwie i pół godziny słuchał mnie i mojego materiału. Siedział w fotelu jak zaczarowany, a my serwowaliśmy mu drinki, kanapki, i kawałek za kawałkiem. W końcu wstał, powiedział "przekonaliście mnie", po czym pojechaliśmy do biura edel America i podpisaliśmy umowę. To doskonała kombinacja, bo dodatkowym powodem, dla którego zdecydowałem się na edel jest fakt, że oni nie mają żadnego innego wykonawcy hip-hopowego, mogą więc w całości, w 100% skupić się na mnie i mojej muzyce, a jeśli ja odniosę sukces, to i oni odniosą go wraz ze mną, bo wejdą w rynek hip-hopowy. Więc każdej ze stron zależy, żeby ta druga jak najlepiej się rozwijała.

Przyznam, że brzmi to bardzo rozsądnie. Zdziwiłem się zaś dlatego, że do tej chwili byłem przekonany, że edel ma po prostu tylko licencję na wydanie twojej płyty na Europę. Wspomniałeś wcześniej Le Sage Poets. ODB zrobił coś kiedyś z...

IAM'em.

Właśnie. Jak też i z Afro Jazz. Zresztą kiedy byłem ostatnio w Nowym Jorku, rzuciła mi się w oczy obecność w kioskach sporej liczby importowanych francuskich czasopism poświęconych hip-hopowi, a w sklepach - płyt MC Solaar'a, co wydaje się wskazywać, że hip-hop na dobre wykroczył już poza wszelkie granice, tak administracyjne, jak i językowe. Tym niemniej chciałem zapytać, jak dochodzi do tych wspólnych nagrań? Z czyjej inicjatywy?

Najpierw powiem ci coś o Francuzach. Francuzi uznają tylko prawdziwy hip-hop. Nie tolerują pozerów i bezmyślnych naśladowców. No więc oni znają osoby, które z nami współpracują, i jak się spotykają, ktoś pewnie mówi "a wiesz, znamy Buddha Monka". "Serio? Słyszałem go na płycie ODB'ego. Możesz załatwić, żeby zarapował na naszej płycie." A że płyty Le Sage Poets wydaje edel France, więc postanowiliśmy zrobić coś wspólnie, żeby wzajemnie sobie pomóc. Le Sage Poets są bardzo znani, więc łatwo nam przyszło dogadać się na zrobienie czegoś naprawdę odlotowego. I tak się stało. To będzie ich następny singiel, nazywa się 'Wack MC's'. Jest tak zajebisty, że powali wszystkich na kolana.

Kiedy wychodzi?

Pierwszy ma wyjść za jakieś 2-3 tygodnie, a drugi, ten ze mną, do którego zresztą kręcimy wspólnie wideo, w jakiś miesiąc później. Jak już się dogadaliśmy, to przyleciałem do Paryża, spotkaliśmy się w ich własnym studiu, i po ładnych paru drinkach dałem czadu. Właśnie skończyliśmy to miksować, wyszło doskonałe.

Nie wątpię! Skoro już tak długo jesteś w tej muzyce, co myślisz o dzisiejszym hip-hopie w porównaniu do tego, co było kiedyś? Jest lepiej, gorzej, dominuje komercja?

Przez chwilę robiło się coraz gorzej, ale teraz, po drugim albumie Wu-Tang'u, powrocie EPMD i Rakima, płytach Gang Starr i Das EFX znów zaczęło się polepszać. Myślę, że przez chwilę hip-hop zaczął zatracać koncepcję tego, o co w tym wszystkim chodzi, ale teraz zaczął odzyskiwać swoją teksturę, jeśli wiesz co mam na myśli, znowu pojawiła się w nim finezja. A przy tym teraz ludzie mogą się z niego czegoś nauczyć, przedtem był po prostu żałosny, z całym tym gadaniem o wymachiwaniu spluwami, wtykaniu kutasa komu tylko się da, i całą resztą tego bełkotu, kompletnie banalnego.

Jasne, chociaż nie chcesz mi powiedzieć, że banalne teksty przestały istnieć.

To fakt, ale ludzie zaczynają nareszcie rozróżniać, co jest wartościowe, a co jest pozerstwem, kserowaniem.

Tu masz chyba rację...
Jasne, że tak!

Wu-Tang'u, EPMD, Gang Starr czy Buddhy Monka.

To prawda. Tu przyznaję ci rację. To fakt.

Zresztą ja go wcale nie bronię, a i on sam wielokrotnie podkreślał, że nie jest raperem tylko artystą estradowym, chciałem tylko dolać trochę oliwy do ognia. Wracając do ciebie, jakie masz plany po zakończeniu tej sesji promocyjnej?

Wczoraj miałem koncert w Paryżu, a dokładniej w La Manche we Francji, potem przyleciałem tu do Niemiec, a już jutro lecę do Amsterdamu. W tej chwili robimy tylko promocję i wywiady, za jakiś tydzień w sklepach pojawi się mój singiel, i wtedy wrócę do Europy z trasą koncertową.

Czy na singlu będą jakieś remiksy?

Jasne. I oprócz ostatniego jestem ze wszystkich zadowolony.

A wiesz? To, że wydaje cię edel, to może nawet i lepiej, bo łatwiej będzie nam dotrzeć do twoich płyt tutaj w Polsce...

I o to właśnie chodziło! Żeby Europa mogła łatwiej docierać do moich płyt. Najwyższy czas, żeby ktoś zalał Europę prawdziwym hip-hopem, i zrobił to stąd zamiast z Nowego Jorku, jak myślisz? Europa nigdy nie była traktowana fair jeśli chodzi o muzykę, która dociera tu zazwyczaj zbyt późno. Chcę, żeby wszyscy mogli kupić Buddhę Monka tego samego dnia. I chcę móc osobiście okazać wdzięczność dla moich fanów w każdym zakątku świata.



Skoro już o tym mówimy, zadam ci moje sztandarowe pytanie: co myślisz o Puff Daddy'm?

Nie-na-wi-dzę Puff-Dad-dy'ego! Nie zrozum mnie źle, wcale się nie wkurzyłem ani nic w tym rodzaju, chciałem tylko podkreślić treść swojej wypowiedzi. Bo mam dla niego naprawdę ogromny szacunek za to, co robi. Robi coś naprawdę pozytywnego, nikomu nie wyrządza krzywdy, a przecież jednocześnie krzywdzi wszystkich wokół, krzywdzi niemowlęta, bo to przecież taki rozwodniony, rozrzedzony rap. Jest artystą estradowym, nie hop-hopowym. I w tym sensie zawsze będę zwalczał opinie, że Puff Daddy to hip-hop. Nie zamierzam go obrażać, niech sobie dalej robi to, co robi, tylko żeby nikt nie myślał, że kroczymy tą samą drogą, bo nic nie jest dalsze od prawdy! Jego muzyka nie ma nic wspólnego z hip-hopem.

Wiadomo. Ale lubię zadawać to pytanie, bo mało kto potrafi przejść obok niego obojętnie. Każdy ma bardzo zdecydowane zdanie na jego temat, czy to dobre, czy złe. Puff Daddy wyraźnie polaryzuje ludzi.

Nie, on rozwadnia rap!

To fakt, choć można również powiedzieć, że to właśnie dzięki niemu wiele osób w ogóle odkrywa rap...

Bzdura!

Tak myślisz? A przecież wiele osób, które nigdy z własnej woli nie sięgnęłoby po hop-hop, może - zachęcone Roxanną czy jakimś innym rapem opartym na znanym przeboju rockowym - sięgnąć z ciekawości po coś jeszcze i jeszcze, i zanim się obejrzysz, będzie kupować płyty

Mówiąc o Niemczech, miałeś okazję przyjrzeć się jakimś ciekawym lokalnym kapelom?

Niestety jeszcze nie, ale zamierzam. Tym bardziej, że wszyscy się mnie o to pytają.

Nic dziwnego, w Niemczech powstaje całkiem sporo dobrego rapu.

Mam zamiar to sprawdzić, obiecuję. A przy okazji, zamieść w twoim magazynie następujące zdanie: jeśli ktoś chce zrobić ze mną kawałek, to niech się ze mną skontaktuje. Niech zadzwoni do mojej firmy płytowej edel, a oni już to zorganizują.

Nabierasz mnie?

Nie, mówię poważnie.

Słuchaj, jeśli to wydrukujemy, to edel będzie musiał zmienić swój numer telefonu!

Nie panikuj, tylko to wydrukujcie. Ktokolwiek chce nagrać ze mną kawałek, choć u was może to pociągnąć za sobą jakieś koszty, niech wie: KAŻDY, kto chce zrobić coś z Buddha Monkiem, jeśli traktuje to serio, to ja też potraktuję to serio i przylecę, sam zapłacę za przelot i wszystko, i odpieprzymy taki numer, że aż się zakurzy!

To zajebisty pomysł, czegoś takiego jeszcze w Polsce nie było.

Możesz trzymać mnie za słowo!

No dobrze, zrobię to. A na razie serdeczne dzięki za tę rozmowę i sukcesów z nowym albumem. I może pewnego dnia zobaczymy cię tu w Polsce?

[rozmawiał: es.jot]

Pierwszy wydany przez brytyjską wytwórnię Big Dada Recordings singiel ukazał się zaledwie w połowie czerwca ubiegłego roku, a jednak w przeprowadzonej wśród czytelników magazynu Hip Hop Connection ankiecie na wytwórnię roku 1997 Big Dada zajęła 5-te

Big... co?

miejsce, wyprzedzając m.in. Def Jam Records (!). Nierzadko też można usłyszeć, że Big Dada to kontynentalny odpowiednik nowojorskiej Rawkus Records, i nie jest to wcale żaden pusty komplement, a jedna z gazet, pod wrażeniem oryginalności i jakości wydawanej przez Big Dada muzyki, swój artykuł o niej zatytułowała entuzjastycznie 'Imperium kontratakuje!'.

Dystrybutorem Big Dada jest legendarna już wytwórnia Ninja Tune. W Polsce dystrybutorem Ninji jest Sonic, dzięki czemu wydana na początku czerwca składanka "Black Whole Styles" dostępna jest lokalnie, na kompakcie i kasecie, co nie jest bez znaczenia, gdy mówimy o jednej z najciekawszych płyt roku.

Na płycie tej zebrane są dotychczas wydane single, niektóre we wcześniej niedostępnych remiksach, oraz kilka zupełnie nowych kawałków. To jednak dobór wykonawców sprawia, że płyta ta powinna bezwzględnie znaleźć się na półce każdego miłośnika hip-hopu, znajdziemy tu bowiem absolutną śmietankę progresywnej brytyjskiej sceny undergroundowej, jak też i kilku kultowych, choć szerzej nie znanych artystów zza oceanu.

Płytę otwiera Beyond There, duet DJ-ów, dla których trudno o lepszą rekomandację niż fakt, że wcześniej znaleźli się m.in. na 'Return of the DJ' i 'Deep Concentration'! Tuż po nich, prosto z LA, jeden z najbardziej niedocenianych amerykańskich raperów, legendarny Abstract Rude. Wielką Brytanię reprezentują kolejno Alpha Prhyme, następnie uznawany przez wielu za największe odkrycie brytyjskiego (i nie tylko) hip-hopu i stawiany w jednym rzędzie z Rakimem i Q-Tipem Roots Manuva (którego inny rewelacyjny kawałek znalazł się na składance Ninji 'FunKungFusion'), oraz New Flesh For Old z kawałkiem z EP-ki, która zajęła 10-te miejsce wśród singli roku. Tuż po nich — prosto z Nowego Jorku — legendarny MC i poeta Saul Williams (o którym wzmiankę znaleźć można w Polityce (!) nr 29, w artykule o nowojorskiej dzielnicy Greenwich Village, a usłyszeć na wydanej przez Rawkus Records podwójnej płycie 'Lyricyst Lounge'). Następnie z Anglii Toastie Tailor, jeden z członków New Flesh For Old; ponownie Saul Williams; następnie Part 2 (producent New Flesh For Old) w duecie z Juice Aleem'em (który wcześniej pojawił się już raz jako... Alpha Prhyme), a tuż po nich pierwszy tzw. posse cut, w którym swoje siły połączyli Drunken Immortals, New Flesh For Old i Roots Manuva. Następnie Asylum w kawałku, uznanym za jeden z singli lata 97, po nim Abstract Rude i Tribe Unique, następnie Part 2 i Juice Aleem, i płytę zamyka Saul Williams.

W świecie coraz bardziej zdominowanym przez nijakie bity i bezmyślne, pozbawione oryginalności przechwałki i / lub wypociny o bluntach, sukach i gnatach, wytwórnia Big Dada postawiła sobie za cel wydawanie oryginalnego i twórczego hip-hopu, i to niezależnie od tego, z którego kontynentu pochodzi. Nie ma tu miejsca na żadne gangsta-bzdety, jest natomiast znakomita muzyka i 'prawdziwe' słowa, słowa zachęcające, wręcz zmuszające do myślenia. Jeśli ktoś lubi po prostu rap, to muzyka na tej płycie może okazać się... po prostu za trudna. Dla każdego miłośnika autentycznego, progresywnego, chwilami wręcz eksperymentalnego HIP-HOP'u będzie to natomiast prawdziwa uczta dla uszu, płyta, której nie można nie mieć.

Dyskografia:

12"

BD01:* *Alpha Prhyme – "Misanthropic" (VI 97)

BD02:* *Asylum – "Gemini Twins" (VI 97)

BD03:* *New Flesh For Old – "Electronic Bombardment" (IX 97)

BD04:* *Abstract Rude & Tribe Unique – "My experience is..." (XII 97)

BD05:* *Part 2 & Juice Aleem – "Nanotech Pilots" (II 98)

DB06:* *Saul Williams – "Elohim (1972)" (V 98)

albumy

BDCD007:* *"Black Whole Styles" (VI 98)

wkrótce:

album Roots Manuva (jesień 98)

[es.jot.]

Ninja Tune

Kiedy jakoś tak na początku 1987 roku kupowałem debiutanckiego singla niezanej brytyjskiej grupy Coldcut, “Say Kids, What Time Is It?”, nie miałem pojęcia, że 12 lat później płyta ta warta będzie blisko 500 PLN (80 funtów w UK). Podobnie jednak jak wtedy, kiedy po przyjściu do domu z ciarkami na plecach przesłuchiwałem pierwszego singla EPMD czy Erica B & Rakima - wiedziałem, że na pewno jeszcze o nich usłyszę. I rzeczywiście, wkrótce ukazał się kolejny singiel, “Beats + Pieces”, ale prawdziwym przełomem stał się dziś już legendarny remiks trzeciego z kolei singla Erica B & Rakima, “Paid In Full”, który nie tylko ugruntował pozycję grupy Coldcut w świecie hip hopu, ale też przyniósł duetowi Eric B & Rakim prawdziwie międzynarodową sławę. Później był jeszcze niezapomniany “James Brown - The Payback Mix”, ale kolejny singiel i wielki przebój, “Doctoring the House” (1988), wydawał się zapowiadać zmianę zainteresowań muzycznych grupy, a że następne single i album też utrzymane były w stylu hip-house, a jednocześnie amerykański hip hop przeżywał okres największego rozkwitu i naprawdę było czego słuchać, straciłem Coldcut z oczu.

Minęło 10 lat, i oto któregoś dnia w ręce wpada mi singiel grupy Coldcut “More Beats + Pieces”. A więc w końcu koło się zamknęło i powrócili do hip hopu? Postanowiłem nadrobić braki w swojej wiedzy o ostatnich 10 latach. Okazało się, że założona przez Coldcut w latach 80-tych wytwórnia Ahead Of Our Time już nie funkcjonuje, a jej miejsca zajęła niezwykle dynamicznie się rozwijająca Ninja Tune. Co więcej, reprezentowana lokalnie przez firmę Sonic! Zaskoczony sporym katalogiem Ninji i liczbą nagrywających dla niej grup, a jednocześnie przekonany, że ludzie pokroju Matta Black i Jonathona More byle czym chyba by się nie zajmowali, uznałem, że należy przynajmniej przesłuchać to, co ma do zaoferowania Ninja Tune. Tak się szczęśliwie składało, że w tym czasie Ninja miała już w swoim katalogu dwie składanki z serii Ninja Cuts: “Funkjazztical Tricknology” oraz podwójną “The Joy Of Dex: Flexistentialism / Scratchmological Waxploitation”, dające doskonały wgląd w to, co Ninja Tune ma do zaoferowania. Nie będę nawet próbował skategoryzować czy zaszufladkować wszystkich tych grup i artystów, jako że reprezentują oni spory rozrzut stylów, od bardzo tanecznych po głęboko eksperymentalne, i tak naprawdę to trzeba posłuchać tego samemu. Od siebie powiem tylko, że już następnego dnia popędziłem po obydwa albumy grupy London Funk Allstars (znakomite!), a dzień później po nie mniej znakomity album “Blow Your Headphones” grupy The Herbaliser.

Inną wartą polecenia płytą jest podwójny album “Cold Krush Cuts”, będący swoistym pojedynkiem na adaptery i inwencję pomiędzy grupą Coldcut a DJ Krushem. Każda z płyt to 60-minutowy mix kawałków lub fragmentów kawałków ze starego i aktualnego katalogu wytwórni Ninja Tune, a podziwiać można tak technikę miksowania ich ze sobą, jak i dobór repertuaru.

Jeśli jednak nie macie ochoty sięgać wstecz - nie ma potrzeby. Oto dosłownie kilka dni temu w sklepach pojawiła się (wydana lokalnie - a więc dostępna również na kasetach) trzecia z kolei (podwójna) składanka z serii Ninja Cuts, nosząca tytuł “FunKungFusion”. Ulotki promocyjne tak opisują zawartą na niej muzykę: “To jak Jackie Chan, grający muzykę Herbie Hancocka w butach George'a Clintona”. Czy i na ile trafny jest ten opis, każdy musi przekonać się sam. Jak zawsze, znajdujemy tu przekrój grup i artystów nagrywających dla Ninja Tune i / lub różnych jej filii. Rzuca się w oczy (przynajmniej mnie!) nieobecność London Funk Allstars, mam nadzieję, że tylko tymczasowa, oraz obecność szeregu nowych dla Ninji artystów, z których niektórzy mają już na koncie singla czy dwa, a o innych (przynajmniej mnie) nie wiadomo jak dotąd nic. I tak na krążku #1 prezentują się: Chocolate Weasel; Amon Tobin; Kid Koala & Money Mark; The Herbaliser; Ryuchi Sakamoto; Coldcut; Luke Vibert; Silent Poets; Roots Manuva; DJ Vadim; Up, Bustle & Out; Dynamic Syncopation; Fink; Cabbageboy i Funki Porcini. Na krążku #2: Mr Scruff; The Clifford Gilberto Rhythm Combination; Neotropic; J Swinscoe; Funki Porcini; Animals On Wheels; DJ Food; Omnium; Wild Palms; Overide; The Irresistible Force; Journeyman; Burnt Friedmann & The Nu Dub Players i The Herbaliser.

Cóż mogę dodać? Na pewno nie jest to rap (chociaż Roots Manuva, stawiany obecnie przez wielu w jednym szeregu z Rakimem i Q-Tipem... ale o tym więcej przy okazji recenzji znakomitej składanki wydanej przez hip hopową filię Ninji, wytwórnię Big Dada Recordings, której premiera miała miejsce 8 czerwca), sporą jednak część repertuaru Ninja Tune określić można jako szeroko pojęty, mniej lub bardziej eksperymentalny, progresywny, awangardowy hip hop. Każdy, do kogo przemawia DJ Shadow, Dr. Octagon, DJ Honda czy DJ Krush, powinien przynajmniej zapoznać się z tym, co do zaoferowania ma wytwórnia Ninja Tune. Najlepsze są do tego naturalnie składanki, jak choćby właśnie wydana “FunKungFusion”.

[es.jot.]

ZEMSTA ROBOTÓW



MUSIC STORE professional

FISER

SKLEP MUZYCZNY ROCK LONG LUCK

KOMAR WŁADYSŁAW, ORKA HELENA, UVE KOLORZ,
SOWA BEZ OKA, DZIADEK MIETEK,
W NATARCIU OD 10/7/98 NA MC & CD



PLATYNA



ZŁOTO



ODRZUT

SOLOWA PŁYTA FAZIEGO LISTOPAD '98 FUR/RRX

KONTAKT KONCERTOWY: 0 602 533 769

zażywasz
wygrywasz
zaleca minister hip-hopu



Za wszystkie szkody wyrządzone podczas nagrywania płyty "Trzy" zespół przeprasza.
Udział wzięli: DJ VOLT, V.E.T.O.: Pęku, Radoskór; TRZYHA: TEDE, NUMER RAZ, JANMARIO; MOLESTA: Włodek, Vienio, Kacza

oraz WYP3 w składzie:

Borygo, Zajka, Wojtas, DJ Hans

w październiku do nabycia płyta z remiksami i nie publikowanymi utworami

RRX

kontakt koncertowy: 0 601 40 89 46

MOLESTA



MOLESTA- rodzimy warszawski Hip-Hop'owy zespół doczekał się pierwszej płyty po dość długim oczekiwaniu.

W skład grupy wchodzą WŁODI, VIENIO i KACZA. Muzyką zajął się „guru" stołecznego HIP-HOP'U-DJ V.O.L.T.

O samej płycie wydanej przez B.E.A.T. Rec. pt. „SKANDAL" nie należy ciągnąć bezsensownych polemik. Jest to na tyle ciekawy album, że nawet najwybredniejszy sceptyk powinien jej posłuchać i sam wyciągnie wnioski. Ja będąc pod jej dużym wrażeniem, zdecydowałem się przeprowadzić ten wywiad.

Zanim cokolwiek zaczęło się dziać spotkało nas wiele eskapad w głąb Warszawy. Co chwilę byliśmy narażeni na różne urazy związane z wyskakiwaniem z autobusu i.t.d. Potem przez długą chwilę poznawaliśmy tajniki związane z przegrywaniem podkładów z taśmy DAT na MINI DISC, co zresztą zakończyło się fiaskiem.

Szkoda, że w wywiadzie nie udzielili się wiecznie zabiegany V.O.L.T. i trzeci głos MOLESTY - KACZA, ale było warto i z pomocą TOMI'ego silnie wspierającego chłopaków z KLIMY, przy tajce pokoju zaczęliśmy naszą rozmowę w cieniu budynku EMI.



W jaki sposób doszło do powstania waszej grupy, jak się poznaliście?

WŁODI: Znaliśmy się od dawna,każdy z nas słuchał HIP-HOP'U, lecz nie myśleliśmy o założeniu kapeli.

Nie było konkretnego celu. To wyszło samo z siebie, gdy po raz pierwszy zaczęliśmy robić kawałki u KACZY w 94 roku. Wtedy pomyśleliśmy, że można coś zadziałać szerzej.



Czy od samego początku był to MISTIC MOLESTA?

WŁODI: Nie. Na samym początku rymowaliśmy tylko dla zabawy, dla przyjemności, dla samego rymowania. Dopiero po upływie jakiegoś czasu wymyśliliśmy MISTIC MOLESTA.

W takim razie dlaczego teraz nazywacie się MOLESTA? Czy jest to tylko wasze [jak to ktoś powiedział] „widzi mi się", czy może coś więcej?

VIENIO (śmiech): To jest normalny skrót. Po prostu skróciliśmy nazwę.

WŁODI: Nie ma co do tego żadnego powodu. Podoba nam się nazwa MOLESTA i tak już zostanie.



Niedawno zakończyliście pracę nad swoim pierwszym albumem. Jak współpracowało się wam z D.J. V.O.L.T'em ?

VIENIO: Trzeba powiedzieć, że współpraca z nim to zajebista rzecz.

WŁODI: Sebo jest naszym zdaniem najlepszym producentem w Warszawie, potrafimy się z nim zawsze dogadać. Zna się na tym co robi, a efekty można usłyszeć na naszej płycie.

W waszych dobitnych tekstach częstym tematem jest KLIMA. Opowiedźcie czytelnikom KLANU coś o waszych najbliższych kumplach.

WŁODI: Jest to kilka osób, które są na codzień ze mną, ja jestem z nimi i wszyscy wiemy, że jesteśmy w KLIMIE.



VIENIO: Jestem pewny, że zawsze mi pomogą i że mogę na nich liczyć w każdej sytuacji. O innych szczegółach dowiedzieć się można po przesłuchaniu utworu „KLIMA".

WŁODI: Nawet gdyby nie było HIP-HOP'u, to z pewnością byłaby KLIMA i ci sami ludzie, którzy są wokół mnie.

Co powiecie o paleniu joint'ów i LEGII WARSZAWA, której jak mi wiadomo jesteście wiernymi kibicami ?



WŁODI: Palimy bardzo dużo joint'ów, dlatego tak często o nich mówimy. Są nam potrzebne w każdej sytuacji, a co do LEGIt, to kibicujemy tej drużynie i nienawidzimy policji. Kibicowanie jest częścią naszego życia, więc gdy zdecydowaliśmy się mówić o wszystkich sprawach dotyczących tego co na codzień przeżywamy nie mogliśmy zapomnieć także i o tym temacie. W moim życiu jest LEGIA, więc o niej opowiadam.

„Mam prostą lirykę dla prostych ludzi„ - o co konkretnie wam chodzi?

WŁODI: Prości ludzie potrafią w realny sposób spoglądać na świat,zauważają w naturalny sposób jego wszystkie problemy. Wiedzą czego chcą, nie noszą się i nie są Snobami. Nie oceniają człowieka po wyglądzie, po tym co posiada tylko po jego czynach i po tym co sobą prezentuje. Bo właśnie w ten sposób powinno zwracać się uwagę na ludzi.



TOMI: Nie szata zdobi człowieka.

Wasz materiał muzyczny obfituje także w dużą ilość gości, przedstawcie skład jaki wystąpił u waszego boku.

WŁODI: Jest to duża ekipa. Rymowali z nami TOMI [jest tutaj razem z nami], jego ziomal z Mokotowa - WWDZ, TEDE, NR 1, HADA i KACZA, który jest z nami od zawsze. Każdy z wymienionych ma swoje własne formacje i nagrywają na razie swoje materiały podziemnie.

VIENIO: Myślimy, że już wkrótce ruszy nasz pomył, o którym na razie nie chcemy mówić. To są tylko plany, ale kto wie...

Singlem promującym „SKANDAL", jest utwór pt. „WIEDZIAŁEM ŻE TAK BĘDZIE". Co jest jego motywem przewodnim i o czym on opowiada?



WŁODI: Opisujemy w nim cztery zdarzenia,które nas zaintygowały. Pierwsze opwiada o tym, jak pewnego letniego dnia siedzieliśmy z naszą ekipą i słuchaliśmy spokojnie muzyki puszczanej z adapterów.

Wtedy nie wiadomo skąd pojawiły się „psy" i każdego z nas wzięli na rozpoznanie, gdyż przez niby pomyłkę rozpoznali wśród naszych ludzi sprawców jakiegoś napadu. Mimo tego, że nic na nas nie mieli nie mogli odpuścić sobie przyjemności i dostaliśmy wpierdol. Liczyliśmy się z tym, że tak właśnie będzie, i tak było. W drugim mówię o swoim pierwszym kontakcie z HtP-HOP'em,o tym jak bardzo mnie ta muzyka ruszyła. O tym, że w przyszłości chciałbym robić właśnie to, a później rozwijam ten temat dalej.



VIENIO: „Nie zamykaj mamo dzisiaj drzwi, bo późno będę,z chłopakami idziemy na Kolendę„- w tym fragmencie mówię o naszej zabawie w drodze na Kolendę, jak pijemy. W sumie jest to bardzo skrótowo opisany sposób, w jaki zazwyczaj spędzam z kumplami każdy piątek. Następnie opisuję dzień, podczas którego próbowałem w jakiś sposób załatwić sprawę ze wzmacniaczem, który mi się spalił i spotkać się na umówionym miejscu z chłopakami. Wstałem rano i ruszyłem w dromaderkę po Śródmieściu, lecz okazało się, że elektrolit we wzmacniaczu cały się wypalił, więc poszedłem coś zjeść. Wróciłem z powrotem ale nikt do mnie nie zadzwonił. Jadąc autobusem nikogo nie zauważyłem - wiedziałem, że tak będzie ! [śmiech]

Scena w Warszawie jest bardzo rozbudowana. Czy wszyscy trzymacie się razem, czy może dochodzi między kapelami do jakiś nieporozumień?

WŁODI: Jak ci to mogę wytłumaczyć ? Wszyscy znają się

MOLESTA



z widzenia, bo przychodzą na te same imprezy. Wiem kto jest kto, ale nie znam kolesi, nie przebywam z nimi na codzień i nie rozmawiam. Wytworzyły się takie grupy - znam wielu którzy pozaktadali sobie zespoły.

VIENIO: Najbardziej widoczni, są raperzy półroczni. (śmiech)

WŁODI: Jest naprawdę wielu, którzy po kilku dniach istnienia już nagrywają. Mają zrobione dwa kawałki, a już rozmawiają o teledysku. To jest po prostu śmieszne i mamy numer o takich ludziach - o XEROBOJACH. Dla nas są to Xeroboje, którzy nigdy nie wymyślą sobie własnego stylu, tylko będą robić to co już zasłyszeli, coś o czymś ktoś wcześniej zarymował. W Warszawie jest duża scena, i nie chcę przesadzać ale 30 % tych ludzi ma do Hip-Hop'u słomiany zapał i tak naprawdę to dopiero za dwa, może trzy lata okaże się, że ten kto się tym jara będzie to robił, a reszta da sobie spokój.

Porozmawiajmy teraz o waszych planach na najbliższy czas. Kiedy fani usłyszą wasze nowe produkcje i gdzie będzie można was zobaczyć na żywo?

VIENIO: Na obecną chwilę wchodzi w rachubę przygotowywana przez V.O.L.T'a składanka, na którą zostaliśmy przez niego zaproszeni i oczywiście skorzystamy z tej propozycji.Oprócz tego staramy się pisać nowe teksty na drugą płytę. Nie mamy zamiaru zaprzestać tylko na jednej. Teksty są jak gazety - wychodzą co miesiąc, tydzień i kilkanaście gazet to nowy materiał.

WŁODI: Co do trasy koncertowej nie mogę nic powiedzieć, bo nie jestem o niczym pointormowany.

Czego słuchacie, jakie klimaty najbardziej was bawią?

WŁODI: Ja najczęściej słucham produkcji brygady INFAOMUS MOP, ale ogólnie lubię słuchać kapel z NOWEGO JORKU - BCC, SMIFF'N'WESSUM, O.G.C., dużo podziemnego Hip-Hop'u, komercyjny prawie wogóle mnie nie interesuje.

VIENIO: Słucham wszystkich odmian Hip-Hop'u, nie jestem zapatrzony w jednym kierunku. Próbuję trochę D.J'ować, więc biorę muzykę bardziej jako zjawisko i to mnie najbardziej jara. Nie widzę potrzeby obserwowania tego co dzieje się na MTV, nawet produkcje wydawane na białych Label'ach są bardziej interesujące niż znane z telewizji utwory. Zajebisty jest francuski Hip-Hop - ROCCA, NTM itd. Pozdrawiam przy okazji wszystkie ekipy europejskich Hip-Hop'owców. To zjawisko zaczyna coraz bardziej być u nas zauważalne i jak Araby pierdolną bombę Amerykanom, to do Europy przyjadą! Jeszcze zobaczymy! (śmiech)

Co chcielibyście na koniec powiedzieć czytelnikom KLANU?

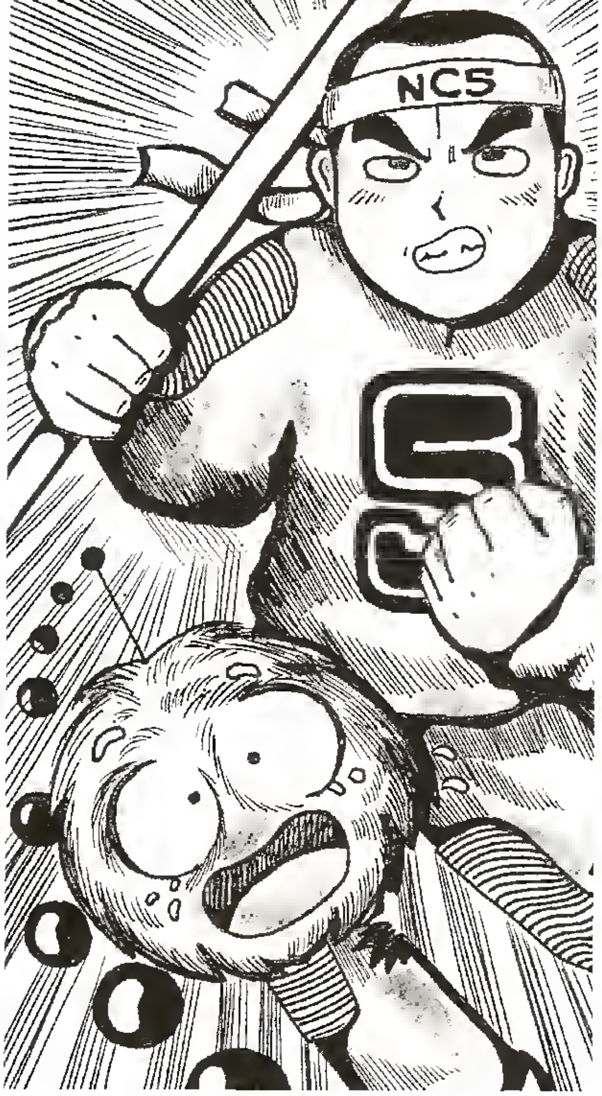
WŁODI: Słuchajcie prawdziwego warszawskiego Hip-Hop'u. Ludzie z tego miasta nie są tak zadufani w sobie jak głoszą plotki. Nasza scena jest zajebista i nie mamy zamiaru zamykać się na własnym obszarze.

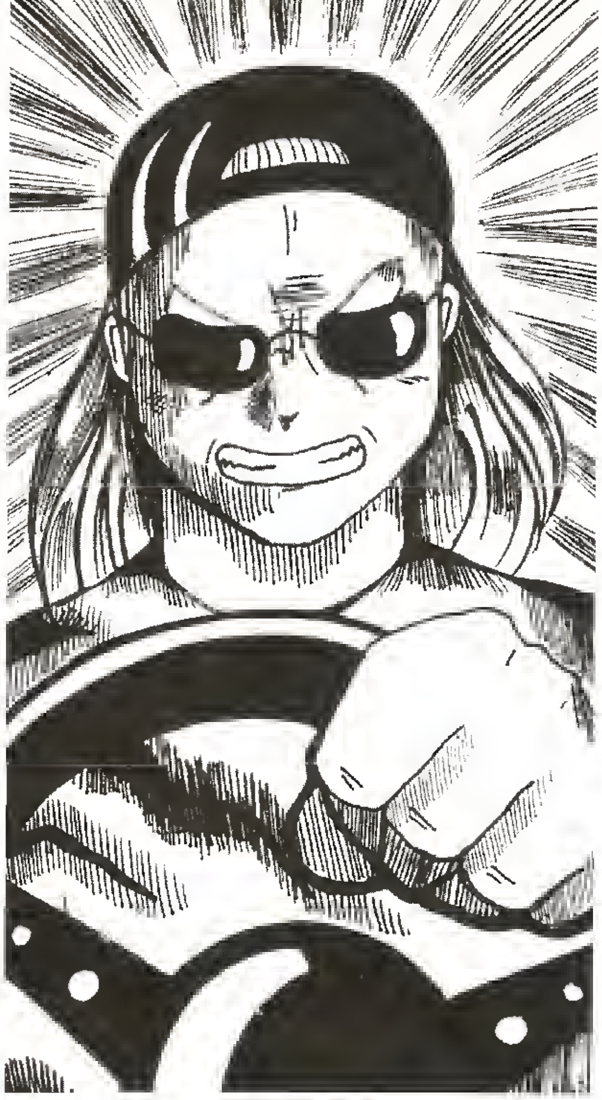
VIENIO: Stawajcie się mądrzejsi i stawajcie się silniejsi!

MOLESTA: Chcemy pozdrowić wszystkich: PROCEDER, HEMP SKŁAD, wszystkich chłopaków z URSYNOWA, ze STREFY TARCHOMIN, HADA, SZA, BACA, wszystkie ekipy na 313, MARIO, 3HA, wszystkich, których znamy! Pozdrawiamy także ekipę z KLANU , WZGÓRZE YA-PA-3, BANITA, A.G.R.O. STYL i wszystkich o których nie wspomnieliśmy!

Dziękuję wam za rozmowę i do zobaczenia.

Rozmawiał K-t-r





KLAN: Co się zmieniło od ostatniego wywiadu, to było rok temu?

FAZI: Pamiętam jakby to było wczoraj!

KAMIEŃ: Nie będę mówił wprost co pizgamy. Nienawidzę narkotyków!

KAMIEŃ: Mc Donalds to tańcbuda, sprzedają tam towar.

KLAN: Powiedzcie coś o sobie.

KAMIEŃ: Ja jestem mistrzem Kung-Fu, ćpunem Kung-Fu.

FAZI: Najbardziej rozjebana Jest prawdziwym G.I. JOE i zajmuje się muzyką.

KLAN: A co robi?

FAZI: Wątrobi.

KLAN: Kto ma kota?

FAZI: Kota ma Szatan! Szatan mnie zajebie!

NAGŁY ATAK

ZOCHA: Jesteśmy dużo bardziej rozjebani.

FAZI: Zjadłem dwa kryształy i poza tym nie mam magnetofonu.

KAMIEŃ: Sprzedał wieżę, bo miał długi za dragi. Typowa życiowa sytuacja.

ZOCHA: Gdzie jest worek?

KAMIEŃ: Worek znikł, worek zjebał w kosmos!

DZWON: Mucha usiadła mi na oku!

KAMIEŃ: Nie lubię żarcia z Mc Donalda, jest do pizdy.

ZOCHA: Prawdziwa dama ścierwa nie jada!

kapela to Lodołamacz Lenin: ja, Siekiera, Elektroluks i Wiertara, to była luta.

ZOCHA: Gumowa wrona wyjebie wam ze szpona.

KLAN: Jak wygląda N.A.S. A.D.98?

DZWON: Co to znaczy A.D.98?

FAZI: Spawacz Ania Domino 98 to ja, Kamień, Zocha, Dzwon i pizgamy Black Metal.

KAMIEŃ: Połączony z Hip-Hopem oczywiście.

KLAN: A co z Kaczmim?

FAZI: Kaczmi obrał nową drogę życiową, hajta się i pokój mu, jak wszystkim białym braciom.

KLAN: Dlaczego zmiana stylu?

KAMIEŃ: Nie ma żadnej zmiany stylu.

DZWON: Chcemy grać muzykę popularną.

FAZI: Na płycie jest 16 utworów. Każdy ma wolną rękę i robi solowy numer.

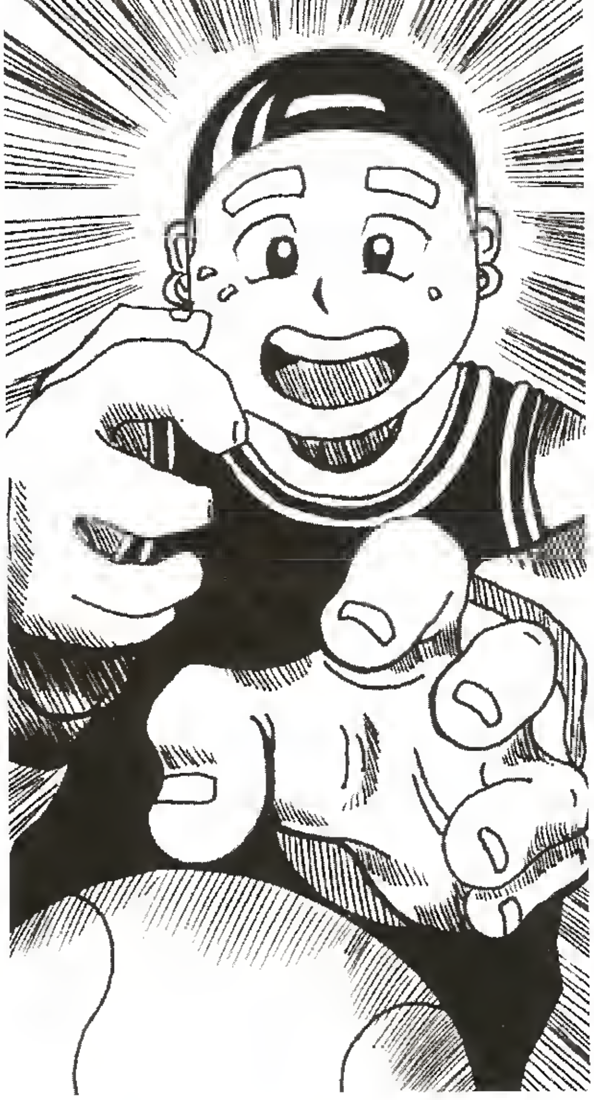
DZWON: Płyta dla wszystkich.

FAZI: Płyta na lato, bezstresowa. Będzie pizda jak chuj. Wyrucham wasze stare.

KLAN: Skąd w Waszej filozofii Ninja?

KAMIEŃ: Zocha jest naszym Mistrzem Ninja.





SPAWACZA

FAZI: Stworzyliśmy nowy klan. Nazywa się WÓDA-KLAN.

KLAN: O czym będzie tematycznie płyta?

FAZI: To koncept album.

KAMIEŃ: Wszystko jest o Ninja.

FAZI: Ninja ma gumowy parowóz.

KAMIEŃ: I napierdala nim Skinheadów.

DZWON: Będą też utwory poważne, oczywiście o Ninjach.

FAZI: Będzie analiza polskiego kina niepokoju moralnego lat '70.

KAMIEŃ: Ja się urodziłem Ninją. Ninja napierdala gwiazdkami i chuj. Ninja umie wszystko: znikać, ściemniać, taki całokształt.

FAZI: Ninja opycha worki i sprzedaje koty na ławce.

KAMIEŃ: Wszystko bez kitu.

FAZI: Ninja wciska amatorom homeopatyczne tabletki. Na płycie chcemy pokazać, że potrafimy być tak samo dobrzy jak zachodnie bandy. Można to osiągnąć, potrafimy tak zagrać.

Chcemy bez dostępu do drogiego studia zrobić płytę, której nie będziemy się wstydzić.

KLAN: A co z teledyskiem?

FAZI: Chcemy sami napisać scenariusz. Teledysk będzie rozkurwiony. Nic się nie będzie trzymać kupy, ale generalnie wszystko będzie o Ninja.

KLAN: Skąd znowu Dzwon w zespole?

FAZI: Powiem krótko: Powrót Jedi!

KLAN: Czy to prawda Dzwon, że byłeś na castingu na Just 5 i zająłeś szóste miejsce?

DZWON: Tego kurwa nie pisz.

KLAN: Czy to prawda?

DZWON: Nie przyjęli mnie dlatego, bo mam wodogłowie i spizgałem sędziego.

ZDCNA: Prawda jest taka, że Dzwon zjadł pieczarki.

KLAN: Nie korciło was, żeby nagrać utwór z jakąś dziewczyną?

ZDCHA: Ja chciałem z Kasią Kowalską.

KAMIEŃ: A ja z Ireną Santor.

FAZI: Ja kocham Kayah! Jeśli Kayah zmieni męża, to jestem blisko w pobliżu.

KLAN: W jaki sposób rozwijacie się umysłowo.

N.A.S.: Ha, ha, ha!!!!

FAZI: Ja chodzę na rekolekcję.

ZDCNA: Ja mam kablówkę podłączoną w domu.

KLAN: Jaki macie kontakt ze światem muzycznym i kulturalnym?

KAMIEŃ: Ja jestem w Undergroundzie.

ZOCKA: To znaczy siedzimy i czytamy Popcorny?

KAMIEŃ: Chuj z oświatą! Oświata jest wkurwiająca.

FAZI: Rewolucjonista, kurwa rzuca hasła. Skąd go wzieliście?

ZOCKA: Ty, Krzysiek musisz być ministrem tej oświaty! (śmiech)

KAMIEŃ: Minister Oświaty Muzycznej powołany przez prezydenta RP.

FAZI: Witkacy - malarz hardcore'owy miał typowo nowojorskie końcówki.

FAZI: Pamiętacie film „Man In Black"?

KLAN: Tak.

FAZI: W pewnym momencie pokazała się tam wasza gazeta.

N.A.S.: Ha, ha, ha.

FAZI: FunkMaster Flex zapierdoli was Technicsami, a Master P. zapierdoli was swoim złotym czołgiem.

KAMIEŃ: Bolec jest Ninją, to nasz kumpel.

FAZI: Uwaga Ninja strzela z łuku.

KLAN: Czy w zespole są konflikty?

KAMIEŃ: Wyzywamy się .

FAZI: Jesteśmy typowymi ludźmi, obgadujemy zawsze tego, kogo w tej chwili z nami nie ma.

ZOCHA: Dopiero jak pójdziecie, zrobimy się bardziej rozmowni.

FAZI: Przyjaźń nie żyje.

KAMIEŃ: Możemy pizgać wszystko.

FAZI: Ogólnie pizgamy kozę kijem po głowie.

KLAN: Czego słuchacie na codzień?

KAMIEŃ: Thrash Metalu i Molesty, najlepszej warszawskiej kapeli. To mi się podoba.

FAZI: Mi podoba się TRZY-HA, bez podlizywania, a demo „WuWuA" to taki strzał, jak pierwszy Wu-Tang.

ZOCHA: Słucham Heavy Metalu i lubię Kasię Nosowską.

KAMIEŃ: Ja Kowalską.

ZOCKA: Kocham Bolca!

FAZI: Moim największym idolem był Freddie Mercury i chciałbym odpierdolić tak jak on. Oczywiście bez klimatów homoseksualistów. Chcę się rozpierdolić koksem, ruchać dziwki i nagrać swoje „Bohemia Rapsody", a Kaliber 44 to pizdy!

KAMIEŃ: Kaliber 44 to pedały, jaracze amatorzy.

FAZI: Lubimy też Wzgórza. Słuchaliśmy „TRZY", wiedzą o co chodzi.

KAMIEŃ: Kopaliśmy razem w lusterka.

FAZI: Mam bilet na autobus całoroczny niewidoczny.

KAMIEŃ: Ja się żenię za pół roku, bo dorosłem szybciej niż oni. Chcę mieć dziecko Fryderyka.

Wiem, że nie dostanę nigdy Fryderyka, więc muszę go sobie sam zrobić - będę go miał stale. Nie potrzebuję pierdolonych nagród.

ZOCKA: Ja już mam dwie córki. Jedna ma na imię Luta, a druga Krzepa.

KAMIEŃ: 328 jest wielkim szamanem VOODOO, jest master Ninja i zakurwiście napierdala gwiazdkami.

FAZI: Mój syn leży na Cytadeli i ma napisane na krzyżu N.N.

KAMIEŃ: Co ty pierdolisz?

FAZI: Nieznany Ninja!!

KLAN: Zamierzacie grać koncerty?

ZOCHA: Będą latać laski na golasa.

KAMIEŃ: A my będziemy się onanizować.

DZWON: Kasa!!

FAZI: Gdzie jest kurwa siano?! Jeśli ktoś nas zaprosi, to oczywiście zagramy.

KLAN: Idziecie utartą drogą przez Kukiza i Big Cyc-prześmiewców.

KAMIEŃ: Możemy robić co chcemy, jesteśmy najlepsi. Możemy grać nawet Death Metal.

ZOCHA: My tego chcemy i to robimy.

FAZI: Każdy człowiek z kogoś i z czegoś się śmieje. Każdy ma swoją jazdę. Nie można powiedzieć Big Cyc, to są nasze indywidualne jazdy. Oni mają swoje, my też mamy swoje. Oni śmieją się tak, że w ich gronie jest wesoło, a u nas jest dokładnie tak samo. Sami wytworzyliśmy w naszych tekstach takie różne, wesołe rzeczy. Mamy dzięki temu indywidualne jazdy. GAME OVER.

KLAN: Kogo na płycie chcecie wyśmiać?

FAZI: Po co to pytanie?! Niech to zostanie niespodzianką.

KLAN: Bo wcześniej ukaże się „Klan" i chcemy się dowiedzieć o co chodzi.

DZWON: Jak to? Przecież N.A.S ukaże się w czerwcu, a „Klan" we wrześniu.

N.A.S.: Ha, ha, ha!!

FAZI: To ma być i chuj! To ma być i chuj!!

KAMIEŃ: Ma być śmiesznie i chuj.

FAZI: Ma być skandal. Od razu 10% sprzedaży płyty się zmniejszy.

KLAN: Czy lubicie nagrywać pod wpływem narkotyków?

FAZI: I kto to mówi K.K. upierdolony tzw. K2- jest to odmiana holenderskiej marihuany ogólnie dostępnej i nie wie o co loto.

KAMIEŃ: Ja piję podczas nagrywania, to jest bardzo złożony problem.

DZWON: Ja też piję.

KLAN: Co chcecie powiedzieć czytelnikom?

N.A.S.: Pozdrawiamy i myślimy, że w zalewie plastikowego gówna spodoba wam się nasza płyta.

Rozmawiali Arek i K.K.





Hip-hop

DJ-a 600V (dawniej V.O.L.T.) nikomu nie trzeba szerzej przedstawiać. Na rynku ukazała się właśnie podwójna płyta, która jest wydarzeniem bez precedensu na rodzimej scenie hip-hopowej. Kilkudziesięciu MC, 39 kawałków, gwiazdy i debiutanci - przed Wami twórca tego przedsięwzięcia DJ 600V.

Klan: Od kiedy zacząłeś myśleć, żeby zrobić aż tak dużą produkcję?

DJ 600V: Zdecydowałem się na to gdzieś na przełomie lutego i marca. Grając imprezę pomyślałem sobie, że lubię długie płyty... Bo zawsze jest z czego wybierać. Masz dwa razy większą możliwość wyboru, czyli dwa razy większe prawdopodobieństwo trafienia na jakiś mistrzowski kawałek. Pomyślałem o tym, żeby moja produkcja była długa, żeby zawierała też kawałki dla breakdance'rów, które nie zmieściłyby się na jednopłytowej historii.Poza tym jest wielu MC, którzy mają coś do powiedzenia, a na jednej płycie by się nie zmieścili.

Klan: Twój wkład w płytę jest wyjątkowy...

DJ 600V: Zrobiłem większość rzeczy oprócz utworu "Letnia miłość: TDF-a. Jestem zdania, że trzeba samemu dopilnować wszystkiego, bo jeśli tak się nie stanie nigdy nie będę zadowolony z efektu finalnego. Muszę wszystko kontrolować: od samplowania, programowania beatów do mixu, masteringu, zdjęć na okładce.

Klan: Czy nie uważasz, że niektóre bardzo dobre podkłady zostały zaśmiecone słabymi rymami?

DJ 600V: Tak naprawdę to ta płyta jest współistnieniem rymów i muzyki. Ale dopóki nie nagrałem utworów z zespołami, nie wiedziałem jakie one będą. Potem już być może niektórym trudno było odmówić tego ,aby znaleźli się na płycie.

Klan: Jak udało Ci się zgromadzić wszystkich rządzących polskim hip-hopem

DJ 600V: Po prostu ze wszystkimi trzymam sztamę, biję piątkę i nie ma żadnego problemu z nagrywaniem z różnymi ludźmi.

Klan: Czy nagranie płyty dla RRX stanowi dla Ciebie kres współpracy z Beat Records?

DJ 600V: Nie,to nie tak. Współpraca z RRX to była bardzo pozytywna alternatywa. Jeśli tylko będę mógł dalej pracować z RRX ,to będę pracował. Ale zamierzam współpracować także z Beat. Właśnie przygotowuję dla nich płytę.

Klan: Czy zamierzasz coś robić w lżejszych klimatach? Słyszeliśmy coś o współpracy z Reni Jusis.

DJ 600V: Nie chcę nagrywać kawałka, który będzie kontynuacją płyty Reni. Chcę jednak nagrać numer, w którym będzie ładny żeński głos. W najbliższym czasie pojawią się dwa kawałki - jeden Reni z Ośką, drugi z Molestą.

Klan: Uważasz, że jest szansa by hip-hop dostał się do szerszej publiki?

DJ 600V: Jest szansa lecz trzeba by robić muzykę komercyjną. Ci którzy nie słuchają na co dzień hip-hopu oczekują muzyki prostej. Na pewno istnieją utwory, które są proste i jednocześnie dobre. Ja jednak nie odczuwam potrzeby robienia muzyki dla mas. Nie chcę zarabiać pieniędzy w taki sposób, że robiłbym coś z czego nie byłbym zadowolony do końca. Nie chcę stosować ułatwień i robić muzyki dla dyskomanów jeżdżących maluchem z nalepką Pioneer na szybie.

Klan: Sakramentalne pytanie: od kiedy interesujesz się hip-hopem?

DJ 600V: Zacząłem od Beastie Boys w '87-ym. Potem był Run DMC, LL Cool J, Public Enemy. Pomyślałem sobie, że hip-hop to dobra rzecz, ciekawa muzyka. Jest w niej coś ognistego, energetycznego i jednocześnie szlachetnego. Oczywiście na początku było to totalne kserowanie. Nikt nie wiedział co się dzieje. Ja na przykład nosiłem po dwa zegarki na rękach.

pod wysokim napięciem

Wszyscy mieli języki z butów wywalone na wierzch. Mnie najbardzie pociągała muzyka. Nigdy nie tańczyłem break'a bo nie jestem typem sportowca. Próbowałem graffiti, ale skończyło się to na poziomie rysowania na kartkach.

Klan: Wolisz produkować czy prowadzić imprezy?

DJ 600V: Celem mojego życia jest produkowanie muzyki, aczkolwiek gigantyczną przyjemność sprawia mi granie imprez, na których jest dużo ludzi. "I like to move the crowd". Lubię ten klimat gdy wszyscy się bawią, dziewuchy kręcą pupami, wszyscy dobrze się czują.

Klan: Stosujesz jakieś używki?

DJ 600V: Nie. Nie stosuję żadnych używek. Chcę kontrolować sytuację przez cały czas. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że budzę się rano i nie pamiętam co działo się przez ostatnie 10 godzin. Nie potępiam jednak palenia marihuany i picia piwa.

Klan: Masz swoich mistrzów?

DJ 600V: Najbardziej odpowiada mi DJ Premier. Jest taki klarowny, czysty, surowy, prosty, logiczny. Ale bardzo szanuję też DJ Moe Love z Ultramagnetic MC. On w niesamowity sposób odnajduje harmonię wszystkich tych trąbek i sampli, bardzo dziwnie pociętych i oryginalnych. Po prostu mistrz. Lubię też Sermona, Hit Sqad, produkcje Alkaholiks. Natomiast nie przepadam za RZA i całą tą jego zgrają producentów. Na początku uważałem go za geniusza - pierwszy Wu Tang, Method Man. Później oddał pałeczkę młodym, co było błędem.

Klan: Czym zajmujesz się w wolnych chwilach?

DJ 600V: Gram na Play Station. Lubię gry komputerowe, szczególnie nieskomplikowane platformówki: Pandemonium, ABE'S Odyssey, Crash Bandicoot.

Klan: Czy chciałbyś coś na koniec powiedzieć czytelnikom Klanu?

DJ 600V: Wszystko co robicie twórzcie z własnej woli, a nie z chęci upodobnienia się do kogokolwiek lub czegokolwiek. Jest pozytywny i negatywny odcień inspiracji. Czyli zżynka, albo budowanie swoich własnych pomysłów na bazie już istniejących. Ten drugi sposób popycha wszystko do przodu. Róbcie to, co dyktuje Wam własna potrzeba, a nie to co jest modne.

Arek i Sebastian





Mandaryn
TAK MNIE NAZYWAJĄ

Amerykanie mówili mi, żebym zmienił swój styl, bo to jest dla nich dziwne, że się ubieram jak Murzyn - mówi Jarek Wronowski. Jako Mandaryn dał o sobie znać w historycznym już *Dźwięk jest poza kontrolą*, firmowanym przez Huzdemak (Smak BEAT Records, 1997). Jarek, były mistrz Polski w kickboxingu, zawsze chciał wyjechać do Stanów i odkąd pamiętam słuchał rapu. Najbardziej zachodniego wybrzeża. Jest jedynym znanym mi miłośnikiem hip hopu, który posunął się tak daleko - pojechał do źródeł. Rozmawialiśmy przy okazji jego wizyty w Polsce.

Początek Rapu zacząłem słuchać mniej więcej 11 lat temu. Byłem wtedy w szkole podstawowej. Miałem 14 lat, była moda na breakdance. Słuchało się Bestie Boys, Run DMC, Grand Master Flasha. Mieszkałem wtedy na Pradze Południe. Koledzy słuchali heavy metalu.

I jak się dogadywaliście?

Nie dogadywaliśmy się. (śmieje się)

Sport Zacząłem trenować w 1989 r. Założenie było takie, że zapiszę się na taekwondo, ale pokój z zapisami był zamknięty. Stwierdziłem, że nie ma na co czekać i zapisałem się na kick boxing bo drzwi były otwarte. Od razu sukcesów nie odnosiłem, ale nie byłem najgorszy, więc wiedziałem, że powinienem to kontynuować.

Osiągnięcia Mistrzostwo Polski w full kontakcie w wadze do 67 kilogramów. Trzecie miejsce na mistrzostwach Europy w boksie francuskim.

Ameryka Zawsze chciałem wyjechać do Stanów, zawsze mnie to fascynowało. Dodatkowym punktem była muzyka, większe możliwości zakupu płyt, ciuchów. Sama fascynacja Ameryką jako krajem ciągnęła się długo. Pierwszy raz nie dostałem wizy, a za drugim razem wylosowałem zieloną kartę, więc byłem uradowany.



Z jednej strony jest super - człowiek pracuje, ma pieniądze i stać go na wszystko. Można się bawić na wszelkie sposoby, można chodzić na koncerty. A z drugiej strony, kiedy jest się samemu, bez rodziny to jest tęsknota dużo za rodziną, za przyjaciółmi i tego mi brakowało. Dlatego przyjechałem. Ciężko jest tam znaleźć przyjaciół, a już na pewno nie wśród Murzynów.

Jak wiadomo Murzyni to wariaci Nie przeskoczyłem z tego w ten sposób, że nienawidzę Murzynów. Nadal ich lubię i oni mieli dla mnie, nie wiem dlaczego jakiś tam szacunek, na przykład w szkole pierwsi mówili mi cześć. Nic mi się nie przytrafiło, chociaż bywałem w takich miejscach, że powinienem zginąć.

Opowiedz coś, bo zdaje mi się, że sam się w te sytuacje ładowałeś.

Poszedłem raz na imprezę organizowaną przez DJ Kid Capri. Stałem w kolejce z Murzynami. Przyszło kilku gangsterów i oznajmili "Wszyscy biali wynocha z kolejki". I tych paru białych, co tam stało po prostu wyszło, a ja zostałem bo stwierdziłem, że nie będę uciekał przed nimi, no bo co? Chcę sobie przecież pójść na imprezę. I nic mi się nie stało. Bałem się, że w środku będzie jakaś awantura, ale spoko.

Drugą akcję miałem kiedy poszedłem na koncert The Alkoholiks. Źle zaparkowałem samochód i ściągnęli mi go do najgorszego projectu, osiedla Murzynów, gdzie nawet w dzień strzelają do białych. Dotarłem tam o drugiej w nocy, zawiózł mnie tam taki DJ, Murzyn którego poznałem na koncercie. Zostawił mnie tam i pojechał do domu.

Właścicielem parkingu, na który odstawiono mój samochód był oczywiście Murzyn, który w żaden sposób nie chciał mi pomóc. Musiałem iść w głąb tego osiedla, szukać telefonu, żeby zadzwonić do swojego szefa, żeby przywiózł mi pieniądze na wykupienie samochodu. Zatrzymała mnie policja, czarna policja, i o dziwo oni mi pomogli. Bardzo przyjemni kolesie. Oczywiście na początku dostałem opieprz - co ja tam robię, czy zwariowałem, czy szukam śmierci.

Co wtedy myślałeś ?

Że jest zimno.

Ani trochę się nie bałeś?

Nie. Wychodziłem z założenia, że nie mogę się bać takich chorych akcji, bo nie mógłbym z domu wychodzić - wszędzie mogliby mnie zabić. Zawsze jest ryzyko. Jak wiadomo Murzyni to wariaci. Wśród nich nie ma takiej przyjaźni jak u nas. Nie ma czegoś takiego, że kumple trzymają się razem. Tam jest niby przyjaźń, ale



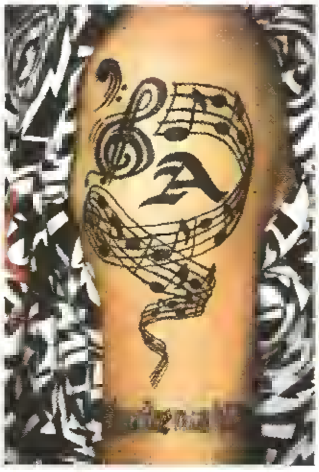


zawsze ten przyjaciel może wsadzić ci nóż w plecy. Z dowolnego powodu - kasa, pozycja. Oni są wredni. Powiesz mu, że jest debilem, to wyciągnie pistolet i cię zastrzeli. Jeszcze gorsi są Meksykanie, bo są bardziej dumni. Honor nie pozwala im puścić płazem najgłupszej uwagi. Miałem kolegę, który był gangsterem w meksykańskim gangu i on powiedział mi, że to jest sprawa honoru. Marzynawi zapłacisz i może się wywiniesz. Meksykanów forsa w tych kwestiach nie interesuje.

A jak tamtejsze dziewczyny? Co tu dużo gadać, niekulawe. Murzynki są ładne, bardzo ładne, ale w wieku 16 lat są już matkami dwojga dzieci na przykład. Meksykanki też są śliczne, ale one raczej nie zadają się z białymi.

Biżuteria Biżuterię taką u nas widzi się raczej wśród typowej bandytki, a tam jest taki trend, że w kręgach hiphopowych każdy to ma. Złoto zawsze było modne, a teraz modne jest też srebro. Murzyni są biedni, ale złoto kupują. Ile razy byłem w sklepach z przecenami na złoto, Murzyni tam kupowali grube łańcuchy.

Sport daje przyjaciół Trenowałem tam też, walczyłem trochę. To były pierwsze moje kroki w boksie, który zresztą zawsze bardziej mnie fascynował. Nie było mi może łatwo odnosić sukcesy, bo od samego początku walczyłem z najlepszymi zawodnikami amatorskimi, ale bardzo mi się to podobało. Walczyłem z różnymi - Meksykanami, Murzynami, Azjatami. Zakolegowałem się z niektórymi z nich. To jest właśnie urok sportu - sport daje przyjaciół.



Co tu dużo mówić. Murzyni to brudasy. Wali od nich. Nie mówię o tych, którzy są biznesmenami, ale od takich zwykłych. Na przykład to z czym ja się spotkałem na treningach: idzie taki na trening w ciuchach, w których trenuje, trenuje, trenuje. Poci się jak świnia i nie wytrze się ręcznikiem, nie umyje się, tylko zakłada inne ciuchy i idzie do domu. Każdy mnie uprzedzał, że w murzyńskich domach panuje brud i syf. Ostrzegali mnie, że jak pójdę do czarnej panienki, to żebym tylko nie przyniósł karaluchów. W dzielnicach murzyńskich jest taki syf, że w życiu nie chciałbym tam mieszkać.

Samochody Murzyni w zasadzie trochę pracują. Zarabiają trochę pieniążków. Nie stać ich na wiele, ale w Stanach jest tak, że wszystko kupuje się na raty i dla niego samochód musi być. Murzyn może nie mieć podstawowych rzeczy, ale samochód musi mieć. I dobry, głośny sprzęt.

40's Najgorsze piwa, tanie siki. To najczęściej kupują Murzyni, bo biały to kupi sobie zgrzewkę piwka i jest elegancko.

Koncerty W klikach jak oni to nazywają, w małych klubikach koncerty są często. Poznałem kiedyś taką Murzynkę, która powiedziała mi, że często coś się dzieje, ale nie powinienem się tam pokazywać. Tam bawią się tylko Murzyni.

Różnica między zabawami w Polsce i w Stanach. Kolosalna. I muzyka jest różna. Tam wszystko jest wymieszane: east coast, west coast, southside. Nie ma czegoś takiego jak jest u nas, że VOLT puści east coast to wszyscy się bawią, puści west coast nikt się nie bawi, wszyscy wychodzą. I jazdeczka jest zupełnie inna. Przychodzi mnóstwo dziewczyn.

I jak tańczą?

Ooch. Ja po prostu nie wiedziałem co mam robić. Umieją się bawić przy starych rzeczach też. Gdyby u nas zagrać Marvina GayeĀo, to wszyscy by wyszli. Bez mojego mistrza Mastera P nie ma żadnej imprezy hip hopowej. Zawsze musi być grany. I jest szanowany.

Odkrycia Snypaz, King George, Ant Banks, Kila G, PSK 13. Fajną jazdeczką jest też rap chrześcijański. Wykonawcy są byłymi gangsterami, którzy mieli jakieś tam wypadki, zmienili się i śpiewają o Jezusie. Muzykę robią spokojną, w stylu zachodniego wybrzeża.

Co robisz w Polsce?

Szukam pracy. Kiedy jestem tu tęsknię za Stanami, kiedy jestem tam tęsknię za Polską.

Rozmawiała Bogna

Tatuaże

Zawsze chciałem mieć tatuaże. Pierwszy zrobiłem w Polsce, następny w Polsce, potem kiedy przyjechałem na święta, to zrobiliśmy sobie z Arkiem Hurdemok, a potem jeszcze jeden w Stanach.

Jarka poznałam, jak większość obecnych gwiazd polskiej sceny przez Kolorszok. Od 1993 r. na korytarzu Radia Kolor w czasie trwania audycji spotykali się wszyscy mieszkający w okolicach Warszawy, których interesowało stworzenie polskiej sceny hip hopowej. Tam też poznali się Mandaryn i QZA, którzy przy wsparciu VOLTa stworzyli Hurdemak. Nowe nagranie tej formacji znajdzie się na przygotowywanej autorskiej płycie VOLTa.

QZA (Arek) Jarek zawsze chciał pojechać do Stanów. On się niczego nie boi. Ja na przykład tam gdzie on jeździł i co mi opisał w listach, to nigdy bym nie pojechał. A on wierzy w siebie i jest wariatem, inaczej tego chyba nie da się tego określić.

WADY Jest zbyt pewny siebie. Zdaje mi się, że czasem nie zdaje sobie sprawy z tego co mogłoby mu się zdarzyć.

ZALETY Wiele się nauczyłem od niego. Ma zasady, których ja nie miałem: żeby być twardym, nie załamywać się, nie dać sobie dmuchać w kaszę, żeby jak się czegoś chce, dążyć do tego żeby to osiągnąć. On mi zmienił charakter i powiedziała to nawet moja mama, która uwielbia Jarka.

To męska przyjaźń, nigdy nie było spięć między nami, możemy na sobie polegać. Jak wyjechał, okazało się, że brakuje mi go i tak się dowiedziałem, że jest moim najlepszym kumplem.




A TRIBE CALLED QUEST

Walentynki tego roku miały być wielkim świętem dla fanów hip-hopu. Na czternastego lutego wyznaczona była bowiem premiera najnowszej, piątej już dużej płyty Tribe Called Quest, zespołu uznawanego za jeden z najlepszych i najciekawszych w historii kultury hip-hopowej. Tak się jednak nie stało, wkrótce przed skierowaniem albumu do tłoczenia ogień strawił dom Q-Tipa, lidera zespołu, wraz z nim zaś „mastery", taśmy, na których zapisane były niektóre z utworów przeznaczonych na nową płytę. Datę premiery trzeba było przesunąć (obecnie mówi się o 14 kwietnia), nie zmienił się jednak tytuł, tak jak zaplanowano to wcześniej będzie on brzmiał „Love Movement". By w pełni zrozumieć ten album, odkryć wszystkie zawarte w nim treści i znaczenia, bez wątpienia trzeba będzie wspomnieć poprzednie nagrania grupy, Tribe znane jest z tego, że nawiązuje do swoich wcześniejszych dokonań, a wszystkie albumy zespołu dokumentują kolejne etapy rozwoju duchowego i artystycznego jego członków. Zacznijmy więc od początku, nie jednak od pierwszej płyty Tribe Called Quest, a do debiutanckiego albumu zespołu Jungle Brothers.....

„Straight Out The Jungle" Jungle Brothers był w 1988r albumem odkrywczym i szalenie nowatorskim. Podobnie jak inne ważne płyty tamtego okresu - „Criminal Minded" i „By All Means Necessary" Boogie Down Productions oraz „It Takes A Nation Of Million To Hold Us Back" Public Enemy - „Straight Out The Jungle", zarówno w tekstach, jak i muzyce manifestował zdecydowany afrocentryzm, głosił o prawach przysługujących afroamerykanom, w przeciwieństwie jednak od twórczość BDP i PE, czynił to w sposób stonowany, intelektualny, pozbawiony właściwie agresji. Płytę tę doceniono jeszcze z jednego powodu - w nagraniu dwóch utworów, „Black Is Black" i „The Promo", uczestniczył nikomu jeszcze wtedy nieznany Q-Tip, należący, jak głosiła okładka płyty, do zespołu Tribe Kalled Quest. Rymy Q-Tipa od razu zdobyły sobie uznanie, były tak dobre, że nieomal przyćmiły teksty Jungle Brothers.

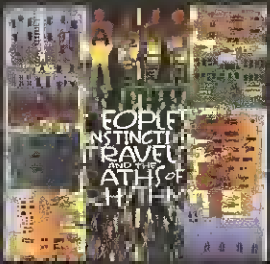


Tribe Called Quest stało się wtedy pełnoprawnym członkiem Native Tongues, luźno zawiązanej grupy artystycznej, założonej przez Jungle Brothers i De La Soul, która łączyła twórców podobnie myślących, posługujących się zbliżonym językiem, mających prawie identyczne przekonania. Oczywiście znali się już wcześniej, podobno to właśnie Afrika Baby Bam, członek Jungle Brothers, podsunął Q-Tipowi i reszcie taką, a nie inną nazwę zespołu, nazwę, której tajemnica nie została nigdy do końca rozwikłana. Dużą, szybko zdobytą popularność zespołu wykorzystała wytwórnia Jive, podpisując z nim kontrakt w pierwszej połowie 1989 roku. Grupa od razu zabrała się do pracy i wkrótce ukazał się pierwszy singiel Tribe, „Description of a Fool" z instrumentalnym remiksem „Instrumentalism of Fools" na stronie B. Wtedy dopiero fani hip-hopu, mający do tej pory okazję posłuchać jedynie Q-Tipa, poznali pełny skład Tribe.

A pełny skład Tribe Called Quest to dwóch MC - Q-Tip (znany także jako Abstract Poet) i Phife Dog (albo też 5 Foot Assasin) - DJ - Ali Shaheed Muhammed, zadeklarowany wyznawca Islamu oraz Jarobi, enigmatyczny, honorowy członek grupy, wspierający ją raczej duchowo, niż artystycznie. Z drugiej jednak strony Tribe bez Jarobiego, mogłoby dziś nie istnieć, to właśnie on, wraz z Q-Tipem, wpadł na pomysł stworzenia zespołu, który prawdy o życiu i prawach afroamerykanów, podawałaby w sposób mądry, poetycki, a jednocześnie luźny i optymistyczny. Powstała grupa potrzebowała DJ, został nim Ali Shaheed, który wcześniej zaprezentował Q-Tipowi taśmę ukazującą jego umiejętności. Ostatnim członkiem zespołu został Phife, kumpel Q-Tipa z dzieciństwa (obaj znają się od czasu, gdy mieli trzy latka).

Kolejnym wydawnictwem Tribe był singiel - „I Left My Wallet In El Segundo/Pubic Enemy" - a zaraz po nim debiutancka płyta, wydana w 1990 roku „People's Instinctive Travels And The Paths Of Rhythm", nagrana (a raczej, jak głosi napis na okładce „wyhodowana") przy wsparciu Jungle Brothers i old-schoolowego DJ Red Alerta. Pełne humoru, optymistyczne, pozytywne rymy Q-Tipa i odgrywającego wtedy jeszcze drugoplanową rolę Phife'a recytowane do muzyki gładkiej i płynnej, czerpiącej zarówno z lekkiego jazzu, jak i dynamicznego funku były jasnym nawiązaniem, kontynuacją drogi Native Tongues, zapoczątkowanej przez pierwsze dwa albumy Jungle Brothers (wspomniany „Straight Out The Jungle" i „Done By The Forces Of Nature") i debiut De La Soul („3 Feet High And Raising"). Z „People's Instinctive Travels And Paths Of Rhytm" pochodzą tak znane kompozycje jak „Bonita Applebum", zabawna historyjka „I Left My Wallet In El Segundo", „Public Enemy" z humorem mówiące o męskich podbojach łóżkowych czy „Can I Kick It?", najsłynniejszy chyba utwór z tej płyty, wykorzystujący fragment utworu Lou Reeda „Take a Walk on the Wild Side". Debiut Tribe był też ostatnią szansą na usłyszenie głosu Jarobiego, choć nie rapował on w żadnym utworze, pojawiał się w przerywnikach między kawałkami, pełniąc rolę narratora oprowadzającego słuchaczy po płycie, przedstawiającego członków zespołu i objaśniającego znaczenie poszczególnych utworów.

Q-Tip i spółka nie zmarnowali zdobytego uznania i szacunku, nie kazali swoim fanom długo czekać na kolejny album. „Low End Theory", druga płyta Tribe, wychodzi bardzo szybko, już w 1991 roku, poprzedzona singlem „Check The Rhime". Jest ona znacznie mocniej osadzona w jazzie, nieco ostrzejsza, bardziej dynamiczna, mniej na niej gładkich, delikatnych akordów, więcej twardych, niskich dźwięków kontrabasu. Nic w tym dziwnego - w jednym z utworów („Verses From The Abstract") pojawia się znany jazzowy kontrabasista Ron Carter, inny („Vibes And Stuff") sampluje nagranie „Down Here On The Ground" Granta Greena, muzyka nagrywającego dla kultowej jazzowej wytwórni Blue Note Records, znanej z dużej wagi przykładanej do wysokiej jakości, tak artystycznej, jak i technicznej, swoich nagrań, drugi singiel z tego krążka jest zaś zatytułowany „Jazz (We've Got)". Nie zmieniły się za to teksty, dalej były pozytywne, optymistyczne, teraz jedynie jeszcze lepiej zrymowane, wykorzystujące ciekawsze metafory i celniejsze





spostrzeżenia. Zwiększyła się też rola Phife Doga, który stał się w końcu równoprawnym partnerem dla Q-Tipa, wspierającym jego mądre, motywujące słowa, swoimi nieprzewidywalnymi, zaskakującymi, a przede wszystkim dowcipnymi rymami, którymi Phife bezlitośnie prześladuje kiepskich MCs. Na „Low End Theory” pojawili się, po raz pierwszy na płycie Tribe, znakomici goście - Brand Nubian i Diamond D w utworze „Show Business”, w prawdziwy, autentyczny sposób opisującym negatywne, niechętnie ujawniane strony tytułowego show businessu oraz Leaders Of The New School w kawałku „Scenario”, w którym Tribe i LONS dowodzą swoich umiejętności składania rymów. Ten ostatni utwór, wydany jako trzecia kompozycja promująca „Low End Theory”, przeszedł na stałe do historii hip-hopu, za sprawą „Scenario (7 MC's Remix)”, który również znalazł się na tym singlu. Mówi się bowiem, że właśnie podczas sesji nagraniowej tego remiksu Busta Rhymes, jeden z członków Leaders Of The News School, zmienił swój styl rymowania na tak dla niego obecnie charakterystyczny, zaprezentowany w pełni na jego solowej płycie „The Coming”. W nagraniu tego remiksu uczestniczył również debiutujący wtedy Kid Hood, doskonale zapowiadający się MC, który zginął postrzelony dzień po nagraniu swojej partii tekstu. Dlatego właśnie nagranie to zaczyna się słowami „Oto 7 MC. Sześciu w postaci fizycznej i jeden w postaci duchowej. A nazywa się on... Hood!”.

W 1992 roku wytwórnia Jive wydaje album „Revised Quest For The Seasoned Traveller” zawierającą remiksy największych dotychczasowych przebojów Tribe, w tym klubowy „Pubic Enemy (Saturday Night Virus Discomix)” oraz ciekawy „I Left My Wallet In El Segundo (Vampire Mix)”. W tym samym okresie na ścieżce dźwiękowej do filmu „Boomerang” z Eddie Murphy'm pojawia się utwór „Hot Sex” Tribe Called Quest, wykorzystywany później przez wielu innych wykonawców - w kompozycji tej, wydanej na singlu wraz z kolejnym remiksem „Scenario”, w wolnym polu, bez innych dźwięków pojawiają się wypowiadane przez Q-Tipa słowa „Where Ya At?”, scratchowane i samplowane od tamtej pory co najmniej kilkanaście razy.



„Revised Quest For The Seasoned Traveller” było tylko przedsmakiem, przystawką przed wydaną w 1993 roku płytą „Midnight Marauders”, uznawaną powszechnie za najlepszą pozycję w dyskografii zespołu. Jeden z recenzentów napisał nawet - „trzecia płyta Tribe Called Quest stworzona jest na bazie prostej formuły - świetny utwór po świetnym utworze i tak do końca”. To co przede wszystkim uderza w tym albumie to ogromny postęp, jaki grupa zrobiła pomiędzy „Low End Theory” a „Midnight Marauders”. Postęp, rozwój głównie duchowy. Q-Tip i spółka dali wyraz temu, że z nastolatków przemienili się w młodych, świadomych swoich praw i odpowiedzialności mężczyzn, zdających sobie sprawę z własnej przynależności rasowej i z tego, że dobry hip-hop to naprawdę świetna zabawa. W tym duchu utrzymana jest cała płyta, od otwierającego ją „Steve Biko (Stir It Up)” po „God Lives Through”, obcujemy z bezpretensjonalnymi i luźnymi tekstami oraz podkładami, czerpiącymi z korzeni czarnej, amerykańskiej muzyki, przetworzonymi w nowoczesny, trafiony jak na połowę lat 90-tych sposób. To właśnie z tego albumu pochodzą takie, grane w klubach do dziś kompozycje, jak „Award Tour”, goszczące Busta Rhymesa, wręcz stworzone do zabawy „Oh, My God!!”, czy „Electric Relaxation”, hołd złożony kobietom, pełen wysmakowanych, opartych na grze słów erotycznych aluzji. Z tym ostatnim utworem związana jest ciekawa anegdota - refren nagrano (do dziś nie wiadomo, czy celowo, czy przez przypadek) w nim w taki sposób, że jego słowa nie są do końca zrozumiałe, przez co powstało wiele wersji tego refrenu, a fani Tribe podzielili się na grupy, z których każda inaczej tłumaczyła sobie jego tekst. Zespół umiejętnie to wykorzystał, często zmieniając ów refren podczas koncertów, tak by pasował do okazji, publiczności i atmosfery na sali. „Midnight Marauders” przeszedł do historii z jeszcze jednego powodu - okładkę tego albumu zdobyły zdjęcia



Native Tongues - Artystyczno-duchowy pakt zawiązany między twórcami hip-hopowymi połączonymi przez podobne przekonania i muzyczny smak przechodził swoje dobre i złe chwile. Gdy Tongues pojawili się na scenie, byli bez wątpienia ekipą najmocniejszą. W późniejszym okresie zawiedzione nadzieje, niespełnione oczekiwania i nie zawsze ciepło przyjmowane albumy poszczególnych członków Native Tongues tak osłabiły tę formację, że zaczęto mówić o jej rozpadzie. Co gorsza mówili tak nie tylko nie do końca zorientowani fani, ale także zespoły należące do Tongues, przede wszystkim przewodzone przez Posdnuosa De La Soul. Mimo przeszkód i różnic idea Native Tongues powróciła w 1996 roku, wraz z czwartymi albumami Tribe i De La Soul. Oto najważniejsi twórcy, którzy, poza Tribe Called Quest, należeli do Native Tongues: **Black Sheep** - duet ściągnięty do Nowego Jorku z Północnej Karoliny przez Red Alerta, duchowego opiekuna Native Tongues. Dres i Mister Lounge, członkowie Black Sheep nagrali wspólnie dwa albumy „A Wolf In Sheep's Clothing” i „Non Fiction”. **De La Soul** - hip-hopowe trio z Nowego Jorku, w którym tworzą Posdnous, Trugoy The Dove i DJ Mase. Im przypisuje się wymyślenie, wraz z Jungle Brothers, idei Native Tongues, oni też najlepiej ja wyrazili na swojej debiutanckiej płycie „3 Feet High & Raisnig” z 1989 roku, wyprodukowanej, podobnie jak dwa kolejne albumy przez Prince Paula. Album ten zawierał słynne nagranie „Buddy”, według wielu najciekawszy w historii tzw. „posse cut”, czyli utwór, w którym rymuje wielu zaproszonych gości. Pełna dyskografia zespołu obejmuje następujące płyty: „3 Feet High & Raising”, „De La Soul Is Dead”, „De La Remix”, „Buhloone Mind State” i „Stakes Is High”. **Jungle Brothers** - grupa, w skład której wchodzi dwóch MCs - Mike G i Afrika Baby Bambaata, oraz DJ - Sammy B, założyciele Native Tongues, twórcy czterech albumów. (Więcej o Jungle Brothers znajdziecie w „Klanie” nr 2, str. 20). **Monie Love** - pochodząca z Anglii raperka, która przyjechała do Nowego Jorku za namową Jungle Brothers, poznanych na koncercie w Londynie. Pod opieką Bambaaty z Jungle Brothers nagrywa dwa albumy („Down To Earth” i „In The Word Or Two”), współpracowała też z Queen Latifah i Fine Young Cannibals. **Queen Latifah** - najbardziej znana kobieta należąca do Native Tongues, ceniona za bezkompromisowe teksty, domagające się równouprawnienia i szacunku dla kobiet. Początkowo dozgonna wydawałoby się członkini Tongues, nagrywała m.in. z De La Soul, w późniejszym okresie odeszła jednak od tej formacji. Nagrała trzy solowe płyty: „All Hail The Queen”, „Nature Of A Sista” i „Black Reign”.



znajomych Tribe, wśród których niemal wszyscy, to największe postacie hip-hopu, świetni MC, doskonali old-schoolowi DJ'e, najszybsi i najzwinniejsi B-Boye oraz najbardziej utalentowani writerzy - wystarczy wymienić chociażby Crazy Legs, Black Moon, Chucka D, Ice'a-T, Doug E. Fresha, Diamonda D, DJ Red Alerta i Beastie Boys.

Rok 1993 to bez wątpienia rok Tribe Called Quest, nawet ci, którzy wątpili w grupę po pierwszych dwóch albumach zrozumieli, że zespół ten jest jednym z najlepszych i najważniejszych formacji hip-hopowych. Swój poziom członkowie grupy dowodzili w najróżniejszych, najczęściej solowych występach - Phife pojawił się m.in. na singlu Fu-Schnickens i płycie TLC, Q-Tip rymował m.in. wraz z Alkaholiks i Beastie Boys, wyprodukował też słynny utwór Nasa „One Love", Ali Shaheed nagrywał wraz z D'Angelo. Nic więc dziwnego, że gdy na początku 1996 roku wytwórnia Jive zapowiedziała czwartą płytę Tribe Called Quest, tak fani zespołu, jak i fani dobrego hip-hopu w ogóle zaczęli na nią czekać z wielką niecierpliwością.



JAROBI WAS IN THE MEN'S ROOM

Czwarty krążek Tribe poprzedzał singiel „1Nce Again", nawiązujący tak w refrenie, jak i w konstrukcji utworu do „Check The Rhime" z „Low End Theory". Kompozycja ta, rzeczywiście jedna z najciekawszych na płycie, jeszcze bardziej podgrzała atmosferę oczekiwania. Spodziewano się klasyka na miarę trzeciego albumu Tribe Called Quest. Kiedy „Beats, Rhymes & Life" wreszcie wyszło, jasne stało się, że nie jest to „Midnight Marauders II". „Beats, Rhymes & Life" był bowiem kolejnym dokumentem świadczącym o rozwoju członków zespołu. W wywiadach wielokrotnie podkreślali oni, że nie mogą zachowywać się, tworzyć tak, jakby nadal byli nastolatkami, „Beats, Rhymes & Life" jest więc albumem nagranym przez ludzi, którzy doskonale wiedzą ile mają lat i jakie ich wiek ciągnie za sobą konsekwencje. Zmianie charakteru twórczości Tribe sprzyjała też na pewno osobista zmiana, jaka zaszła w życiu Q-Tipa, który zachęcany przez Ali Shaheeda stał się wyznawcą Islamu, zmieniając imię i nazwisko na Kamaal Fareed. Nic zatem dziwnego, że w kompozycjach z tego albumu częściej też niż wcześniej pojawia się przekaz, Q-Tip i Phife starają się przelać swoim słuchaczom wiedzę i spostrzeżenia gdyż, jak mówi Q-Tip: *„Mamy to szczęście, że tworzymy muzykę, która jest pełna pasji i prawdziwa. Jej urok polega też na tym, że właśnie w hip-hopie poprawka do konstytucji mówiąca o wolności słowa spełnia się w całości. Możemy mówić to co chcemy mówić, i nie musimy przejmować się tym, co inni sądzą na ten temat. To dobre prawo, ale w tej chwili ludzie nadużywają tego prawa. Większość płyt, które teraz wychodzą mówi tylko o negatywnych rzeczach, wywołuje negatywne obrazy. To głupie i to trzeba zmienić".*



I Tribe rzeczywiście starają się to zmienić, słychać to w utworach takich jak „Get A Hold" czy „Stressed Out". Być może właśnie dlatego, nieprzygotowani na taką zmianę fani hip-hopu przyjmują „Beats, Rhymes & Life" chłodno. Być może zaś przyczyną niezadowolenia była zmiana sposobu pracy zespołu. Produkcją podkładów zajęła się grupa producencka The Ummah, złożona z Q-Tipa, Ali Shaheeda i odkrytego przez Pharcyde Jay Dee, której kompozycje odchodzą od bogatego brzmieniowo dotychczasowego dorobku zespołu w stronę charakterystycznych stonowanych konstrukcji muzycznych, z których trudno wyodrębnić poszczególne instrumenty. Mniej słychać też Phife Doga, który zajęty swoimi sprawami (m.in. przeprowadzka do Atlanty), rzadziej pojawia się w studiu, ustępując pola Consequence, kuzynowi Q-Tipa, który zadebiutował już w 1993 roku na singlu „Award Tour", w remiksie utworu „The Chase, Part II".

Mimo, że album sprzedawał się bardzo dobrze, a prasa, w odróżnieniu od „ulicy" chwaliła „Beats, Rhymes & Life", członkowie Tribe poważnie przyjęli głosy krytyki. Początkowo planowali wydać w drugiej połowie 1997 roku EP-kę mającą dowieść, że wciąż są w szczytowej formie. Zmienili jednak postanowienie i zamiast rozdrabniać się na części, zdecydowali, że przedłużą oczekiwanie fanów, by w 1998 roku powrócić płytą w zapowiedziach tak doskonałą jak „Midnight Marauders". Miała ukazać się w Walentynki, ale los chciał, że musimy poczekać na nią dłużej, słuchając coraz ciekawszych plotek i zapowiedzi - mówi się, że muzyka będzie równie bogata jak w starych arcydziełach Tribe, dochodzą do nas głosy, że Phife odzyskał swoją dawną charyzmę i umiejętność składania rymów, na dodatek zaś pozostawił wszystko na boku i skupił się wyłącznie na „Love Movement", a utwory, które przeciekły ze studia („The Booty", „Money Maker", „Let's Start It Up") opisywane są więcej niż entuzjastycznie.

Gotowi? Czas na „Love Movement".

T?Mon

Nie tylko Tribe Członkowie Tribe, szczególnie Q-Tip, znani są z tego, że chętnie pojawiają się na nagraniach innych wykonawców, często debiutujących lub mało znanych. Oto lista najważniejszych gościnnych występów Q-Tipa i Phife'a. **Phife i Q-Tip:** De La Soul - "Buddy"; "Sh.Fe.MC's" / Fugees - „Rumble In the Jungle". **Phife:** Chi Ali - "Let the Horns Blow" / Diamond D - „Painz and Strife" / Fu Shnickens - "La Shmoove" / Shaq - "Where ya at?" / Whitey Don - "Artical" / TLC - "Intro-lude". **Q-Tip:** Tha Alkaholiks - "All The Way Live" / Beastie Boys - "Get It Together" / Big Daddy Kane - "Come On Down" / Black Sheep - "La Menage" / Busta Rhymes - „Ill Vibe" / Deee-Lite - "Groove Is In The Heart" / De La Soul - "A Roller Skating Jam Named Saturdays" / Del The Funkyhomosapien - "Undisputed Champs" / Heavy D & The Boyz - "Don't Curse" / Mobb Deep - "Drink Away The Pain" / George Clinton, Busta Rhymes & Ol'Dirty Bastard - „Flashlight(remix)" / Janet Jackson - "Got It Til It's Gone" / Jungle Brothers - "The Promo"; "Promo No. 2"; „Doin' Our Own Dang"; "How Ya Want It" (Native Tongues Mix)" / Mad Skillz - "Extra Abstract Skillz" / Organized Konfusion - "Let's Organize" / The Roots - "Ital(the Universal Side)".

RRX w hołdzie wyznawcom hip-hopu



10 osób, ... nie mam więcej pytań



SLUMS ATTACK
zwykła codzienność



BANITA
droga do gwiazd

zapowiedzi **RRX**
V.E.T.O. / Afera Watergate
MAGIK, RAHIM, FOCUS / ...
HIP-HOPOWE RAPREZENTACJE / składanka sceny śląskiej



HiP HoP to nie Punk.

„Skąd ten pomysł ???!!!!" mógłby ktoś zapytać. Otóż nie jest to wcale dla niektórych takie oczywiste, że Hip Hop i Punk to dwie zupełnie różne a nawet przeciwstawne w niektórych punktach kultury.

Niedawno, podczas rozmowy z wysoko postawionym pracownikiem jednej z niezależnych wytwórni w dużym stopniu nastawionej na hip hop ,okazało się, że zgodnie z powszechnie panującą tam opinią hip hop to stworzony przez czarnych odpowiednik punka. Z kolei, jak nie trudno dostrzec na polskim rynku muzycznym nie brakuje punko-raperskich wykonawców i zespołów, z których najpopularniejszym jest chyba Kazik. Za granicą też są zespoły z rapującymi punkami, czy metalowcami* - jak np. Rage Against The Machine, Clawfinger czy Biohazard. Niestety tak na prawdę mają one mniej wspólnego z hip hopem niż Boney M. Poza tym niejednokrotnie w Polsce (szczególnie w mniejszych miastach) spotkałem się z młodymi ludźmi mylącymi i mieszającymi hip hopwy i punkowy sposób myślenia i widzenia świata. Nic bardziej błędnego!

Owszem ,obie kultury głośno i bez ogródek manifestują bunt i niezadowolenie z panujących w świecie stosunków społecznych, jednak w przypadku hip hopu jest to bunt wynikający z wieloletniego, wielopokoleniowego poczucia niesprawiedliwości jakie w Ameryce od wieków dotyka czarnych, natomiast punk jak wynika z moich obseswacji stoi w opozycji wobec wszystkich, którzy pracując zarabiają pieniądze, mają jakiś cel w życiu (no future), przestrzegają jakichkolwiek reguł (anarchia) lub używają mydła.

Hip hop „myśli" pozytywistycznie. Zarabianie pieniędzy przy okazji robienia dobrej, solidnej muzyki to dla rapera nic wstydliwego. „Strictly Business" E.P.M.D. to nie był przypadek, czy przewrotne nabijanie się z robienia pieniędzy i na pewno nie wyjątek w historii hip hopu. „I'm. lookin' funny, (...) but I'm. making money see?" Humptego z Digital Underground, „Paid in full" Eric'a B i Rakima, „My niggas - get money, My bitches - get money" Junior Mafia, czy chociażby zdjęcia z okładek i ujęcia w teledyskach na tle drogich samochodów, a w zamierzchłej historii nawet noszenie kilku zegarków na raz na jednym ręku to słowa i postawy dowodzące, że przeciętny raper od zawsze chciał zarabiać a kiedy zarabiał nie wstydził się tym chwalić. To jest logiczne, uzasadnione i ukierunkowane działanie. Jeśli chcesz przyszłości, to sobie na nią zapracuj. Jeśli zapracowałeś - pokaż innym, że można. Punk to życie w biedzie, jedzenie kradzionej żywności, mieszkanie w skłocie - niekiedy z wyboru, postępowanie i myślenie wyłącznie o teraźniejszości, bierne protestowanie bardziej wyglądem i krzyczeniem, niż rzeczywistym działaniem. Hip hop, to „branie spraw w swoje ręce". Amerykańscy raperzy, b-boy'e i writerzy nigdy nie mieli łatwego życia i to jak myślę jest zasadnicza różnica i jeden z powodów dla którego szanuje właśnie ich a nie punków, których bunt jak sądzę wynikał przede wszystkim ze znudzenia mieszczańskim trybem życia „łatwego".

Przypomnijmy sobie genezę hip hopu. Wszystko rodziło się w miastach - na imprezach, w dyskotekach, gdzie d.j.e mixowali płyty, wymyślali nowe, nietypowe wtedy techniki posługiwania się gramofonami (brakes, scratch) a B - boy'e opracowywali figury i tricki taneczne, jakich nikt dotąd nigdzie nie widział. Najstarsze hip hopowe kawałki często przypominają dyskotekową muzykę taneczną z pogranicza lat 70-80. Tą samą, którą każdy punk uznałby za komercyjną i idiotyczną.

W języku czarnych Afroamerykanów wyraz „punk" oznacza frajera, śmiecia i ma znaczenie ostro pejoratywne. Np. numer Brand Nubian „Punks jump up to get beatdown". Wyjątkowo często używa go Ice Cube np. w kulminacyjnej scenie filmu „Boys In The Hood".

W Polsce, w której tradycje niezależnych, alternatywnych poczynań młodych to przede wszystkim punk, a w późniejszym okresie skateboarding łatwo kojarzyć te historie z hip hopem. Jest to jednak moim zdaniem w przypadku tego pierwszego poważny błąd, a w przypadku tego drugiego dziwne, ale nie wiadomo dlaczego w Polsce uzasadnione postępowanie. Jesteśmy chyba jedynym krajem, w którym skaterzy w tak dużym stopniu interesują się hip hopem i bardzo dobrze. To jest już jednak inna historia.

V.O.L.T.

*celowo nie używam słowa hard core'owcy, bo jest ono używane również w odniesieniu do niektórych czarnych, prawdziwych raperów .



Różni wykonawcy

"Tenth Ruthless Anniversary: Decade Of Game"

RUTHLESS/SONY

Tytuł tej składanki tłumaczy się bardzo łatwo, to "Dziesiąta rocznica wytwórni Ruthles". Fakt, że album ten wychodzi teraz, w 1998 roku to malutkie "oszustwo", dziesięciolecie Ruthless Records obchodziło bowiem w roku ubiegłym. Oznacza to, że wytwórnia ta rozpoczynała działalność w 1987 roku, mnie więcej w tym samym czasie, w którym głośno zaczęło być o "gangsta rapie". Ta zbieżność, jak pewnie wiecie, nie jest przypadkowa, to właśnie Ruthless Records bezpośrednio odpowiada za zjawisko "gangsta rapu", jego powstanie i popularyzację. I choć "gangsta rap" można bagatelizować, zrzucać na ten gatunek wszystkie wcześniejsze i obecne kłopoty hip-hopu, to nie można osiągnięć Ruthless Records sprowadzać tylko do rzeczy negatywnych - była to przecież jedna z pierwszych niezależnych, należących do czarnych wytwórni, dawała autentyczną alternatywę między karierą w sporcie, a karierą w przestępczej organizacji, ona też pokazała światu takich, bez wątpienia utalentowanych twórców jak Dr Dre, Ice Cube, MC Ren czy D.O.C.

Ludzie odpowiedzialni za tę składankę, poszli, moim zdaniem, słuszną drogą przypominając utwory z początkowego okresu działalności wytwórni - po pierwsze wtedy właśnie Ruthless Records była najpotężniejsza, po drugie zaś materiał nagrywany później często znacznie ustępował nagraniom z końca lat 80-tych i początku 90-tych. W tamtym okresie Ruthless było przede wszystkim wytwórnią wydającą N.W.A. i Eazy'ego-E, dlatego też na "Decade Of Game" znalazły się takie utwory jak "Dopeman" i "8Ball" N.W.A. oraz słynne "Boyz-N-The-Hood" Eazy'ego. Dodatkowo na albumie tym mamy też okazję usłyszeć dwa premierowe utwory Eazy'ego, wykopane gdzieś ze skarbca Ruthless, z których szczególnie wyróżnia się "24 HRS To Live", tak dobry jak poprzednie nagrania Erica Wrighta. Oprócz tego "Tenth Ruthless Anniversary" prezentuje również najlepsze utwory innych, związanych z tą wytwórnią wykonawców, w tym trzy rewelacyjne kompozycje D.O.C. (w tym ciągle świeże "It's Funky Enough"), utwory MC Rena i Above The Law, taneczny przebój "Supersonic" grupy J.J. Fad, soulową Michel'le oraz bardzo erotyczną, żeńską odpowiedź na N.W.A. - Hoes With Attitude i ich dwa utwory, o wiele mówiących tytułach "I Ain't No Lady" oraz "Great Tazte - Less Fillaz". 4

stefan



B-Legit

"The Hemp Museum"

SICK WID IT/BMG

Wykonawcy związani z wytwórnią Sick Wid It nie cieszą się w naszym kraju zbyt wielką popularnością. Dzieje się tak pewnie dlatego, że albumy firmowane charakterystycznym znaczkiem tonącej w dolarach świnki nie są u nas dostępne w dystrybucji, by je zdobyć trzeba więc zamawiać je z USA, a to może być kłopotliwe, tym bardziej, że płyty E-40, Suga T czy D-Shota nie zawsze prezentują najwyższy poziom. Mimo tego sprzedają się w Stanach bardzo dobrze, tak dobrze, że przed powstaniem ogromnym sukcesem No Limit Records Mastera P., to właśnie Sick Wid It była największą niezależną czarną wytwórnią. Choćby dlatego warto posłuchać, co artyści Sick Wid It sobą reprezentują. Doskonałą sposobnością może być album "Hemp Museum" B-Legita, który jako jedyny krążek tej wytwórni jest rozprowadzany w naszym kraju. [od red.: kilka lat temu lokalnie dostępne były: 2-gi album The Click, obie płyty Celly Cel'a, album Suga T.; obecnie, po przejęciu dystrybucji Jive (a więc i Sick Wid It) w Polsce przez Pomaton EMI lokalnie dostępny jest jedynie ostatni album E-40 'Tha Hall of Game', B-Legit natomiast już nie.]

"Hemp Museum" to od początku do końca typowa westcoastowa produkcja. Głęboki, nierzadko funkowy bas, wysokie, wielowarstwowe piszczały i kalifornijski slang, w którym na policjantów mówi się "one-time", a na pieniądze "scrilla" (to ostatnie słówko jest szczególnie charakterystyczne dla wykonawców z Bay Area (a więc wszystkich z Sick Wid It), części Kalifornii leżącej nad zatoką).

Podkłady wyszły spod ręki znanych kalifornijskich producentów Tone Capone'a, Studio Tona i Mike'a Mosleya. Nie zaskakują co prawda niczym nowym, ale jak zwykle wykonali swoją robotę na doskonałym poziomie. Pisząc o podkładach warto wspomnieć o utworze "Gotta Buy Your Dope From Us", w dowcipny sposób przerabiającym "Another One Bites The Dust" i to na wiele miesięcy przed tym, jak na identyczny pomysł wpadł Busta Rhymes remiksując swoje "Dangerous".

Nawet nie spodziewałem się, że B-Legit jest tak dobrym tekściarzem. Rymy są wyraźnie lepsze niż na większości west-coastowych płyt, choć dotyczą codziennego życia w skąpanym słońcem stanie, życia pełnego przemocy i ostrych narkotyków, to w bardzo silny sposób przekazują emocje i odczucia uniwersalne, takie jak przyjaźń, złość, częć zemsty.

"Hemp Museum" to krążek, który warto mieć w kolekcji, szczególnie wtedy, gdy lubimy brzmienia pochodzące z Zachodniego Wybrzeża. 4

T?Mon



BANITA

„DROGA DO GWIAZD"

RRX

Będzińska grupa Banita udowadnia swoją płytą „Droga do gwiazd", że nie tylko w Warszawie, Kielcach i Szczecinie można robić hip-hop. Panowie reprezentują najpoważniejszą treściowo odmianę tej muzyki. To jest hardcore, co - na szczęście - nie objawia się wcale dużą ilością bezsensownych przekleństw ani bredzeniem o swoich przekrętach. Ich teksty są wnikliwą analizą otaczającego nas świata. Znane już z płyty KLAN #2 „7 bram" to prowokująca do przemyśleń opowieść o wszystkim tym, co jest złe - alkohol, przemoc, wojny, narkotyki. Przedstawienie tych wcieleń zła ma na celu sprowokowanie człowieka do opowiedzenia się po jednej ze stron. Można przyjąć, że „7 bram" jest tekstową syntezą niemalże wszystkich kawałków na albumie i każdy poruszony w utworze problem został „uhonorowany" oddzielnym trackiem. W związku z tym, w tekstach słyszy się o narkotykach, nietolerancji, przemocy... Ma to bardzo duży ciężar gatunkowy, więc „Droga do gwiazd" raczej nie stanie się hitem imprez. Polecałabym ją raczej do samodzielnego słuchania i wsłuchiwania się w teksty, dzięki którym mamy szansę zobaczyć świat tak, jak widzą go Kater, Tarr, Arak i Greak. Bo dla nich życie jest nieustającym, surrealistycznym snem, czasami pięknym, ale często koszmarnym.

Nie ma dobrej płyty hip-hopowej bez kawałka o rymowaniu. Tu jest „Rymowane słowo", w którym panowie przyrównują po kolei rymowanie do różnych czynności. Niezależnie od tego, którą z nich opisują, konkluzja jest zawsze ta sama - trzeba się starać, ćwiczyć i brnąć per aspera ad astra (przez ciernie ku gwiazdom - chyba stąd wziął się tytuł płyty). „Droga do gwiazd" to nie autostrada, raczej leśny dukt - urokliwy, ale trudny do pokonania.

Polecam lubiącym myśleć. 3,7

AnushiA



Beastie Boys

"Hello Nasty"

GRAND ROYALE/EMI

Zacznijmy tak - "Hello Nasty" to bardzo dobra płyta, bez cienia wątpliwości zasługująca na miano "intergalaktycznego, old-schoolowego hip-hopu XXI wieku". Ilość pomysłów, brzmień, nowatorskich rozwiązań na niej zawartych przytłacza, tworząc muzyczną mozaikę, którą cieszyć się mogą wszyscy, nie tylko wyznawcy czterech elementów. Dlaczego więc ocena nie jest zbyt wysoka? Czytajcie niżej.

Świetnych, bujających kompozycji jest tutaj co najmniej kilka. Old-schoolowe, dynamiczne "Super Disco Breakin'" z budzącym wspomnienia tekstem "50 cups of coffee and you know it's on / I move the crowd til' the break of break of dawn" czy "Body Movin'" to najlepsze przykłady na to, że Beasties potrafią ciągle rozkręcać bibki. Do tego zresztą doskonale nadaje się także "Intergalactic", wyróżniłem go zaś dlatego, że w przeciwieństwie od dwóch poprzednich utworów czerpie nie tylko z czysto hip-hopowych tradycji, ale również z electro. Do twórczości zespołu, wyraźnie zafascynowanego old-schoolem i czystym, imprezowym (w najlepszym tego słowa znaczeniu) hip-hopem świetnie pasują zaproszeni goście - szczególnie Miksmaster Mike, który udowadnia dlaczego Invisibl Scratch Picklz to najlepsi DJ'e świata, i Biz Markie wspierający swoją "orkiestrą" "Can't Stop, Won't Stop" (choć moim zdaniem można było Diabolicznego Biza bardziej wyeksponować).

Z powyższych słów wywnioskować można, że płyta ta, to jedno z najlepszych wydawnictw tego roku. Tak jednak nie jest. Dlaczego? Wszystkiemu winne są utwory nie-hip-hopowe - awangardowe bossa nowy, spokojne groove'y wzbogacone rozbudowanymi partiami klawiszy, piosenki niemalże popowe, choć oczywiście osadzone w brzmieniach nowoczesnej muzyki. Nietrudno domyślić się, kto za tym stoi - klawiszowiec Beasties, Mark Nishita, znany też jako Money Mark. Nie zrozumcie mnie źle - płyty Money Marka ("Mark's Keyboard Repair" i "Push The Button" - oba albumy wytwórnia Mo' Wax) uwielbiam, tyle tylko, że kupując płytę Beastie Boys, oczekuję płyty Beastie Boys, a nie 'Money Mark featuring Beasties". I choć "Hello Nasty" zasługuje na więcej, to dlatego, że MCA, Mike D i King Ad Rock stracili swoją artystyczną osobowość nie mogę im wystawić więcej niż 3,5.

T?Mon



Big Punisher

"Capital Punishment"

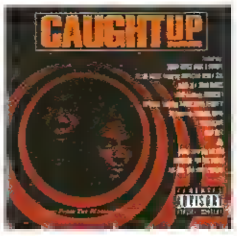
Loud 1998

Zachęcony doskonalymi pod każdym względem singlami Big Puno "You Aint A Killa" i "Jm Not A Player" z niecierpliwością czekałem na jego debiutancki album. Jakkolwiek jest to kawal dabrej raboty i polecam ją każdemu napoważnie interesującemu się HH, to musze przyznać, że jestem nieco rozczarowany. Poza wspomnianymi dwoma kawałkami, nie mo tu już tak wybitnych utworów. A może roczej powinienem napisać - wybitnych podkładów, bo Big Pun daje z siebie wszystko praktycznie w każdym utworze i pod tym względem jest to naprawdę dobra płyta. Większośc podklodów jest jednak dosyś przeciętna i chyba nieco zbyt nużąca (nawet wyprodukowane przez Ju-Ju z Beatnuts "Beware" i zrobione przez RZA "Tres Leches" z gościnnym udzialem Inspectab Deck'o i Prodigy z MB) co powoduje, że nie jest to plyta, któro leży miesiące na Twoim kompakcie abyś miał ją w każdej chwili pod ręką.

"You Aint A Killa" (wyprodukowany przez Yound Lorda - tego od Lox i ostatniego Biggiego) znacie zapewne z "Soul In The Hole" więc szkoda tutaj na to miejsca (wiadomo - zajebisty kawałek). "I'm Not A Player" (znane już większości czytelników z MTV/Viva) to lajny, leniwy ale imprezowy kawałek z miłym dla uchem samplem z repertuaru "O'Jays" w refrenie. Oprócz tego warto zwrócić jeszcze uwogę "Twinz (Deep Cover 98)" - duet z Fat Joe, będący remake'iem "Deep Cover" - soundtrockowego utworu Dr Dre, na którym zadebiutował Snoop Doggy Dagg. Podobal mi się "Super Lyricol" - ma dwa silne punkty, jeden to featuring Black Thought'a z The Roots (co on robi na tym półgangsterskim albumie?) oroz naprawde zajebiste cuty z adapterów. Wspomnę także o "Parental Discretion" - niezły utwór, z nastrojowym basem zepsuty przez featuring Busta Rhymesa. Kiedy slysze Busta ciągle mam wrażenie że slyszę ten sam lragment. Rozumiem, że ma swój bardzo silny styl ale on jest już po protu śmiertelnie nudny. Powieniem wypuścic olicjalnie jakś dyskietkę z samplami swoich porykiwań i w ten sposób znalazlby się pewnie już na każdym hiphopowym albumie.

Jako miłośnik lotynoskiego HipHopu spodziewoJem się, że Pun ulegnie panującej ostatnio tendencji i przemyci na albumie nieco więcej latynoskich akcentów niż zrobił to w dwóch kawalkoch na albumie: "Still Not A Player" i "Caribbean Connection" (gościnnie Wyclel). 4.

Titoos (http://enigma.art.pl)



CAUGHT UP (O.S.T.)

Virgin

Film „CAUGHT UP" co prawdo nie wszedl jeszcze na ekrany naszych kin, ale ścieżko filmawa dostępno jest już od jakiegoś czasu na rynku i nie można jej „przeoczyć" ze względu na zestaw wykonawców reprezentujących wszelakiego radzaju „czarną muzykę".

Dla wyjadaczy bardziej „hard-core'owych" klimatów znalazły się utwary w wykononiu gwiazd dużego lormatu. Wystarczy tylko wymienić Gangstarr „Work", Lost Boyz „ Ordinary Guy", „Cross My Heart" w wykonaniu Killah Priest z pomocą Inspectab Deck i GZA, czy niesamowite trio KRS-1, Mod Lion i Shaggy, którzy wykonują „Ey Yo!(The Reggae Virus)". Ostatni wymieniony może zaskoczyć przeciwników jego twórczaści tak jak mnie, bo nie spodziewalem się, że „Boombastic" potrali tak zojebiście wykładać. (Do tego utworu wrócimy na samym końcu). Nie mogło zabraknąć reprezentontów brzydko mówiąc „West Coast stylu" ale w wykonaniu najlepszych i nojbardziej znanych. Bo kto nie slyszał Snaop Doggy Dogg'o, Mack 10, Luniz, AZ, czy Jermaine Dupri? To właśnie ci, o których coraz częściej i głośniej slychać w świecie. W sumie nie ma się czemu dziwić, bo mają w swym repertuarze prawie same hity. A gdy już mówię o hitach, to jednym z nich jest zapewne „ I Like", który zostal zorejestrowany przez Shiro i M.C. Lyte. Zresztą sama Lyte w swych ostatnich dokononiach, coraz częściej wspamaga koleżanki z soul'owej sceny, i trzeba przyznać, że jest ta bardzo otrakcyjne dla ucha. Połączenie tych samych gatunków (w bardziej mrocznym stylu) przedstawił 0 w numerze „Mode Man"- i jak to brzmi !!!

Radzę wam posłuchać „Caught Up", bo różnego rodzaju składoki mają ta do siebie, że nie są nudne i każdy znajdzie „swoją jazdę", a co za tym idzie - na pewno się nie zawiedzie.

Serdecznie polecam i bez żadnej ściemy przybijam 4 !

K-t-r

UWAGA !!! Ogłaszamy konkurs !! Zadanie polega na podaniu nam adpowiedzi na pytanie :
Czyją przeróbką jest „Ey Yo! (The Reggae Virus)", wykonywany przez KRS-1, Mad Lion'a i Shaggi'ego?
Dla ułatwienia dodamy, że był to numer bardza znanej żeńskiej formacji lat 80.
Wśród prawidłowych odpowiedzi razlosujemy atrakcyjne nagrody.



Cocoa Brovaz

„The Rude Avakeing".

Nareszcie jest! Dluuuuuuuugo oczekiwana przez wszystkich kontynuocja Smif-N-Wessun w Pastaci Cocoa Brovos. Spodła no mnie znienacka i po pierwszym przesluchaniu ..... nie zachwycila. To dobrze - pomyślolem, bo tak samo było z „Dab Sbinin'", która przemówiła do mnie dopiero po kilku tygodniach, ole za to kocham ją do dziś. Tek i Steele przez ostatnie 4 lata nabrali trochę więcej zupelnie uzasadnionej pewności siebie. „ .... wanno look like us" to slowa z pierwszego singla „Won On Won", który dopiero w kontekście płyty nabiera sensu. Gdy sluchalem go na „Soul in the hole" byłem nim rozczarawony, tu jest jak nojbardziej na miejscu, mimo że muzyką zajęli się Ridenhour/Shocklee czyli team dotąd kojarzony z Public Enemy.

Płyta jest spokojna, muzycznie bardzo lagodno i stonawana. Tak jak pierwsza pełno tych mogicznych harmonii, które w tak niewytlumaczalny sposób tworzyły kiedyś klimot kiedyś Smifl-N-Wessun., teraz Cocoo Brovas.

Kawałki - oszczędne z reguły oparte na jednym - dwóch samplach pozostawiają dużo przestrzeni dla mistrzowskich rymów Teka i Steele, których sposób łączenia i wypawiadanio słów jest taki sam jak na pierwszej płycie. Gdzieniegdzie pajawiają się dyskretnie brzmiące żywe gitary jak np. pod koniec „Still Standin' Strong", czy w Blown Away. Jeżeli chodzi o producentów, to szkoda tylko, że tak mało jest tu Beatminerz, którzy tak na prawdę stworzyli brzmienie „Dah Shinin'". Zaledwie dwa numery Mr Wolta - dla mnie jednego z pięciu najlepszych no świecie. W dwóch kawałkach śpiewają babki i wcale nie jestem pewien, czy jest to bardzo potrzebne i takie znowu lajne, ole cóż. Ogólnie płyta chyba słabsza niż „Dah Shinin'", ale i tak bardzo solidna.

Do słuchania raczej w domu niż w klubie. Moja ocena 4,5.

V.O.L.T.



CAPPADONNA

„THE PILLAGE"

Sony Music Poland

O tym jak prężnie rozwija się Wu- korporacja świadczy fala zalewająca Hip-Hop'owe polelko muzyczne, rymującymi wojownikami z Shaolin . Wspólną cechą wszystkich albumów ze znakiem wielkiej rodziny są zawarte na nich sample z lilmów Karate, producenci i główni bohalerowie niekończącej się sagi. Każdy z wojowników operuje własnym stylem, wypracowonym poprzez lata praktyki i za każdym posunięciem coraz bardziej zaskakuje potencjalnego sluchacza, wywolując w nim zachwyt i bezpowrotne oddanie. Dowodem na lo wszystko jest fakt, że WU-FIGHT'ERS znani są na calym świecie, a co do polskich lanáw tej formacji wystarczy spojrzeć na „Waszą Dychę".

„The Pillage"- przewyższa swą różnorodnością nawet ostatnią plytę WU-TANG za sprawą kilku producentów (TRU MASTER , MATHEMATICS , GOLDFINGHAZ ,4th DISCIPLE), którzy wnieśli na ten krążek dużo świeżych i „trafionych w dziesiąlkę„ muzycznych pomysłów. Celowo na koniec zostawiłem sobie „szela rodziny" THE RZA, którego ostatnie dokonania są wtórne, nudne i latwo rozpoznawalne (pi,pi,pi tra la la itd), pod względem używanych instrumentów i zochowywania jednobrzmiących schematów. Szczerą prawdą okazuje się stwierdzenie, „że uczeń może przewyższyć mistrza„ a u Cappadonny wyraźnie to słychać.

Jednok dosyć rozważań na temal „kto lepszy„ i czas przejść do sedna sprawy. Na plytę Cappadony czekalem bardzo długo i opłacalo się. Jest to bardzo dobrze zrealizowany album, no którym (jak to zwykle bywa w Wu-Familly) głównego bohatera wspierają w walce na rymy „bracia„ reprezentujący odmienne szluki kung-wu-owania, tworząc barierę nie do przejścia . Nie mom zamiaru jednak wnikać w slerę tekstową, gdyż nie znam angielskiego na tyle, by wiedzieć o czym są teksty - a gdyby nawet to i tak nie zrozumialbym wymyślanych co jakiś czas nowych wyrażeń. Wśród wielu gości wyróżniają się ci najbardziej znani -METHOD MAN i U-GOD „Supo Ninjaz", RAEKWON „Dart Throwing"(w tym lakże pokazuje się METHOD MAN) oraz GHOST FACE w „Oh-Donna" (według mnie nr.1 tego krążka). Starzy reprezentanci nie pozwalają nawet na moment oderwać ucha od głośnika,a świeża krew KILLA BANZ „The Pillage" i RHYME RECCA „Everything Is Everything" udowadniają, że jeszcze bardzo dlugo WU będzie królowalo na rynku.

Osobną osobistością pomagającą CAPPADONN'ie jesl coraz częściej słyszalno TEKITHA „Pump Your Fist", „Black Boy", cóż potrafi w doskonały sposób wykorzystać swój talent, co daje niesamowity wręcz elekt. Przy lak prolesjonalnej produkcji brali udzial sami profesorowie Hip-Hop'u i lak powinno dziać się nadal.

Na koniec najgorsza rzecz jaką muszę zrobić - ocenić kogoś kto jest pewnym wyznacznikiem muzyki, którą kocham. CAPPADONNA mile mnie zaskoczył swoim dorobkiem i z całą odpowiedzialnością polecam ją choćby do przesłuchania. „THE PILLAGE" jest tego naprawdę warta!!!!!

Szkoda tylko ,że THE RZA podąża cały czas w jednym kierunku nie manipulując już dźwiękami tak jak kiedyś. Tylko dzięki jego pracy nad tym albumem, z wielkim bólem w sercu daję 4

Od 30 marco w sprzedaży jest singiel promujący płytę „RUN". Zawiera cztery utwory, zaś wersja na Vinylu wzbogacona zoslala o instrumentalne wersje numerów „SLANG EDITORIAL" i „PILLAGE"

K-t-r



DMX

"It's Dark And Hell Is Hot"

Def Jam/Polygram

Na obecnej nowojorskiej scenie hip-hopowej wyróżnić można kilka obozów, kilka wyraźnie odróżniających się grup wykonawców tworzących podobną muzykę, w podobnym stylu, mówiących o podobnych rzeczach. Jedną z takich grup tworzą wykonawcy, będący spadkobiercami spuścizny po Notoriousie B.I.G. - ich utwory przekazują w założeniu ostre, uliczne treści w komercyjnym opakowaniu, mocno zbliżonym do stylistyki Puff Daddy'ego. Do tej nieformalnej grupy należą m.in. Mase, The Lox, Black Rob (a więc wykonawcy związani z Bad Boy Records), Nature, Cam'Ron, DMX, a ostatnio niestety nawet sam Mic Geronimo, dawniej wielka nadzieja hip-hopu. Słuchając utworów tych artystów bardzo trudno jest zorientować się kto jest ich autorem, wszyscy oni, poza jednym wyjątkiem, mają podobny "flow", podobny styl i sposób przekazywania tekstu, na dodatek zaś często występują gościnnie w swoich kawałkach. W tej trudnej do zidentyfikowania papce istnieje wspomniany już wyjątek, MC którego rozpoznaje się już w ułamku sekundy po tym, jak zaczyna mówić. To oczywiście bohater tej recenzji - "szczekający" DMX.

To bez wątpienia wielka zaleta DMX'a, fakt, że ma coś co wyróżnia go spośród nowej fali młodych nowojorskich wykonawców. Jego szczekanie, warczenie, specyficzny, oryginalny sposób mówienia i deklarowana wszędzie miłość do ostrych, dzikich psów sprawiły, że już kilka miesięcy przed premierą jego debiutanckiej płyty wiele osób czekało na nią z zapartym tchem. Powstaje tylko pytanie, czy to szczekanie nie jest czasami sztuczką, czy nie jest to, jak mówią amerykanie "gimmick", który ma zatuszować brak prawdziwych umiejętności. Jaka jest odpowiedź?

DMX'owi nie można odmówić pomysłowości i wyobraźni - w niektórych utworach wychodzi on poza standardowe uliczne gadki, prowadząc np. dialog z Bogiem. Podobnych interesujących konceptów jest tu trochę, co więcej są one dobrane w sam raz, z wyczuciem, DMX nie przytłacza więc swoimi przekonaniami, emocjami i wiarą. Niestety, kiedy zaczynają się utwory mówiące o rzeczach typowych dla ulicznego, nowojorskiego hip-hopu jest już gorzej - teksty stają się mniej oryginalne, co gorsza często towarzyszy im pozbawiona kreatywności produkcja - wysamplowany fragment utworu Phila Collinsa naprawdę tu nie pasuje.

A co ze szczekaniem? Kto wie, czy to, co sprawiło DMX'a sławnym, nie przyczyni się do jego upadku. O ile bowiem wycie i warczenie można było znieść w przypadku gościnnych występów DMX'a w utworach innych wykonawców, to cała, do tego długa płyta z tymi charakterystycznymi odgłosami może nużyć. Sam DMX zresztą przyczynia się do tego nużenia znacząco niemal nie zmieniając sposobu akcentowania i przekazywania tekstu, przez co przy szóstym, siódmym utworze słowa zlewają się w jedno i trudno wychwycić poszczególne ich partie. Werdykt - nienajlepiej dobrana muzyka i "szczekanie", które stało się pułapką DMX'a sprawiają, że nie można dać tej płycie więcej niż 3.

T?Mon



Frost

"When Hell.A. Freezes Over"

Ruthless Records/Sony.

Meksykański Dziadek Mróz przynosi nam bardzo sympatyczny ale z pewnością nie wymorzony prezent. Gratka dla tych, którzy stęsknili się za prawdziwą zimą. Frost bowiem gdy zechce, to na prawdę potrafi zmrozić krew w żyłach. Czyni to perfekcyjnie w trzech utworach otwierających płytę. Ich podkłady muzyczne mogłyby się z powodzeniem znaleźć na ścieżce dźwiękowej do jakiegoś sensacyjnego thrillera gangsterskiego. Frost natomiast ze swoim głosem mógłby w nim z pewnością wystąpić, pisząc uprzednio scenariusz na podstawie swoich filmowych tekstów. Zresztą w utworze "Loco" wtóruje mu, przy akompaniamencie pistoletowych wystrzałów, doskonale znany aktor Ice-T, zarazem mistrz hip-hopowego suspensu. Frost wiele się od niego nauczył zarówno jeśli chodzi o sposób artykulacji wypowiadanych słów jak i o konstrukcję utrzymujących w napięciu kompozycji. Potrafi też ostudzić emocje słuchaczy kiedy w piosenkach z dużą domieszką R&B robi koktajl, w którym kostki lodu czysto dźwięczą odbijając się od krystalicznego szkła wydając urokliwe dźwięki.

Frost nie zapomina o swoich korzeniach. Akcja "Mexican Border" nie tylko toczy się w pobliżu granicy meksykańskiej ale i jego podkład zabarwiony jest specyficznym latynoskim kolorytem. Szkoda że nie ma na tej płycie więcej tego rodzaju wtrętów. Z pewnością wyróżniało by to ją z zalewu pozbawionych oryginalności perfekcyjnych produkcji, czyniących ze sztuki zwyczajną rutynę. A że wtrętów tych, niestety, nie ma to czym bliżej końca albumu tym większa następuje odwilż i związane z nią lanie wody. Kilka ostatnich kawałków to zwyczajne ciepłe kluchy.

Największą zaletą płyty jest doskonałe współbrzmienie niskiego sugestywnego głosu Frosta z podkładami, o atrakcyjności których decyduje inteligentne użycie żywej gitary. 3

PUDŁO



Funkmaster Flex

"60 Minutes Of Funk Volume 3"

Loud/BMG

Zapowiadana już od jakiegoś czasu wreszcie jest - trzecia dawka udawanych freestyle'i (udawanych, bo nie dość, że wcześniej spisanych (!!!), to jeszcze wzbogaconych przez dodatkowe efekty, pogłosy i dopowiedzenia), dwuminutowych fragmentów świetnych utworów, których nigdzie potem trafić nie można, zbyt głośnych i denerwujących pokrzykiwań samego Flexa i niezłych, ale bez wątpienia standardowych sztuczek na gramofonach. A ponieważ trzeci mixtape Flexa ma podtytuł "Final Chapter" ("Ostatni rozdział") wszystko to jest tutaj obecne w ogromnych dawkach.

Trudno oceniać poziom poszczególnych freestyle'i jeśli wyraźnie słychać, że niektóre z nich nic z freestyle'ami wspólnego nie mają - na pewno niektóre partie tekstu usłyszymy wkrótce na nowych nagraniach np. Charli Baltimore (tak jak miało to miejsce w przypadku poprzednich edycji mixtape'a Flexa). Nie wiadomo na ile wolny jest styl Canibusa, który gadka zdecydowanie się wyróżnia, stojąc wyżej od wielu tekstów, których nie nagrywano jako freeestyle - jeśli więc Canibus gada tutaj na wolno to jego mózg musi działać kilkadziesiąt razy szybciej niż zwykłych MC. Tak naprawdę styl wolny uprawia chyba tylko Mos Def, pewnie Common, być może Erick Sermon, Eightball, Busta i ewentualnie Keith Murray. Denerwuje fakt, że większość freestyle'i wykonywana jest do podkładów artystów Loud - a "Ice Cream" czy "Shook Ones" słyszeliśmy już tyle razy, że przydałoby się coś nowego i innego.

Denerwuje także to, że Flex, tak jak poprzednio, wplata w swój mixtape kawałki, których później nigdzie nie można znaleźć, często tak je miksując, że rozbudzają tylko na nie apetyt, nie zaspokajając go. Tutaj takie utwory to "Showdown" Black Moon i Q-Tipa, "That Shit" Tribe Called Quest (te dwa kawałki pochodzą być może z płyt Black Moon i Tribe), "Prime Time" Alkaholiks i Xzibita oraz rewelacyjne "Do That" Cocoa B's (tych dwóch możemy nie usłyszeć już nigdy). Fani hip-hopu z NYC być może zdobędą je na bootlegach ale reszta świata traci je, tak jak przy poprzednich mixtape'ach Flexa straciła "No Joke" Buckshota czy "Hangover" Akinyele i Sadata X. Podsumowując - rutyna i tylko trochę emocji na 3,5

stefan



Gangstarr

"Moment Of Truth"

Noo Trybe/EMI

Pisanie dobrych recenzji płyt nie jest wcale tak proste jak mogłoby się wydawać. Po euforii, związanej z tym, że możemy przedstawić swoje opinie, oceny innym ludziom, których tak samo jak nas fascynuje dany gatunek muzyczny pojawiają się poważne problemy, wynikające przede wszystkim z poczucia odpowiedzialności. Recenzja jest przecież z założenia subiektywna, a to rodzi pewne wątpliwości, nigdy do końca nie wiadomo, czy nie wychwalamy danego albumu ponad miarę, nigdy nie wiadomo, czy płyta zrugana z góry na dół zasługuje na tak ostrą krytykę, nie ma też pewności, czy ocena, jaką mieliśmy podczas pisania recenzji nie zmieni się z upływem czasu, po dokładniejszym wsłuchaniu się w płytę. Tego typu pytania towarzyszyły mi od chwili, gdy stało się jasne, że mam zrecenzować nowy krążek Gangstarra, kilka dni zastanawiałem się, czy pierwsze wrażenie było właściwie, czy można przedstawić je w recenzji. Moim zdaniem bowiem "Moment Of Truth" to hip-hopowe arcydzieło, album jakiego nie było już od dawna, album stojący na tym samym poziomie, co klasyczne płyty ze złotej ery hip-hopu.

"Moment Of Truth" ma w sobie to, co jest w sztuce najważniejsze - tak tekst i muzyka wyrażają w niesamowicie intensywny sposób pewne emocje, prawdziwe i szczerze przeżywane przez twórców. "Moment Of Truth" to po prostu życie, pokazane bez zakłamań i udawania, wypełnione tak momentami przyjemnymi, jak i porażkami i bólem. Wszystko to znajduje się na tej płycie, odzwierciedlone w słowach i dźwiękach, dobranych do siebie w doskonały sposób, zarazem mądry i piękny.

Owo piękno widać bez wątpienia w muzyce, podkładach, mocno osadzonych w starej i dobrej, przejmującej czarnej muzyce, wzbogaconej i uwspółcześnionej cytatami ze znanych hip-hopowych płyt, tak starych krążków Gangstarra, jak i albumów innych wykonawców, pojawiającymi się tutaj dzięki porywającym scratchom DJ Premiera. O tym jednak co z samplerem i gramofonami potrafi robić DJ Premier wiemy już od dawna, przy okazji ostatniej płyty Gangstarra najbardziej krytykowano zaś Guru i to właśnie jego umiejętności poddawane były w wątpliwość, to one były największą niewiadomą tej płyty. Guru musiał zdawać sobie z tego sprawę, i zapewne bez reszty skoncentrował się nad swoimi tekstami. Efekt jest oszałamiający, rymy Guru to najczystsza uliczna poezja, twarda ale i wzruszająca, wywołująca w słuchaczu uczucia zamierzone przez jej twórcę. Co ważne Guru chyba po raz pierwszy tak naprawdę wykorzystuje swój słynny głos, często zmienia jego modulację, czasami nawet ledwo zauważalnie, finezyjnie, zawsze jednak obdarzając recytowany właśnie tekst dodatkowym ładunkiem emocjonalnym. Naprawdę nie sądziłem, że po ostatniej, jak zwykle znakomitej dawce rymów Rakima (na albumie "18th Letter"), usłyszę tak szybko teksty, mogące się z nimi równać.

Chciałbym, by moja odczucia związane z "Moment Of Truth" nie wynikały tylko z okresowej fascynacji. Chciałbym, by tak było, bo hip-hop potrzebuje takiego klasycznego albumu. Chciałbym, by czas zweryfikował tę ocenę, w tej chwili, moim zdaniem, w pełni zasłużoną. 6.

Tymon Smektała

INSANE CLOWN POSSE

„THE GREAT MILENKO"

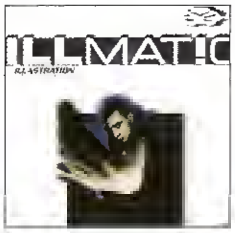
(ISLAND REC./POLYGRAM)

Wystarczy spojrzeć na ich twarze i można zapomnieć, że clown to taki śmieszny lacecik występujący w cyrku. SHAGGS i J występują na innej arenie- gdzie roi się od koszmarnych opowiastek z dużą dawką krwi , przekleństw i czarnego humoru. Wielki Milenko jest ich przewodnikiem po drodze skierowanej w drugą stronę rzeczywistości. Powstali aby mógl rozpocząć się „Karnawal Ciemności" i trzeba przyznać, że w tej kwesti potralią dać dowód na istnienie siły jaką obdarzył ich Necromaster. Ich przesłaniem jest szokować i straszyć, ale zarazem bawić tych, którzy zrozumieją, że ta lorma Hip-hop'u służy także do zabawy.

Wśród gości zaproszonych do udzialu w tym horrorystycznym spektaklu są ich przyjaciele z FUN HOUSE ,a także sam wielki ALICE COOPER, znany chyba każdemu.

Rok '97 przyniósl wiele plyt Hip-Hop'owych i choć ICP nie należą do czołówki wykonawców tej muzyki , ich płyta (podobnie jak poprzednia) zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Ich styl jest niepowtarzalny i mam nadzieję, że nim osiągną cel swej misji, pozostaną wierni swemu panu. Płyta ciężka, ale warta posłuchania (dla mnie najlepszy album '97) i na cześć jedynym w swoim rodzaju- 5!!!

K-t-r



ILLMATIC

"Illastration"

3P/Sony

Recenzując tę płytę zastosujemy następujący system - zaczniemy od oceny pięciu analogów, zmniejszając ją wraz z ewentualnymi błędami i niedociągnięciami, które będziemy odkrywać słuchając tę płytę.

Na początek więc odejmijmy pół punktu za to, że niemiecki wykonawca pisze teksty w języku angielskim. Nie od dziś przecież wiadomo, że układanie gadek w rodzimym języku przyczynia się do rozwoju hip-hopu, pisząc w obcym języku można bowiem jedynie powtarzać dokonania innych artystów.

Kolejny minus - tym razem cały analog - za to, że teksty Illmatica są kiepściutkie. Zresztą brak pomyslowości tego "artysty" odkryć można już czytając tytuly poszczególnych utworów - "Can I Get Down", "Rain", "Friends", "Make Money", "Thinkin' Of U", "Psychosomatic" (ciekawe co na to ostatnie powiedziałby Keith Murray). Podobnie pozbawione pomysłów są teksty utworów, rymy typu "bitches / switches / riches" są tak ograne jak u nas "ciekawego / kolego", jedyne niezłe slormulowanie jakie wychwyciłem to "...my sex-appeal rises with the record deal...", a to dość malo jak na caly album. Mamy więc już 3,5 vinyla.

Kolejne pół punktu, odejmiemy za głos. Wyobraźcie sobie kolesia, który łączy w sobie to co najgorsze w wokałach Mastera P i DMX'a i dostaniecie dalekie przybliżenie Illmatica, którego głos jest tak irytujący, że słuchając go ma się ochotę wsadzić sobie palec w oko i pogmerać w mózgu.

Co jeszcze? Minus, caly analog, za podkłady. Takie kompozycje, łączące w sobie w prosty, chłopski sposób nowojorskie patenty z westcoastowymi zagrywkami, do tego oparte na słabych brzmieniach mogły powstać tylko w Niemczech (z całym szacunkiem dlo tamtejszego sulletu z boczkiem, Budweisera i dobrych niemieckich kapel hip-hopowych). Co więcej podklady balansują między prawdziwym hip-hopem a stylem typu "Viva-Nana". To daje nam dwa vinyle. W końcówce odejmiemy jeszcze, w dwóch ratach, jedną płytę. Pierwszą jej polowę za przydomek jaki wybral sobie wykonawca, w zupelności nie zasługując na słowo "Illmatic", pochodzące z jednej z najlepszych hip-hopowych płyt. Drugą połowę za zdjęcia we wkładce, dobitnie dowodzące, że bez wymiodzonych, amerykańskich ciuszków Illmatic nie wyobraża sobie hip-hopu. To daje nam 1.

T?Mon



Killah Priest

„Heavy Mental"

Geffen/BMG

Nie da się ukryć, że Wu-Tang Clan prezentuje ostatnio coraz gorszy poziom. „Wu-Tang Forever" jest niewątpliwie dobrą płytą, daleko mu jednak do geniuszu jaki RZA i spółko pokazali na „Enter The Wu-Tang: 36 Chambers". Zawiodła również dobra plyta Killarmy, zapowiadana jako powrót do korzeni, twardego, podziemnego brzmienia. Dlatego też raczej bez emocji podszedłem do dwóch Wu-Tangowych pozycji (Cappadonna i Killah Priest), które ostatnio pojawiły się na naszym rynku, spodziewając się odgrzewania starych, już naprawdę nudzących patentów, pomysłów i skojarzeń. Okazało się jednak, że „Heavy Mental" Killah Priesta to krążek świeży i choć osadzony w Wu-Tangowej symbolice to na pewno oryginalny.

Od razu uwaga - jeśli sluchacie Wu-Tangowych nagrań glownie dla muzyki, dźwiękowych ukladanek RZA, True Mastera czy 4Th Disciple, to „Heavy Mental" przestaje być tak nowatorskie. Podkłady bowiem utrzymane są raczej (choć nie zawsze) w znanej, od razu rozpoznawalnej Wu-Tangowej konwencji, a cała oryginalność albumu leży w tekstach. Z producentów wyroźnie wybija się True Master, rosnący na godnego następcę RZA, który ostatnio nie pokazywal się z najlepszej strony. Co ważne True Moster ma już swój wlasny, doskonały styl i to pewnie właśnie jego ciężkie, niemal soulowe kompozycje będą teraz najczęściej pojawiały się na płytach Wu-Tangu. Nie szczególnie za to przypadły mi do gustu kawalki wymyślone przez Y-Kim'a, postaci nowej w uniwersum Wu, które są chyba zbyt oszczędne, co nie dodaje im za bardzo uroku szczególnie, że i brzmieniowo (płaskie, sztuczne bębny) odstają od reszty utworów na plycie.

Jak już wspomniałem największym atutem „Heavy Mental" są teksty, nic zresztą dziwnego jeśli weźmiemy pod uwagę tytul. Killah Priest zaslynął zresztą jako twórca kontrowersyjnych, skłaniających do myślenia tekstów, gdy zadebiutował solowym utworem „B.I.B.L.E." na plycie Geniusa. Podobny sposób myślenia, rymowania prezentuje również tutaj, przedstawiając swoje przekonania w otwarty, głęboko poetycki sposób, co może zoskakiwać u MC używającego raczej krótkich, nie do końca slowami wypełnionych wersów. Sprawia to, że sluchanie „Heavy Mental" staje się swego rodzaju przygodą, wymagającą wytężonego intelektu i dokładnego przysłuchiwania się poszczególnym linijkom. To trudne w krajach, w których język angielski nie jest powszechnie używany, do pokonania są bowiem dwie bariery - języka i symboliki. Warto je jednak przelamać, bo nawet jeśli nie zgadzamy się z tym jak Killah Priest postrzega świat, to bardzo interesujące może być szukanie argumentów, które można by przeciwstawić jego teoriom. Plyta traci tylko wtedy, gdy Killah Priest zbytnio uwypukla pewne emocje, przerysowuje je np. krzycząc.

„Heavy Mental" to plyta będąca wyzwaniem intelektualnym, trzeba je przyjąć by samemu się przekonać czy jest to album głęboki, czy tylko taki, który sprawia wrażenie głębokiego. 3,5

peacemak



Molesta

„Skandal"

BEAT Records/EMI

Mam klopot. Nie od dzisiaj bowiem wiadomo, że jestem lanem wytwórni BEAT Records, uważam, że produkcje noszące jej znaczek w slerze muzyki łączą pełny prolesjonalizm (dobór brzmienia, miks materialu) z artystyczną duszą (ciekawe pętle, oryginalne pomysly), w slerze tekstów zaś plasują się w ścisłej czolówce polskiego hip-hopu. Tymczasem o płycie „Skandal" Molesty nie mogę napisać tak dobrze, jakbym chcial.

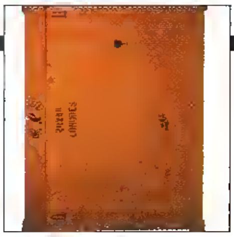
Dlaczego? Nie ukrywam, że największe zastrzeżenia mam do tekstów, tego co Wlodi, Kacza i reszta ekipy mówią. Nie chodzi wcale o tematykę - historie z codziennego życia, ostrego, bezkompromisowego, wypelnionego narkotykami, alkoholem, hip-hopem i ularczkami z policją mogą być ciekawe, świeże i nienużące jeśli podane są w intrygujący sposób - albo poetycki (jak robią to np. Rakm, Mic Geronimo, Scarlace, MJG i Nas), albo opowiedziane z dbalością o szczegóły i wartką narracją (jak Ice Cube, Slick Rick czy Ghostlace Killah i Raekwon), albo w specyficznym stylu dowcipne (jak Notorious B.I.G. czy Redman). Hislorie Molesty zaś opowiedziane są wprosl, językiem niewybrednym i pozbawionym najczęściej upiększeń, kierowany przede wszyslkim do ludzi lakich jak czlonkowie zespołu. Tyle tylko, że tacy ludzie znają takie historie jak własną kieszeń, słyszeli ich bowiem wiele, tych zaś, którzy żyją mniej twardo mogą one odpychać. W pamięć zapada tylko kilka slormulowań (np. „Nadchodzą postacie w kapturach to nie mnisi / źli i łysi, to Klima, capisce?...", „...zielony pan, owinięty w biały szal / nie prowadź z nim gadki tylko go pal..."), inne wpadają jednym uchem, tylko po to by drugim wylecieć, pozostałe zaś (na szczęście tylko kilka) rażą niewybaczalną wprost banalnością i niepotrzebnymi bluzgami „...u Kaczego / przy pomocy Konrada, jego brata ciotecznego / przy blacie chujowego kompulera Atari'ego...". Z drugiej jednak slrony Molestanci są tego świadomi i sami mówią w wersach, że to „...prosta liryka dla prostych ludzi...".

Poza slałym składem Molesty na „Skandalu" pojawia się też kilku MC zaprzyjaźnionych z Klimą, przede wszystkim TDF i Numer 1, którzy bez wątpienia „kradną" Molestantom kawalek „Wolę się nastukać".

Sprawa wygląda zupelnie inaczej w kweslii podkładów. DJ Volt to naprawdę najlepszy polski producent hip-hopowy. Kompozycje jego autorstwa można smakować godzinami, wsłuchując się w perlekcyjnie dobrane brzmienia („loop" i bębny w „Sie żyje"), czy rozwiązania trafiające w gusta tych, dla których hip-hop nie ogranicza się tylko do prostego podziału bębnów i kilku nul basu (finezyjne dźwiękowe smaczki w większości utworów). Dla nich właśnie „Wolę się nastukać", „Wiedzialem, że tak będzie", „Armaggedon" czy „Sie żyje" staną się prawdziwą ucztą. Jedyną drobną wpadką jest wymuszony pewnie przez Molestę (chociaż może nie) podkład do utworu „Klima" zbyt nachalnie kojarzący się z kawalkami produkowanymi przez Havoca z Mobb Deep, zdradzający muzyczne lascynacje grupy.

Jeśli bardzo lubicie formacje z QBC - Mobb Deep, CNN czy Royal Flusha dodajcie do mojej oceny pół punktu, to samo jeśli jesteście pewni, że nie są dla was najważniejsze misternie złożone rymy, że wolicie prosle, twarde teksty, a jeśli na dodatek jesteście z Warszawy możecie śmiało dorzucić kolejną polówkę analogu.. Wtedy wyjdzie wam 5 vinyli, ja bowiem wystawiam 3,5.

tymon



DJ Krush
"Milight"
Mo Wax/Polygram

Fakt, że hip-hop jest kulturą wykraczającą poza wszelkie granice, tak geograficzne, jak i polityczne, najlepiej dowodzą płyty takie jak "Milight" DJ Krusha. Krush bowiem jest z pochodzenia japończykiem, nie przeszkadza mu to jednak zajmować się właśnie hip-hopem. Choć z drugiej strony aż do "Milight" można się było spierać, czy to co Krush robi to rzeczywiście hip-hop - na jego wcześniejszych płytach pojawiali się co prawda MCs, nawet tak uznani jak Guru czy The Roots, większą jednak część dorobku Krusha stanowiły kompozycje instrumentalne, bardzo mocno ocierające się o stylistykę trip-hopową. Dopiero na "Milight" sytuacja się zmienia - po raz pierwszy więcej jest na albumie DJ Kursha słowa mówionego, mniej zaś zabawy z brzmieniami, samplami i gramofonami. I to właśnie jest dla mnie największą wadą "Milight", zamiast ciekawego, eksperymentalnego krążka otrzymaliśmy zwykłą hip-hopową płytę, wyróżniającą się jedynie tym, że w kilku kompozycjach nie ma raperów.

DJ Krush wybierając MCs do swojego albumu wyraźnie postawił na nowojorskie podziemie. Dlatego też możemy na "Milight" usłyszeć Tragedy, który ponownie stara się nas poruszyć historią wziętą z życia getta, Finsta Bundy, grupę robiącą niemałą karierę na undergroundowej scenie NYC, tutaj jednak bardzo nużącą, a także Mos Defa, niekwestionowaną gwiazdę tej sceny, stojącą w rankingach zaraz za Company Flow, który wypada chyba najlepiej z wszystkich zaproszonych, rymujących gości. Ciekawostką, którą naprawdę warto, choćby tylko raz, posłuchać jest Rino, MC pochodzący z kraju Kwitnącej Wiśni, rymujący oczywiście w swoim rodzimym języku. Znacznie większe wrażenie robią goście, którzy tak jak Krush zajmują się dźwiękami, nie rymowaniem. W tej kategorii najbardziej wyróżnia się DJ Cam, pokazujący swoje umiejętności w utworze "Le Temps", będący pewną kontynuacją podobnego utworu z poprzedniej płyty Krusha, gdzie Cama zastępował DJ Shadow. Niestety Krush tworząc sam nie prezentuje obecnie takiej klasy jak niegdyś - już wcześniej zarzucano mu, że jego solowe kompozycje ograniczają się do złożenia pętli, z która później nic się już nie dzieje - teraz, jakby wbrew krytykom, widać to jeszcze bardziej - choćby w utworze "Jugoya", gdzie prosta pętla pianina ciągnie się przez cztery i pół minuty. Całość albumu byłaby może do przełknięcia, gdyby nie mówione przerywniki między utworami (jest ich aż 13!!!), momentami ciekawe, ale rozbijające kompozycję krążka. 3 *T?Man*



Goodie Mob
"Still Standing"
La Face/BMG

"Uczucie zawodu jest tym większe, im mocniej chcemy by nas nie zawiedziono"
Przysłowie starochińskie

Chociaż umieszczenie w recenzjach płyt przysłów nie jest praktyką powszechnie stosowaną, pozwoliłem sobie na ten niewielki wyjątek, przede wszystkim dlatego, że cała recenzja najnowszej płyty Goodie Mob zawiera się w tej jednej, zapisanej tysiące lat temu sentencji. "Soul Food", pierwszy, debiutancki krążek formacji z Atlanty bardzo bowiem cenię, choć, tak chyba jak wszystkich, odrzucał mnie początkowo swoim charakterem, zabarwionym lekko religijnym fanatyzmem. Po jakimś czasie jednak album ten zdobył moje uznanie, odkryłem, że MCs nie prawią wcale kazań, mówią jedynie otwarcie o swojej wierze. Największą jednak zaletą "Soul Food" była muzyka, kto wie czy nie największe osiągnięcie Organized Noize, grupy producenckiej odpowiedzialnej za brzmienie tej płyty, osadzona głęboko w tradycji gospel, a przez to poruszająca i oryginalna. Dlatego też z dużą niecierpliwością oczekiwałem na najnowszą porcję materiału Goodie Mob.

I, jak się pewnie domyślacie patrząc na przysłowie otwierające tę recenzję, bardzo się zawiodłem. Zawiodłem dlatego, że muzyka, największy atut "Soul Food" jest na "Still Standing" zaledwie marnym cieniem poprzednich nagrań grupy, a elementy, które decydowały niegdyś o jej klasie (chórki gospel, głębokie, złożone z wielu instrumentów brzmienie, bogactwo aranżacji) tu pojawiają się tylko w kilku utworach, jak nie do końca sprecyzowane wspomnienie dawnego uroku, przytłoczone przez niepotrzebne eksperymenty, rozwiązania kłujące w uszy i nie pozwalające skupić się na wypowiadanych przez MCs słowach. Muzyczne oblicze Goodie Mob całkowicie się zmieniło, podkłady zaskakują niezbyt udanymi, zapożyczonymi od Timberlanda (zdobywający coraz większą sławę producent, autor muzyki m.in. dla Missy Elliot i Ginuwine'a) niemal drum'n'bass'owymi podkładami ("Ghetto-ology", "The Damm"), lub brzmieniami charakterystycznymi dla grunge'a (na szczęście tylko w "Just About Over"). Nawet gdy producenci starają się nawiązać do starej stylistyki Goodie Mob, nie za bardzo im to wychodzi, może poza kilkoma wyjątkami - cudownym "Beautiful Skin" czy "Fly Away".

Eksperymentujący producenci psują nawet jedyny pewny plus tej płyty - rymy - bez uzasadnienia nakładając na niektóre partie wokalne MCs dziwne pogłosy i metaliczne efekty. Po co to wszystko?

Na pewno ocena ta obniżona jest za bardzo (nawet o cały vinyl), ale zawód jaki Goodie Mob sprawiła odebrałem niemal osobiście. 3,5

T?Man



Lord Tariq & Peter Gunz
"Make It Reign"
Columbia/Sony

Jak grzyby po deszczu pojawiła się nagle spora grupa MC, okrzykiwanych nadzieją hip-hopu, nowym pokoleniem lingwistów, dzięki którym hip-hop przetrwa do końca XX wieku i prężnie wkroczy w nowe tysiąclecie. Te DMX, Cam'Ron, Charli Baltimore, Noreaga, Canibus, The Lox i właśnie Lord Tariq i Peter Gunz. Szczerze jednak mówiąc słuchając tych wykonawców (na pewno poza jednym, może dwoma wyjątkami) odnoszę coraz częściej wrażenie, że hip-hop się kończy. Jeszcze kilka takich płyt jak "Make It Reign" i zacznę chodzić nocą po mieście umieszczając na ścianach wielkie wrzuty "Hip-hop Is Dead". Dlaczego?

Głównie dlatego, że wszystko to słyszeliśmy już wiele, wiele razy. Setki razy wcześniej powtarzane sformułowania wypełniają tutaj utwory takie jak "One Life To Live", "My Time To Go" czy "Keep On". Peter Gunz i Lord Tariq to bez wątpienia utalentowani poeci, szczególnie Gunz potrafi zaskoczyć czasem ciekawym chwytem stylistycznym, niespodziewaną zmianą sposobu wymawiania jakiegoś słowa czy kalamburem bazującym na znanym przysłowiu czy powiedzonku, tyle tylko że nie starcza im talentu, by z tchnąć w opowiedziane już tyle razy historie nowe życie. Trudno także powiedzieć, by na wysokości zadania stanęli zaproszeni goście - wszyscy prezentują na tej płycie dobry, ale nie powalający poziom, szczególnie zawodzi w tej sytuacji Kurupt, który kilka dni przed premierą swojej solowej płyty powinien zaprezentować gadkę na długo zapadającą w pamięć. Podobne słabe punkty znaleźć można w produkcji - Clark Kent i Dave Atkinson nie są niestety twórcami muzyki obdarzonymi ogromną wyobraźnią, podobnie zresztą jak Teddy Riley (z Blackstreet), który w banalny sposób przerabia jeden z hitów Michaela Jacksona w "Startin' Somethin'".

Najgorsze jednak jest to, że tak jak wszyscy wymienieni we wstępie wykonawcy (na pewno poza jednym, może dwoma wyjątkami), Tariq i Gunz starają się nam wmówić, że "Make It Reign" to płyta dla ulicy, udając chyba, że to nie oni nagrali tak słodkie i komercyjne (w najgorszym znaczeniu tego słowa) kawałki jak "We Will Ball" czy "Fiesta".

Co ciekawe w porównaniu z innymi wydawnictwami ostatniego czasu "Make It Reign" jest w czołówce. I choć jeszcze kilka lat temu płyta ta mało komu podobałaby się, dziś, za sprawą obniżonych wymagań fanów hip-hopu i dwóch świetnych kawałków ("Deja Vu" i "Cross Bronx Expressway"), zasługuje na 3,5 stefan



MYSTIKAL
„UNPREDICTABLE"
(NO LIMIT REC./JIVE/VIRGIN)

Master P. znany jako producent bądź wykonawca najlżejszej odmiany hip-hopu tym razem poszedł o wiele, wiele dalej niż dotychczas. Wyprodukował album, który może przejść do historii jako jedna z najlepszych propozycji z zachodniego wybrzeża.

Mystikal swym głosem potrafi doprowadzić do euforii najbardziej opornych słuchaczy. Posiada niesamowitą energię i umiejętnie ją wykorzystuje, wyrzucając z siebie salwy rymów z nieprawdopobną wręcz siłą. Przy dobrze rozegranych podkładach jego siła wzrasta z sekundy na sekundę , a „goście" nadają temu krążkowi jeszcze więcej atrakcyjności. Snoop Doggy Dogg, E-40, B-Legit i sam Master P. są właśnie tą atrakcją, i dobrze się stało, że to właśnie oni rymują wraz z Mystikal'em. Nie można się długo rozwodzić na temat „Unpredictable". Jest to tak zrealizowany album, że dotrze z pewnością do amatorów ONYX'a , a także do lubiących lżejsze klimaty. Dlatego mnie to ruszyło, gdyż nie ma tutaj samych wolnych i monotonnych utworów. Wszystko jest podzielone i to ma kopa.

Nie warto długo gadać, lepiej jest posłuchać !!!!! 4 *K-t-r*



Master P
"Ghetto D"
No Limit Records

Ubiegły rok, tak jak i początek obecnego upłynął nam pod znakiem wielkich powrotów - nowe utwory, a nawet całe płyty opublikowali EPMD, Rakim, Brand Nubian i Big Daddy Kane. Jak każdy fan hip-hopu bardzo się z tego cieszę, pamiętam jednak także o tym, że muzyka ta nie mogłaby się cały czas rozwijać, gdyby nie ciągły napływ młodej krwi, szybko zdobywającej sobie wysoki status. Nikt chyba nie zaprzeczy, że jednym z takich wykonawców, rozwijającym się w ostatnim czasie chyba najszybciej jest Master P i jego wytwórnia No Limit Records. Wbrew pozorom No Limit nie powstała niedawno - wytwórnia ta funkcjonuje już 10 lat, choć na początku jej działalność była bardzo ograniczona. Podobnie jest z samym Master P, który nie jest wcale nowicjuszem, bo "Ghetto D" to jego, jak na razie ostatnia, czwarta płyta.

Czego możemy się po niej spodziewać? Oczywiście tego wszystkiego, co zdobyło Master P. ogromne rzesze wielbicieli (i wielbicielek). Po pierwsze zbasowaną muzykę, silnie czerpiącą z tradycji kalifornijskiego "gangsta rapu", wzbogaconą głównie o bardzo ciekawy podział hi-hatów, nieraz przywodzący na myśl nagrania drum'n'bassowe. Po drugie całą plejadę gwiazd z No Limit - C-Murda i Silkk Tha Shockera w ciekawym, tytułowym utworze "Ghetto D", opartym na wciąż świeżo brzmiącym samplu z "Eric B. For President", Mia X, damę No Limit, która zaskakuje w kompozycji "Plan B" przywodząc na myśl Lil' Kim tyle, że mówiącą z nowoorleańskim akcentem i Mystikala, który swoim charakterystycznym, pełnym gwałtownych "zrywów", krzykliwym stylem rozkręca "Let's Get'Em". Po trzecie zaś samego Master P, który w intrygujący, trzymający w napięciu sposób opowiada historie ze znanego mu bardzo dobrze ulicznego życia w Nowym Orleanie, mieście o najwyższym w całych Stanach współczynniku przestępczości. No i oczywiście nie można zapomnieć o słynnym "Ungh", które jest już niemal tak znane jak "stigidi" Das EFX czy "raaaaw" Busta Rhymesa.

Niestety, jak dla nas "Ghetto D" jest pewnie zbyt nieczytelne, za bardzo osadzone w realiach Nowego Orleanu, nie przystające do naszej mentalności. Dlatego tylko 3

Masta T



Operation Overlord:
La Creme De La Creme Of Underground British Hip Hop
Watoomama Records/Virgin - Pomaton EMI

Brytyjski hip hop wydaje się przeżywać prawdziwy renesans. Po latach ciszy na brytyjskiej scenie pojawili się wykonawcy, którzy nawet na cal nie ustępują najlepszym, jakich do zaolerowania mają Stany. Na tej składance usłyszymy m.in. Lewisa Parkera (którego solowy album 'Masquarades & Silhouettes' też ukazał się lokalnie, i który bardzo polecam) i Roots Manuva, dwóch raperów, którym wróży się ogromną przyszłość, ale nie tylko. Powracają The Brotherhood, Cash Crew, członkowie legendarnej grupy HiJack, jeden z członków London Posse, ale i wielu artystów, o których wcześniej nie słyszałem. Razem 16 kawałków, dających doskonały wgląd w to, co dzieje się na podziemnej scenie brytyjskiej, a dzieje się tam niemało. A o wielu z wykonawców, którzy znaleźli się na tej składance, na pewno jeszcze nie raz usłyszymy. 4

(es.jot.)



MC Ren
"Ruhtless 4 Life"
Ruthless/Sony

MC Ren zasługuje na znacznie więcej niż udało mu się osiągnąć. Jest chyba jednym z trzech (obok King Tee i WC) ostatnich prawdziwych gangsterów wywodzących się jeszcze ze starej szkoły. Zawsze jednak był niedoceniany - przy okazji N.W.A. znacznie częściej mówiło się o Ice Cube, Dr Dre czy Eazy-E niż o nim, a był przecież równie twardy i bezkompromisowy jak pozostali członkowie "czarnuchów z charakterem". Jego późniejsze solowe płyty także ginęły gdzieś w całym hałasie jaki robili wokół siebie Cube czy wytwórnia Death Row. Teraz również ma pecha - "Ruhtless 4 Life" trafia na rynek przy bardzo silnej konkurencji - doskonałych płytach Dat Nigga Daza, WC i DJ Quika oraz wielkiej niewiadomej w postaci albumu Snoop Doggy Dogga wydawanego przez wytwórnię No Limit Mastera P.

I przy pierwszym przesłuchaniu zdaje się, że Ren znów pozostanie w tle. Kolejne sesje z tym krążkiem nie powodują co prawda zmiany tego przekonania, jasne jednak staje się, że będzie to tło bardzo bliskie pierwszego planu - niewiele bowiem brakowało, by "Ruhtless 4 Life" stało się najlepszą "gangsterską" płytą tego roku. Co zawiodło? Przede wszystkim produkcja - gdy za podkłady biorą się prawdziwi profesjonaliści - Ant Banks, T-Mix ze Suave House czy Bobcat - efekty są oszałamiające, gadki Rena, świetnie napisane i rewelacyjnie powiedziane pasują jak rękawiczka do pędzących do przodu bębnów w podkładach tych producentów. Niestety utwory skomponowane przez innych twórców nie są już tak zgrane z rymami "lotra w czerni". Szkoda, bo więcej podkładów T-Mixa czy Bonksa, jedna, dwie kompozycje Dr Dre przesunęły by tę płytę do pierwszej ligi. Szkoda też, że nie ma tu więcej gości, kolaboracje Ren z 8Baliem&MJG, Ice Cubem (!!!), Snoopem i RBX (ta ostatnia zmarnowana trochę przez podkład) pozwalają się tylko domyślać, co działoby się, gdyby na płycie znalazł się jeszcze utwór z King Tee lub Too Shortem. Wtedy "Ruhtless 4 Life" stałoby się klasykiem.

Tak jednak nie jest, ale mimo to nowy album słucha się bardzo dobrze. Czasem irytować może to, że Ren wciąż, z uporem powraca do złotych lat "gangsta rapu", jakby nie mogąc pogodzić się z tym, że teraz triumfy święcą produkcje spod znaku Bad Boya. Trudno mu się jednak dziwić, bo Ren jest nieco jak weteran wojny pozostawiony przez ojczyznę, której bronił. 4

T?Mon



Public Enemy
"He Got Game"
Def Jam/Polygram

Public Enemy to bez wątpienia najbardziej znany zespół w historii hip-hopu, największa muzyczna legenda tej kultury, z którą konkurować może jedynie Run-DMC. Samą nazwę grupy słyszeli na pewno wszyscy, którzy choć trochę interesują się muzyką ostatniego dwudziestolecia naszego wieku. Mniejsza, ale także liczna jest grupa tych, którzy słyszeli o niesamowitych, bogatych w ostre dźwięki podkładach produkowanych przez Bomb Squad, prowokacyjnych tekstach Chucka D, perfekcyjnych scratchach Terminatora X, zwariowanych gadkach Flavor Flava i agitacyjnych przemowach Profesora Grilfa i jego SW1. Wiedzą o tym nawet ci, którym muzyka Public Enemy nie za bardzo przypada do gustu. Czyli ja także.

N nigdy nie mogłem przekonać się do twórczości PE. Wielką trudność sprawia mi przesłuchanie w całości "It Takes A Nation Of Millions To Hold Us Back", najpewniej najlepszą płytę Public Enemy. Pozostałe albumy znam właściwie tylko przelotnie, może poza "Muse-Sick'N'Hour-Mess-Age", ostatnim krążkiem grupy, z którego pochodził największy chyba przebój Public Enemy - "Give It Up". Podkłady były dla mnie zbyt chaotyczne, teksty Chucka D zbyt enigmatyczne i rasistowskie, a okrzyki Flavor Flava zbyt denerwujące. I dlatego sam byłem zdziwiony, gdy najnowsza propozycja Chucka D i spółki - soundtrack do filmu Spike'a Lee "He Got Game" - przypadła mi do gustu i nie opuszczała odtwarzacza przez kilka dni.

Było tak pewnie dlatego, że "He Got Game" to niemal całkowita zmiana muzycznego wizerunku grupy. Choć podkładami nadal zajmuje się Bomb Squad, to bardzo wyraźne piętno odcisnęli na dźwiękach zawartych na "He Got Game" producenci wspierający grupę - przede wszystkim D.R. Period z Nexx Level Clique, w skład której wchodzą m.in. Smoothe Da Hustla, Trigga Da Gambler i DV alias Khrist. Dzięki nim muzyka jest teraz mniej złożona, wolniejsza, pozbawiona dawnej drapieżności, przypomina standardowe nowojorskie produkcje, pełne niskiego basu oraz sampli pianina, trąbek i skrzypiec.

D.R. Period nie jest tutaj jedynym gościem. Oprócz niego pojawiają się także Masta Killa z Wu-Tang Clanu, wspomniany wyżej Smoothe Da Hustla, Rampage The Last Boy Scout. Oddzielne zdanie należy się MC, na którego udział na płycie Public Enemy fani hip-hopu czekali już od dawien dawna - to KRS-One, który wraz z Chuck'em D tworzy prawdziwie porywający duet w utworze "Unstopable".

Niestety, płycie wyraźnie brakuje spójności, pomysłu, który zmienił by poszczególne utwory w logiczną całość - wada ta wynika pewnie z tego, że "He Got Game", to ścieżka dźwiękowa filmu, jest więc jemu bezwzględnie podporządkowana. Nie wiem jednak jak wytłumaczyć to, że nie wszystkie teksty na płycie Public Enemy wyszły spod ręki Chuck'a D czy Flavor Flava - jeden z utworów napisał Rampage, inny zaś Smoothe Da Hustla. Nie wiadomo też jak potraktować nie pasujące do twórczości PE imprezowe, wygładzone utwory "Shake That Booty" i "He Got Game".

Podsumowując "He Got Game" to porządna, dobra płyta, którą sława i zasługi PE wyróżniają z dziesiątek innych porządnych, dobrych płyt. Pozostaje tylko pytanie, czy to wystarczy, by wrócić na scenę. 4

T?Mon



Mic Geronimo
"Vendetta"

Przed recenzowaniem albumów takich jak najnowsza, druga płyta Mic'a Geronimo należy odpowiedzieć sobie na jedno pytanie - czy artyście, który na swoim debiucie wyraźnie, jasno i stanowczo zamanifestował przynależność do pewnego gatunku, stylu muzyki można pozwolić na rozwój, nawet wtedy gdy łączy się on z niemal całkowitym odrzuceniem starej stylistyki. Wydaje mi się, że tak wielką zmianę można dopuścić tylko wtedy, gdy stoją za nią ważne powody (jakim była np. śmierć Scotta La Rocka dla KRS-One'a), ale nawet wtedy artysta decydujący się na nią musi być przygotowany na to, że odbiorcy jego muzyki podejdą do takiej zmiany bardzo krytycznie, jest więc zmuszony sprawić, by nagraniom reprezentującym tę zmianę nic nie można było zarzucić, by były najlepszym materiałem stworzonym przez danego artystę.

A jak to jest w przypadku Geronimo? Pierwszy album tego wykonawcy, "The Natural", to dla mnie osobiście najciekawszy album odwołujący się do brzmienia Queensbridge, opartego na wolnych, przejmujących i oszczędnych podkładach oraz opowieściach o smutnym, trudnym życiu. "Vendetta" zaś, to krok w zupełnie odmiennym kierunku, wystarczy powiedzieć, że pierwszy singiel z tego krążka wyprodukował Puff Daddy, inny utwór wyszedł spod ręki Prestige, producenta odpowiedzialnego za "Sunshine" Jay-Z, gdzie indziej zaś pojawiają się gwiazdka R'n'B Monifah i młodzi wykonawcy Bad Boya, The Lox i DMX. Patrząc na tę listę jasne staje się, co stoi za zmianą stylu prezentowanego przez Mic'a - potężny, rządzący światem dolar. Czy to ważny powód? To już osobista sprawa Geronimo, wiadomo jednak, że zmianę stylu wywołaną pieniędzmi szczególnie trudno jest wynagrodzić i wyjaśnić fanom.

I zgodnie z oczekiwaniami Mic Geronimo ta trudna sztuka nie wychodzi. Poezja najczystszej wody jaką bez wątpienia prezentuje Geronimo gubi się w przyjemnych dla ucha podkładach oraz wystąpieniach nic nie wnoszących do albumu gości (może poza naklejką na okładce, na której można wypisać gwarantujące większą sprzedaż płyty nazwiska). "Vendetta" nie jest krążkiem złym, tyle tylko, że Mic'a stać na więcej, niż na album, który brzmi prawie tak samo jak inne zarażone złotym, a może nawet platynowym dotknięciem Puff Daddy'ego. 3

T?Mon



Mo Thugs
"Family Reunion"
Relativity/Sony

Bone Thugs'N'Harmony lubię bardzo - choćby dlatego, że słuchając ich płyt za każdym razem udaje mi się wychwycić nową partię tekstu, której wcześniej rozszyfrować nie mogłem. Na dodatek podkłady produkowane przez U-Neeka to chyba jedne z piękniejszych kompozycji tworzonych przez czarnych wykonawców w ostatnich latach XX wieku. Trochę gorzej jest z wszystkimi artystami, którzy wraz z Bone współpracują, w większości przypadków są to bowiem gorsze od oryginału kopie Layziego, Kroyziego, Wisha i Bizzy'ego, często rymujące czy harmonizujące do podkładów ustępujących temu, co w swoim studiu przygotowuje U-Neek. - dlatego też pierwsza składanka Mo Thugs stoi w moim osobistym rankingu znacznie niżej niż "Art Of War", "Creepin' On Ah Come Up" czy "E.1999 Eternal". Jak jest z drugą?

Źle się stało, że płyta ta wychodzi tak szybko - po potężnej dawce muzyki Bone, podwójnym albumie "Art Of War", dość ciężko się zmusić by wysłuchać kolejne siedemdziesiąt minut materiału tak podobnego. Podobnego, bo tym razem Anthony'emu Hendersonowi i pozostałym producentom związanym z Mo Thugs udało się niemalże podciągnąć do poziomu U-Neeka - gdzie niegdzie słychać jeszcze braki, przywiązanie do ogranych (ale sprawdzonych) rozwiązań, ogólnie jednak jest chyba lepiej niż w przypadku pierwszego zebrania rodziny Bone.

Lepiej jest też z rymowaniem, podobnie jak na pierwszej składance Mo Thugs szczególnie wyróżnia się Souljah Boy i Ken Dawg, ich zapowiadane już solowe płyty na pewno okażą się bardzo interesujące. Więcej niż poprzednio jest też śpiewania, z tego też powodu "Family Reunion" bardziej niż "Family Scriptures" powinna przypaść do gustu fanom R&B.

Nowa składanka Mo Thugs to album, który można spokojnie puścić jako spokojne muzyczne tło do pracy czy relaksu, jest to jedna z tych płyt, które wpuszcza się jednym uchem, wypuszcza zaś drugim. Mogłyby jednak być zupełnie inaczej, gdyby Bone i spółka bardziej zdecydowanie skierowali się w kierunku nowych dla siebie brzmień - tak jak zrobili to w "All Good" czy najlepszym na płycie "Ghetto Cowboy". Cóż, do trzech razy sztuka... 3,5

Stefan



Onyx
"Shut'em Down '98"
Def Jam/Polygram

"Shut'em Down '98" zapowiadało się bardzo ciekawie, ale niestety rzeczywistość okazało się niezbyt wesoła. Album zaczyna się bardzo dobrze, świetnym utworem "Raze It Up", niestety potem wszystko co dobre ucieka z tej płyty, jak kochanek z łóżka kobiety, gdy do drzwi dzwoni jej mąż. Bo im bardziej łyse głowy z Onyxu krzyczą, im więcej bluzgają, tym cała płyta robi się nudniejsza i banalniejsza. Nawet mówione przerywniki (skits) niczym nie zaskakują, powiem nawet więcej, coś takiego jak "Cops" słyszeliśmy już na dziesiątkach płyt. Podkłady rzadko kiedy wyskakują ponad przeciętność, najciekawszą kompozycję przygotował moim zdaniem Bud'da, podopieczny Dr Dre, którego "React" łączy to co najlepsze w obecnych hip-hopowych przebojach w przyjemnym utworze, niestety nie pasującym zbytnio do grupy takiej jak Onyx.

Jeśli chodzi o gadanie bez wątpienia najbardziej wyróżnia się Sticky Fingaz, gdy pojawia się jego wokal kawałek od razu wiele zyskuje. Miło zaskakuje także DMX, który powinien ograniczyć się do takich gościnnych występów, zawodzą za to Noreaga i Big Pun, nie dodając zbyt wiele do remiksu "Shut'Em Down". W sferze tekstowej nie należy oczekiwać zbyt wielu niespodzianek, wersy ograniczają się zazwyczaj do takich sformułowań: "...I walk around with my pants hangin' off my ass/I don't give fuck, that nigga here is too rugged/I pull out my dick and take a piss in public/ Smokin' weed, drinkin' brew, thats all I do/fuck bitches get money was all I knew..." (w skrócie - jestem niezłym skur#$%lem, który pije, pali i pie#$%li dziwki), choć dwa czy trzy razy Sticky&Co. zaskakują jakimś niespodziewanym pomysłem - tak jest na przykład w "Veronica" (Onyxowej wersji historii o Jane EPMD) czy gwałtownie przerywanym "Take That".

Niestety "Shut'em Down" w zupełności nie zasługuje na cyfry 98, taka płyta mogłaby bowiem ujść cztery, pięć lat temu, teraz zaś jest tylko pełna ogranych standardów i banałów, które słyszeliśmy nieraz. Jeśli jednak koniecznie potrzebujecie powód by kupić ten album, to będzie nim na pewno kilkadziesiąt sekund utworu "The Worst" (od 3:27 do 5:01), w którym dialog prowadzą Method Man i Sticky Fingaz. Gdyby cała płyta była taka jak ten fragment, dostałaby bez kłopotu piątkę, ponieważ jednak jest to najgorszy materiał w historii zespołu, to tylko ze względu na ten fragment dostaje ona 2.5.

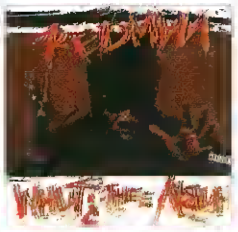
T?Mon



Le Flow
The Definitive French Hip Hop Compilation
Delabel/Virgin France - Pomaton EMI

Francuski hip-hop cieszy się w Polsce sporym zainteresowaniem, i to pomimo faktu, iż firmy płytowe wydają się robić co mogą, by możliwie jak najmniej Francuskiego rapu ukazało się na Polskim rynku. Do nielicznych wyjątków należy składanka Le Flow, która pokazała się kilka tygodni temu. Zawiera 16 kawałków różnych wykonawców i grup, od bardzo znanych po takich, o których przynajmniej ja wcześniej nie słyszałem, i daje nam znakomity przegląd Francuskiej sceny na przestrzeni ostatnich kilku lat (dwa kawałki pochodzą z 1995 r., 3 z 1996, reszta to 1997 i 1998). Dodatkowym atutem tej kompilacji są też bardzo starannie przygotowane, choć siłą rzeczy nie nazbyt obszerne informacje na temat artystów, co słabiej zorientowanym we Francuskiej scenie pozwoli dowiedzieć się czegoś na temat słuchanych wykonawców oraz prześledzić m.in. ich wzajemne powiązania. A muzyka? Ujmę to w ten sposób: chciałbym, żeby Polska scena hip-hopowa wyglądała kiedyś tak, jak Francuska. Tak pod względem ilości, jak i przede wszystkim - jakości. 4

[es.jot.]



Redman "Whut? Thee Album"

RAL/Sony

Hip-hop to dziwna dziedzina sztuki, często bardzo zamknięta, trudna do odczytania przez ludzi, którzy w niej nie siedzą. Oczywiście mamy Rakima, KRS-One'a i kilku innych wyśmienitych MC, których poezje zrozumieć mogą wszyscy odpowiednio wykształceni słuchacze. Bywa jednak tak, że artysta hip-hopowy używa metafor i pojęć, których czar dostrzegany jest tylko przez fanów hip-hopu, dla ludzi niezwiązanych z tą kulturą jest zaś niedostępny. Jednym z najlepszych przykładów takiego artysty (i takiego albumu) jest "Whut? Thee Album", debiut Redmana prawdziwe rewelacyjnego MC odkrytego przez Ericka Sermona z EPMD.

Płytę tę najlepiej charakteryzuje ten oto cytat wyrwany z utworu "Tonight's Do Night": "...Remember, I do that type of Evil-That-Men-Do / like cursin out the window at the bitch and her friend too..." ("...pamiętaj, robię te złe rzeczy, które ludzie robią / jak bluzganie przez okno na blazę i jej znajomą..."). Ci, którzy nie słuchają hip-hopu mogą się zastanawiać co takiego jest w tym rymie, ci zaś którzy nim żyją od razu rozpoznają znajomą mieszankę humoru (często nawet ciężkiego), charyzmy i pewności siebie rozpiętą na grze słów i skojarzeń. A tego właśnie jest na "Whut? Thee Album" bardzo, bardzo dużo. Od pierwszej do ostatniej minuty płyta ta jest hip-hopowym rollercoasterem, przeskakującym z jednego skojarzenia na drugie, jest krążkiem, na którym cały czas coś się dzieje - a to Redman mówi: "...Cuz I'm. wild and crazy guy, no lie / if brotha battles me I start pissin' in his eye...", po chwili szkoli nas jak zwijać "blunta", wcześniej zaś mówi po koreańsku (do charakterystycznej dalekowschodniej melodyjki) i niespodziewanie przyśpiesza tempo w środku utworu, by pokazać, że to jego album i może robić na nim co chce. Doskonałym rymom towarzyszą kompozycje charakterystyczne dla EPMD, odkrywców Redmana, pełne umiejętnie wkomponowanych muzycznych cytatów, tak z klasyków hip-hopu ("Lyric Of Fury" Eric B. & Rakim, "I Could Just Kill A Man" Cypress Hill), jak i utworów reprezentujących inne oblicza czarnej muzyki ("Atomic Gun" George'a Clintona, "Soul Power" Jamesa Browna, "Don't Let Go" Isaaca Hayesa). Mieszanka ta jest naprawdę wybuchowa, co najlepiej słychać w utworach "Time 4 Sum Aksion" czy "A Day Of Sooperman Lover" (posłuchajcie jak ten ostatni jest złożony). "Whut? Thee Album" to jeden z tych albumów, które wziąłbym ze sobą na bezludną wyspę. 6

T?Mon



Scarface „My Homiez"

Rap-A-Lot/EMI

Artysta taki jak Scarface ma, po wydaniu kilku solowych i kilku zespołowych albumów utrudnione zadanie. Musi bowiem, by zachować swój artystyczny poziom zaproponować słuchaczom coś oryginalnego, lub przynajmniej twórczo rozwijającego stare pomysły. A rzeczywistość, w której 'Face żyje właściwie się nie zmieniła, zaś trudno jest rozwijać umiejętności, kiedy już jest się uznawanym za jednego z najlepszych MC tak na południu, jak i w całych Stanach. Scarface postanowił więc, że dopóki nie obmyśli formuły, która zagwarantuje mu sukces własnego, solowego albumu, użyczy swojego nazwiska, wyrobionej przez lata marki do promocji młodych i starych talentów z nim związanych. Tak też powstał album „My Homiez", przedstawiający umiejętności kilku starych wyjadaczy, kilku młodych wilków z południa USA, oraz producentów związanych z wytwórnią Rap-A-Lot, którzy jako jedni z ostatnich wiedzą jak zrobić porządny westcoastowy kawałek, co więcej wiedzą też jak sprawić by był on pełen smaczków brzmieniowych i realizacyjnych wychwytywanych tylko po głębszym, bardziej analitycznym wsłuchaniu się w niego.

Zacznijmy zatem od muzyki. Producenci, o których wspomniałem wyżej, to współpracujący ze sobą w niemal wszystkich utworach, działający w różnych konfiguracjach Mike Dean, N.O.Joe, Bido i sam Scarface, który swoje produkcje podpisuje prawdziwym nazwiskiem Brad Jordan. Jeden utwór wyszedł ze studia znanego z produkcji dla Luniz Tone Capone, kilka zrobili mniej jeszcze znani Domo i Mr. Lee. Wszystkim producentom udało się utrzymać charakterystyczny dla płyt Rap-A-Lot mroczny, ciężki klimat, który w lżejszych utworach dobrze kontrastuje i uwypukla tekst, w tych twardych i ostrych, wywołuje poczucie paranoi i zagrożenia, pasujące do naprawdę nieraz brutalnych słów wypowiadanych przez MC. Na tak długiej płycie (29 utworów, trwających nieraz dłużej niż pięć minut) trudno ustrzec się wpadek, ale właściwie poza dwoma utworami - „Overnight" i rockowym, kuriozalnym „Warriors" - nie można kompozycjom zawartym na „My Homiez" nic zarzucić.

Trochę gorzej jest z tekstami, nie wszyscy zaproszeniu tutaj składacze rymów reprezentują taki poziom jak Scarface. Dlatego też zawszy gdy pojawia się Brad Jordan utwór zyskuje bardzo wiele. Nie zawodzą oczywiście weterani hip-hopu z południa i zachodu - Ice Cube rozsadza swoją osobowością utwór „The Geto" (moim zdaniem, to jeden z najlepszych gościnnych udziałów Cube'a w całej jego historii), Too Short jak zwykle ze spokojem opowiada o minach wykonywanych bezwiednie w czasie seksu, Big Mike zaś naprawdę przeraża w „In My Blood". Nie oni jednak pokazują na tej płycie największy talent, największą sensacją „My Homiez" jest bowiem Devin, członek zespołu FACEMOB, urzekający do razu referencjami do najsłynniejszych old-schoolowych utworów, wyobraźnią i stylem łączącym w sobie najlepsze cechy Slick Ricka, Kwest Tha Madd Ladda i Snoop Doggy Dogga. Warto posłuchać „My Homiez" choćby tylko dla niego. 3,5

stefan

Teflon "My Will" *Relativity/Sony*

Nie da się zaprzeczyć, że hip-hop za Wielką Wodą przechodzi ostatnio, zupełnie inaczej niż w Polsce, Francji czy całej zresztą Europie, fazę łagodzenia brzmień nagrywanego materiału. Wystarczy posłuchać ostatnich płyt Mica Geronimo czy Das EFX, gdzie stare, z trudem wygrzebane sample, trzeszczące, ale głęboko brzmiące, zastępowane są przez krystalicznie czyste, generowane przez cyfrowe keyboardy dźwięki. Podobną tendencję słychać na krążku "My Will" Teflona, tutaj jednak nie jest to tak bardzo karygodne - po pierwsze Teflon albumem tym debiutuje, można więc założyć, że lubi takie właśnie brzmienie, po drugie zaś owo ugrzecznianie utworów balansuje na granicy dobrego hip-hopowego smaku i w przeciwieństwie od wspomnianych wyżej płyt (szczególnie Das EFX) raczej jej nie przekracza, zawsze bowiem słychać w tle charakterystyczne hip-hopowe brudziki - a to subtelny szum płyty, a to delikatny scratch, czasem zaś jest to niespodziewane dopowiedzenie kilku słów na drugim planie.

Fani śledzący nowojorską scenę wiedzą na pewno, że Teflon trzyma się blisko z M.O.P., znanymi z chropowatych głosów, silnych gardeł i współpracy z DJ Premierem. Preemo niestety na "My Will" zabrakło, więc produkcją muzyki zajęli się głownie kumple Teflona z M.O.P., Big Jaz (odkrywca Jay-Z) i kilku zupełnie nie znanych producentów (Jahdan-Bigas Gord, Nesto, Uni i Dave Tillman). Jak już wiecie podkłady są dość "bezpieczne" i wpadają w ucho nawet tym, którzy hip-hopu nie słuchają zbyt często, uwaga ta dotyczy szczególnie wzbogaconych o elementy R'n'B utworów "Gotta Get Ova" i "Get Mine". O dziwo, dość nieoczekiwanie największą niespodzianką albumu "My Will" są rymy Teflona, nie uważanego raczej za poetę z hip-hpowej czołowki. Nie znaczy to wcale, że dzięki "My Will" Teflon do tej czołówki trafi - brakuje mu jeszcze trochę do awansu do pierwszej ligi, w tej drugiej zajmuje jednak bardzo wysoką pozycję. Bo choć tytuły utworów, tak samo jak ich teksty nie zaskakują niczym nowym, powtarzają pomysły, które już słyszeliśmy, to Teflonowi udaje się nieco je ożywić ciekawymi metaforami czy podkreślającym słowa sposobem akcentowania. Dzięki temu utwory takie jak "Shit Happens", "Game Of Life" czy "Rawness" słucha się bardzo dobrze.

"My Will" to album, do którego najlepiej pasuje epitet "przyjemny". Nie wiem co prawda, czy to komplement dla płyty mimo wszystko mającej uliczne, hardcore'owe ambicje, na pewno jednak uzasadnia w pełni ocenę 3,5.

T?Mon



WZGÓRZE YA-PA-3 „TRZY"

RRX

Pionierzy stylu po raz trzeci wkroczyli do akcji. Ocena ich nowej płyty pt. „Trzy" nie jest sprawą łatwą, bo jak tu oceniać legendę?

I zaraz jakiś sceptyk spyta: a dlaczego to niby legenda? Pierwsza płyta była, owszem, niezła, ale druga już raczej nie. Panowie za dużo mówili o tym, jacy są świetni w rymowaniu, rymy im się rozlazły... No tak, ale każdemu zdarzają się błędy. Tym razem WYP3 pokusiła się o powrót do treści z pierwszej płyty, co mogło im wyjść tylko na dobre. Nie znaczy to oczywiście, że zarzucony został wdzięczny temat bycia MC. Przeciwnie, pojawia się on w wielu kawałkach, ale panowie raczej mówią o hip-hopie i o sobie, a nie tylko o sobie. Wróciła też ich poczucie humoru i ironiczny dystans do świata, czego dowód dają w utworze pt. „Uważaj o co pytasz", będącym idealną ściągą dla leniwych dziennikarzy. Utwór ten to rymowany wywiad z WYP3, w którym padają wszystkie głupie i parę mądrych pytań.

Kolejny interesujący kawałek to rzecz o córach Korynlu, czyli „Najstarszy zawód świata", w którym gościnnie pojawia się V.E.T.O. Długa opowieść o rodzajach tych pań (ubarwiona samplami z Liroya) kończy się ostrzeżeniem i dobrą radą, aby omijać je z daleka - bo można złapać coś niemiłego. Jest to pewna różnica w porównaniu z pierwszą płytą, gdzie jedynym skutkiem ubocznym seksu mogła być niechciana ciąża. Czyżby panowie spoważnieli?

Każdy chyba pamięta hymn imprezowiczów, czyli „Libację". WYP3 nagrała nową wersję, nieco zmienioną w stosunku do poprzedniej. Tym razem to nie wódki, ale powietrzo jest za dużo, więc libacja nie jest taka, jak powinna być.

Nie ma hip-hopu bez THC. Tę wielką prawdę ogłasza każdy na każdej płycie - tu jest to Radoskór, mówiący o swoich tematycznych klientach i o szkodliwości wszelkich prochów. „Haluny" wpadają w ucho szybciej od „Tematu", więc mają większą szansę stać się kolejnym hymnem wielbicieli zielonego liścia.

Wielkim plusem „Trzy" są nagrania dokonane z warzawską Molestą i Trzyha. Molesta i WYP3 dobrze się rozumieją i mają te same ideały - co udowadniają w kawałku pt. „Co ważne a co ważne nie jest". Ważne są oczywiście rodzina, klima, muzyka, THC, szacunek... Podobno nie liczy się zaś kasa. No, to już chyba przesadny idealizm, bo kasa liczy się zawsze. Zresztą, WYP3 mówi o tym parę kawałków wcześniej. Idealizm na siłę jeszcze nikomu się nie przydał... Najbardziej wpadający w ucho numer to „Ja mam to co ty", z genialnym samplem ze „Snu o Warszawie" Niemena. Tu połączone zostały siły WYP3 i Trzyha, dzięki czemu powstał wyjątkowo dynamiczny i „przebojowy" utwór o życiu w Kielcach i Warszawie, o ludziach...

Jest to najbardziej „pozytywny" kawałek na całym „Trzy" i z pewnością jest przyczynkiem do końca bezsensownej schizmy na polskiej scenie hip-hopowej. Myślę, że jeśli nawet wiele osób kupi „Trzy" li tylko ze względu na ten numer, to i tak będzie to sukces,bo odsłuchają resztę utworów i przeżyją godzinne spotkanie z naprawdę dobrą muzyką.

„Trzy" jest dobre. Panowie nie ustrzegli się jednak od kilku błędów - czasami brak rymu, albo jest on dodany jakby na siłę. Nikt ani nic nie jest doskonałe, ta płyta też nie. Ale jest pozycją obowiązkową i daję jej 4.

AnushiA

ZDJĘCIA: 4-7 ROZBRAT JAM POZNAń 1, 2, 8-15. KOLOR PRZECIWKO PRZEMOCY W-WA 3. WC JAM W-WA







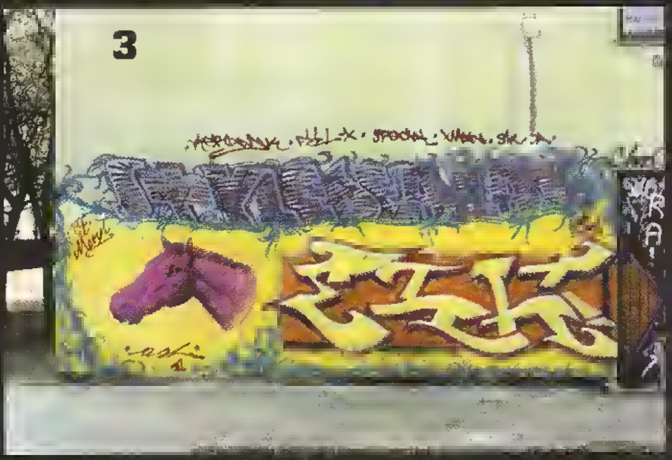






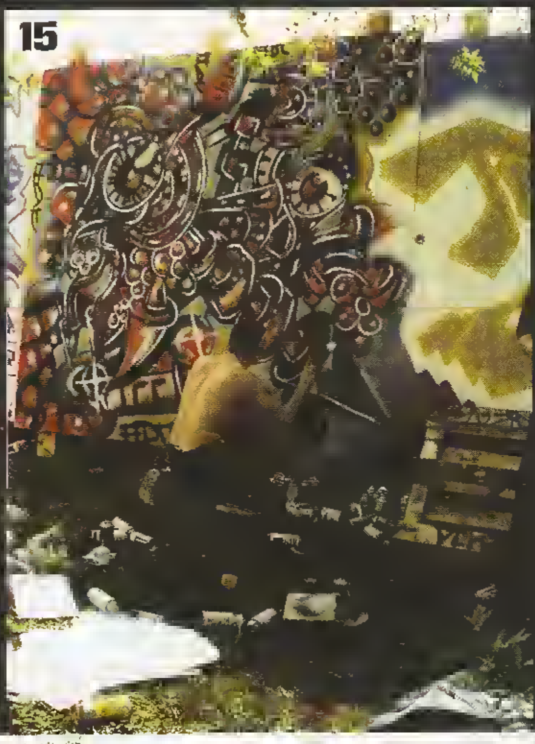


1. CYBE (MOS) 2. Niekoniecznie pożądany przez organizatorów ABS (SHEK, DUEL) 3. ASH (SD) 4. FUKS (TFU) i DARK 6. Poznańscy writerzy 7. IMAGE, ASH (SD) 8. FORIN (D17) 9. URAN - człowiek - pająk 10. URAN 11. IMAGE i ROES (MSR) in effect 12. YER (CBF) 13. KEIN pieszczący ścianę 14. B3S na policyjnej nysce (legal) 15. Tajna broń ADC. Zdjęcia: R. Zabel, A. Borkowski, Sanczo


3


4


6


15

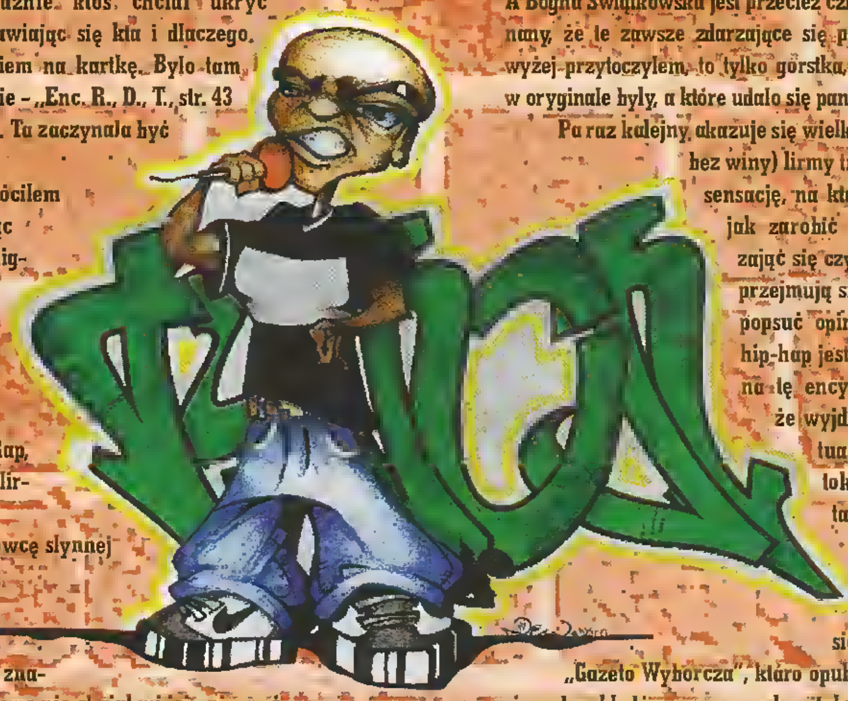

9


8


7

STRONA T?MONA

Po pierwszym, kontrowersyjnym wydaniu „Strony T?Mona" i wielu listów, które w tej sprawie przyszły szefostwo „Klanu" zaczęło naciskać, bym nie ustawał w atakowaniu, irytowaniu i niechrześcijańskim zachowaniu. Pamiętacie jednak, że w kontrakcie miałem zagwarantowaną niezależność i szczerze mówiąc bliski byłem skorzystania z tego przywileju - wszystko co leżało mi na sercu na razie zrzuciłem i wyglądało na to, że czytać będziecie teraz o budzącej się wiośnie, piciu mleka, myciu zębów i chodzeniu spać przed dziesiątą. Wszystko zmieniło się pewnego wrocławskiego, pogodnego dnia kiedy wjechałem do znanej w tym mieście hip-hopowej lokacji, skate shopu na Rzeźniczej. Przed wejściem stał dość nerwowy koleś ubrany w standardowy hip-hopowy „mundurek" - luźne nochy, bluzę z kapturem i pioskowe buty. Gdy się zbliżyłem powiedział tylko „Nie mogę długo mówić, ścigają mnie", po czym wręczył mi zapisaną kartkę i niemal biegiem ruszył w kierunku najbliższego skrzyżowania. Nagle, nie wiadomo skąd pojawiło się trzech postawnych facetów w czarnych marynarkach i przeciwsłonecznych okularach. Rzucili się na mojego tajemniczego rozmówcę, zatkali mu usta, wrzucili do stojącego w pobliżu samochodu i w ułamku sekundy odjechali. Wyraźnie ktoś chciał ukryć prawdę. Zastanawiając się kto i dlaczego, rzuciłem wzrokiem na kartkę. Było tam tylko jedno zdanie - „Enc. R., D., T., str. 43 i 58, jest więcej". To zaczynało być interesujące.



Szybko wróciłem do domu próbując rozszyfrować enigmatyczny napis. Minęło pół godziny i już wiedziałem - chodziło o „Encyklopedię Rap, Dance, Techno" firmowaną przez Guinnessa, wydowcę słynnej księgi rekordów. Przypomniałem sobie, że ma ją jeden z moich znajomych. Początkowo nie chciał mi jej pożyczyć, zasłaniając się jej skandalicznie wysoką ceną, jednak kolejne udało mi się go przekonać i po kilku chwilach siedziałem już w domu z owym dziełem.

Muszę się przyznać, że nigdy wcześniej jej nie czytałem, bo o artystach, których lubię wiem właściwie tyle samo, ile jest zawarte na jej stronach, nigdy zaś nie miałem czasu by dowiedzieć się czegoś więcej o tych, którzy nie należą do moich ulubionych. Zgodnie z wytycznymi na kartce otwarzyłem „Rap, Dance, Techno" na stronie 43. Przeczytałem ją uważnie i znalazłem to, o co najprawdopodobniej chodziło - „...DJ Premier nauczył się swojego fachu (...) nie przez zręczne posługiwanie się techniką scratch..." Co? DJ Premier, którego scratche zdobią tyle hip-hopowych klasyków nie posługuje się techniką scratch?. Na stronie 58 było jeszcze gorzej, okazało się bowiem, że Funkmaster Flex, znany jest także jako Stretch Armstrong. A przecież w rzeczywistości to dwie zupełne różne osoby, które łączy tylko to, że razem pracują w nowojorskim radiu Hot 97, dzieli zaś niemal wszystko od koloru skóry (Stretch jest biały), aż po stosunek do hip-hopu (Flexa coraz bardziej ciągnie do tworzenia radiowych przebojów a'la Puff Daddy, Armstrong zaś znany jest z nieustannego promowania hip-hopowego podziemia). Zainspirowany dopiskiem „...jest więcej..." z kartki, którą otrzymałem przestudiowałem encyklopedię Guinnessa od deski do deski. Nie wiem, jak w częściach poświęconych dance i techno, ale w części traktującej o rapie wiele jest tego typu wpadek, chociażby Lady Of Rage, która według stron tej encyklopedii jest członkinią grupy Dogg Pound (to samo opracowanie podaje na innej stronie, zgodnie z prawdą, że w skład tego duetu wchodzą Kurupt Tha Kingpin i Dat Nigga Daz) czy jeden z bardziej znanych kalifornijskich DJ'i i producentów, DJ Pooh zamienił się w MC Pooho. Nie o to zresztą chodzi, żebym zamieszczał tu erratę do tej książki, ważne, żebyście uważali na informacje w niej zawarte.

Błędy te nie są jednak najgorsze. Największą obelgą dla fanów hip-hopu jest bowiem to, że firma Guinness wpuściła w tłumaczenie tego projektu Bognę Świątkowską, osobę zasługującą na szacunek za konsekwentne promowanie hip-hopu w mediach, gdzie jest jedyną osobą w sposób prawdziwy go przedstawiającą. A Bogna Świątkowska jest przecież człowiekiem i jestem przekonany, że te zawsze zdarzające się przeoczenia, wpadki, które wyżej przytoczyłem, to tylko garstka, pozostałość błędów, które w oryginale były, a które udało się pani Bognie poprawić.

Po raz kolejny okazuje się wielkie (choć te małe też nie są bez winy) firmy traktują hip-hop jako tanią sensację, na której można szybko i byle jak zarobić trochę szmalu, a potem zająć się czymś zupełnie innym. I nie przejmują się tym, że mogą przy tym popsuć opinię ludziom, dla których hip-hop jest ważny. Uważajcie zatem na tę encyklopedię (mam nadzieję, że wyjdzie jej poprawiona i zaktualizowana wersja) i na takie działania. Bo działania takie zdarzają się częściej, niż by się mogło wydawać, często w tak potężnych i liczących się środkach przekazu jak „Gazeta Wyborcza", która opublikowała w ostatnim czasie pełen błędów rzeczowych artykuł „Manifest blokersów", traktujący właśnie o polskiej scenie hip-hopowej, którą autor na siłę i wbrew faktom podporządkowywał pod opracowaną przez siebie, z góry chybioną tezę socjologiczną. Co gorsza autor wprowadził do owego tekstu nazwiska najważniejszych ludzi polskiego hip-hopu, przez co jego zniekształcony obraz naszej muzyki stał się na tyle wiarygodny, że czytelnicy gotowi są uznać go za prawdziwy. A tego przecież nie chcemy.

Jak się zapewne domyślacie wstęp tego tekstu to jaja (pisane w Prima Aprilis), tajemniczy nieznajomy nie istniał, a firmie Guinness aż tak bardzo nie zależy na ukrywaniu prawdy o swojej encyklopedii. Główna jego część to jednak nie jaja i tego musicie pilnować i zwracać uwagę tym, którzy w jedną lub drugą stronę wypaczają obraz hip-hopu. Inaczej bowiem może się okazać, że najlepsi MC to R'n'G, Tribe Called Quest znane jest także jako Run-DMC, a hip-hopu słuchać mogą tylko ci, którzy od urodzenia mieszkają na ulicy.

T?Mon

kalendarz

Kwiecień

1.IV.1949 - Na świat przychodzi Gil Scott-Heron, poeta, muzyk i literat, którego płyty leżą u podłoża kultury hip-hop. To właśnie Gil Scott-Heron jako jeden z pierwszych łączył rytmiczne mówione poezje z muzyką i beatem. Jego najsłynniejsze utwory to "The Revolution Will Not Be Televised" i "Message To The Messenger".

2.IV.1967 - Urodziny Prince Paula, genialnego, wciąż niedocenianego producenta znanego ze współpracy z Stetsasonic, Gravediggaz, De La Soul, Biz Markiem i Chubb Rockiem. Na swoim koncie ma też solowy, eksperymentatorski album "Psychoanalysis (What Is It?)".

8.IV.1964 - Biz Markie po raz pierwszy otwiera usta. Ciekawe, czy już wtedy dłubał w nosie...

10.IV.1971 - Pierwszy dziecięcy okrzyk wydaje Q-Tip, jeden z najbardziej szanowanych składaczy rymów, członek grupy Tribe Called Quest.

28.IV.1966 - Urodziny Too Shorta, króla hip-hopowych alfonsów, prawdziwego klasyka świntuszącego rapu.

Maj

13.V.1968 - Pani Smith powija Parrisha Smitha (PMD), członka duetu EPMD.

24.V.1967 - Urodziny Heavy'ego D, prekursora New Jack Swingu, melodyjnej odmiany nowojorskiego hip-hopu, obecny szef wytwórni Uptown Records (m.in. Rakim, Lost Boyz)

28.V.1968 - Na świat przychodzi Chubb Rock, raper znany z niskiego głosu i szybkich podkładów. Jeden z ważniejszych twórców przełomu lat 80-tych i 90-tych.

31.V.1964 - Urodziny Kid Frosta, dumy Latynosów, autora trzech albumów ("Hispanic Causing Panic", "Smile Now, Die Later", "When Hell.A.Freezes Over").

Czerwiec

VI.1990 - sąd stanowy Florydy uznaje album "As Nasty As They Wanna Be" za obsceniczny i nakazuje wycofanie go z dystrybucji. W ten sposób Uncle Luke i 2 Live Crew stają się hip-hopowymi męczennikami walczącymi o wolność słowa.

15.VI.1969 - Jedna z najważniejszych dat w historii gangsta rapu - na świat przychodzi Ice Cube, założyciel i jeden z najbardziej znanych członków N.W.A., który rozpoczął w 1990 roku solową karierę albumem "AmeriKKKas Most Wanted".

17.VI.1957 - Na świat przychodzi Afrika Bambaata, legenda i pionier hip-hopu. Założyciel "hip-hopowego gangu" Zulu Nation, którego celem było odciągnięcie młodych ludzi od prawdziwych ulicznych gangów, umożliwienie im wyrażanie siebie za pomocą rymowania, DJowania, breakowania. Twórca tak przełomowych kompozycji jak "Planet Rock" czy "Lookin' For a Perfect Beat".

WASZA

1.
Wzgórze Ya-Pa-3 - Trzy [182]

2.
Gang Starr -
Moment of Truth [178]

3.
Rakim -
The 18th Letter [163]

4.
Kaliber 44 -
63 Min. Dookola Świata [141]

5.
Busta Rhymes -
When Disaster Strikes [125]

6.
Cappadonna - The Pilage [93]

7.
Public Enemy - He Got Game [71]

8.
Molesta - Skandal [54]

9.
EPMD - Back In Business [48]

10.
Wspólna Scena - składanka [47]

NASZA

1.
Lyricyst Lounge -
składanka Rawkus

2.
Black Whole Styles -składanka

3.
Wzgórze Ya-Pa-3 - Trzy

4.
Soundbombing Vol.I -
składanka Rawkus

5.
D.J. 600 V - Hip Hop Produkcja

6.
Le Flow - The Definitive French Hip Hop
Compilation

7.
Operation Overlord -
La Creme De La Creme of Underground
British Hip Hop

8.
The World Famous Beat Junkies Vol. I - DJ
Babu

9.
Black Eyed Peas - Behind The Front

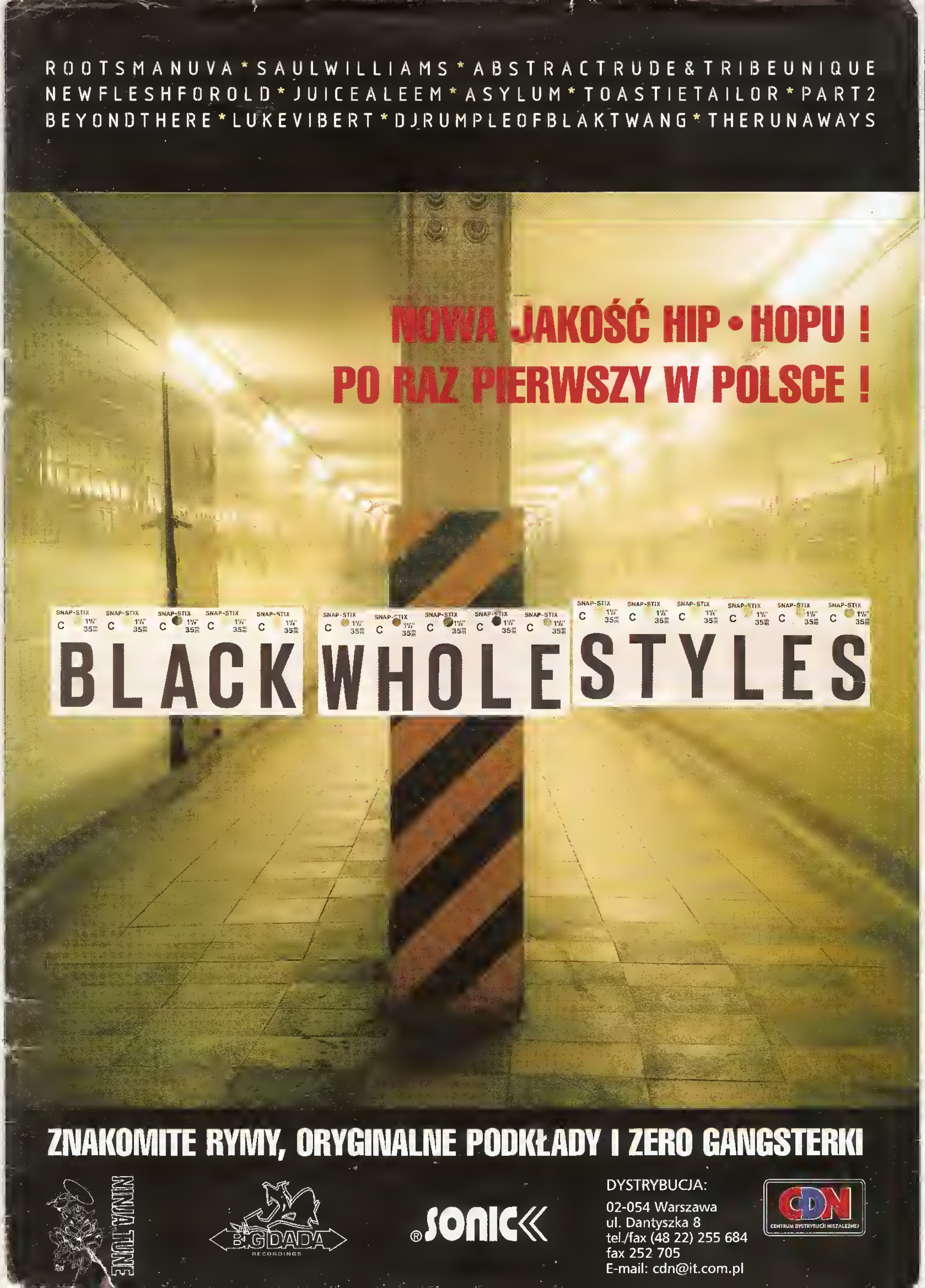
10.
DJ Greyboy presents -
P-Jays Unda-Dependant Hip-Hop vol. I

Przysyłajcie więcej głosów. Czekają cenne nagrody!!!

w następnym numerze

Liroy

Public Enemy /
Beastie Boys /
Scena Warszawska /
Cypress Hill


ROOTSMANUVA * SAULWILLIAMS * ABSTRACTRUDE & TRIBEUNIQUE
NEWFLESHFOROLD * JUICEALEEM * ASYLUM * TOASTIETAILOR * PART2
BEYONDTHERE * LUKEVIBERT * DJRUMPLEOFBLAKTWANG * THERUNAWAYS
NOWA JAKOŚĆ HIP • HOPU !
PO RAZ PIERWSZY W POLSCE !
BLACK WHOLE STYLES
ZNAKOMITE RYMY, ORYGINALNE PODKŁADY I ZERO GANGSTERKI
NINJA TUNE
BIG DADA RECORDINGS
SONIC
DYSTRYBUCJA:
02-054 Warszawa
ul. Dantyszka 8
tel./fax (48 22) 255 684
fax 252 705
E-mail: cdn@it.com.pl
CDN
CENTRUM DYSTRYBUCJI NIEZALEŻNEJ

Sony Music Entertainment Polska

już dostępne

czarna seria

NOWE PŁYTY

Duża dawka najczarniejszej muzyki dla wszystkich, którym hip-hop nie jest obcy!



MC REN
Ruthless For Life



LORD TARIQ / PETER GUNZ
Make It Reign



ILLMATIC
Illustration



MO THUGS FAMILY SCRIPTURES
Chapter 11: Family Reunion

03-882 Warszawa, ul. Grochowska 341, b. 28, tel. 619 24 92, fax 619 09 20 www.sonymusic.com.pl